№ 18 i 19. Rok I.

PRZEGLĄD BIBLIJOGRAFICZNO-ARCHEOLOGICZNY.

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

poświęcony biblijografii, archeologii, numizmatyce, heraldyce, historyi, sztukom pięknym i literaturze.

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca.

WARSZAWA.

W Drukarni Emila Skiwskiego,

ulica Chmielna Nr 1530 (20).

1881.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem:

Rocznie	Rsr,	9	kop.	—
Półrocznie	,,	4	,,	50.
Kwartalnie	.,	2	,,	25.

Na Prowincyi z przesyłką:

Rocznie	Rsr.	12.
Półrocznie	.,	6.
Kwartalnie	,,	3.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryjodycznych.

Adres Redakcyi: **Warszawa**, ulica **Bracka** Nr **7.**

Warszawa, dnia 23 Października (4 Listopada) 1881 roku.

Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Октября 1881 г.

FRANCISZEK SMUGLEWICZ.

(Urodzony w Warszawie 6 Października 1745 r., umarł w Wilnie dnia 18 Września 1807 roku.)

Przez

Wojciecha Gersona.

Franciszek Smuglewicz był artystą obdarzonym zdolnością niepospolitą, z serca i z przekonania poświęconym sztuce swojej, zajętym od zarania lat młodzieńczych do schyłku wieku ścisłą a wielostronną jej uprawą; nie dziw więc, że tradycyje idealistycznego kierunku, wyznawanego przezeń bezwarunkowo, ostatniem echem obiły się jeszcze o tę generacyją malarzów rodzinnego jego miasta Warszawy, która u początków zawodu zastała już poczynające się nowe przejście sztuki z klasycyzmu idealnego w romantyzm do naturalizmu prowadzący.

Różnica zachodząca pomiędzy zasadami, tych dwu chwil rozwoju nowoczesnej sztuki, przegrodzonych odstępem półwiekowym, objaśnia się łatwo tezami stanowiącemi punkt wyjścia każdej.

Klasyków — idealistów założeniem było: studyjować przyrodę człowieka tak usilnie, aby w chwili wykonywania dzieła sztuki, do naturalnej, żywej postaci jego już się nieodwoływać.

Tak zwani romantycy poszli o krok dalej drogą wskazaną przez Greków starożytnych i Włochów XV wieku i założyli sobie: znać przyrodę człowieka tak, aby w danym razie umieć przypadkowość indywidualizmu spożytkować na rzecz typowości, koniecznej w wyższem dziele sztuki. Krok ten następny jednak nie mógłby się odbyć

bez poprzedzającego; przeto zasługa Smuglewicza jest jedną z najpoważniejszych, jakie w historyi malarstwa naszego napotykamy.

Młodego Franciszka otaczała atmosfera artystyczna od samego powicia. Ojciec jego Łukasz sam był wcale niezłym malarzem, jak o tem świadczyć mogą malowidła istniejące do dnia dzisiejszego na sklepieniu zakrystyi katedralnego kościoła Ś-go Jana w Warszawie. Oprócz tego trzej bracia: Antoni, Lucyjan i Konstanty temu samemu co i Franciszek zawodowi poświęcający się, pozostawili ślady działalności swej w różnych okolicach kraju. Był nareszcie siostrzeńcem słynnego podówczas Szymona Czechowicza, któremu też przez ojca, znać nie dość własnej umiejętności ufającego, po ukończeniu szkół publicznych na naukę oddany został. Jak długo na tej nauce pozostawał, niewiadomo; musiał jednak bardzo szybkie robić postępy, skoro już w ośmnastym roku życia (r. 1763) kosztem ojca do Rzymu wysłany został.

Poważniejszy jeszcze dowód zdolności złożył Smuglewicz w Akademii rzymskiej, gdzie w drugim roku pobytu swego otrzymał nagrodę akademicką, współzawodnicząc z owym słynnym późnięj malarzem francuzkim Dawidem, który tak przeważny wpływ wywarł na całą sztukę nowoczesną. Cały dwudziestoletni swój pobyt w Rzymie przepędził polski ten artysta na bezustannem a wszechstronnem kształceniu się. Nie poprzestawał na samej akademickiej nauce pod kierunkiem Rafaela Mengsa (któremu w pracach pomagał) co najlepiej okazuje się z tego, że w rysunku i sposobie malowania Smuglewicza nie widać wcale wpływu tego pieszczotliwego manierzysty, ale samoistne badanie przyrody i studyjowanie starożytnych dzieł sztuki, co też nadało pracom jego pewność linij, śmiałość pomysłów a szerokie, potężne, prawdziwie męzkie rzuty ręki, uwydatniające się nawet w rysunkach o drobnych rozmiarach.

Studyja żywej przyrody popierał znać nieustannie rysunkami zabytków. Jego muskuliste postacie o kościstych i żylastych dłoniach to nie są ani greckie starożytne posągi, ani ludzie powszedni, ale idealne wyobrażenia potężnych, tytanicznego ducha osobistości biblijnych i dziejowych.

W samym już wyborze zabytków starożytnych które Smuglewicz przerysowywał, widzimy tęż samą niezależność poglądu, samowolność i wrodzone poczucie piękna, jakie cechują istotnie genialne osobistości. Jednem z dzieł sztuki greckiej zasługującem na szczegółowe badania, a odbijającem wiernie życie i pojęcia greckie od-

tworzone w sztuce malarskiej najdokładniej, jest: uznane dziś powszechnie za jedno z najciekawszych dzieł starożytnego malarstwa ściennego „Wesele w villi Aldobrandinich“. Obraz ten pierwszy Smuglewicz przerysował, a z ryciny podług tego rysunku, przerobione zostały wszystkie prawie do dziś dnia znane powtórzenia tej pięknej sceny z życia domowego greków. Oprócz tej, istnieje 60 tablic rytowanych, przedstawiających inne malowidła grecko-rzymskie znajdujące się na ścianach zburzonych thermów Tytusa, które Smuglewicz przerysował.

Nie ograniczając się na powyższych pracach, wzorem innych genijalnych dawnych i nowożytnych malarzów, czas swój poświęcał wszechstronnym studyjom natury. Istnieją z owej epoki tuszem wykonane przez słynnego polskiego malarza o którym mówimy: widoki Rzymu i Tivoli [1]).

Z tej także epoki rzymskiej pochodzą tuszowe kompozycyje z Pisma Świętego, nabyte podówczas przez Prota Potockiego.

Sława Smuglewicza wzrastała z rokiem każdym tak, iż obcy oceniając wielkie jego zdolności, pragnęli go do kraju swego ściągnąć. Gdy jednak jednocześnie z obietnicami świetnego losu, czynionemi mu przez angielskich magnatów, otrzymał od króla Stanisława Augusta wezwanie do powrotu do kraju, nie wahając się w roku 1785 zjechał do rodzinnej Warszawy, aby tu złożyć dowody potężnego talentu i najzupełniej dojrzałego a dzielnego w sztuce wyrobienia.

Pierwszą pracą Smuglewicza w Warszawie były trzy kolosalnej wielkości obrazy, wykonane na żądanie króla do kościoła Bazylijanów. Na środkowej ścianie w głębi jest *Uśpienie N. Panny otoczonej przez Apostołów*, z prawej strony *Cudowne przerażenie Cesarza Walensa na widok Ś-go Bazylego*, z lewej *Ś-tv Onufry znaleziony na puszczy przez Ś-go Pafnucego*.

Chwila ta była w życiu Smuglewicza stanowczą. Zyskawszy poklask króla, niepospolitego miłośnika i znawcy dzieł sztuki, zarzucony został pracami kościelnemi, tak iż liczba wszystkich prac jego wraz z innemi treści historycznej lub obyczajowej, które w kraju wykonał, wynosi cyfrę 206 płócien rozmaitej wielkości nieraz olbrzymiej. Oprócz malowideł freskowych, zdobiących do dziś dnia kościół po

---

[1]) W Dzikowie u hr. Tarnowskich. Rastawiecki: Słownik Malarzów Polskich Tom II str. 172.

kanonikach regularnych w Trzemesznie [1]), Warszawa posiada w kościołach swoich, nie licząc wyżej wzmiankowanych trzech obrazów, sześć jeszcze: z tych w kościele po karmelitach bosych (na Krakowskiem Przedmieściu) *Ś-go Wawrzyńca*, *Ś go Elijasza* i *Ś-go Jana od krzyża*, w kościele popaulińskim *Ś-go Tobijasza*, u Augustyjanów *Ś-tej Agaty*, w powizytkowskim *Anioła Stróża* prowadzącego duszę do Niebios.

W tym czasie także wykonał był siedm wielkich obrazów do kościoła Ś-go Krzyża na Łysej górze, *Trójcę Ś-tą*, *Emeryka, któremu anioł wskazuje drogę wyprowadzającą z obłędu leśnego*, fakt mający związek z miejscem fundacyi tego Benedyktyńskiego klasztoru, *Ś-go Józefa*, *Ś-tą Scholastykę*, *Ś-go Benedykta*, *Zgon Ś-go Benedykta* i *Zwiastowanie N. Panny*.

Wezwany przez biskupa Masalskiego do Wilna, ozdobił katedrę tamtejszą całym szeregiem kolosalnych obrazów. Oprócz dwunastu Apostołów są tam kompozycyje prostotą, siłą, jasnością wyrazu stwierdzając to, co się wyżej o genijalności i dojrzałem wyrobieniem Smuglewicza powiedziało. Do najpiękniejszych należą: *Melchizedech ofiarujący Dawidowi chleb i wino* i *Rozmnożenie przez Chrystusa Pana pięciu chlebów na puszczy*.

Jeżeli do tych dzieł dodamy malowidła ścienne Akademii na suficie i ołtarzowe u Kanoników Regularnych i Trynitarzy na Antokolu, otrzymamy ogromną liczbę, wynoszącą, wraz z portretami znakomitych osób, do stu dzieł, które wykonał ten genijalny artysta w czasie pomiędzy powrotem do Warszawy a powołaniem go na profesora malarstwa w Akademii Wileńskiej, co nastąpiło w roku 1797.

Praca nauczycielska nie była obcą Smnglewiczowi; w ciągu dwudziestoletniego pobytu w Warszawie, wykształcił w szkole swej domowej kilku zdolnych uczniów, z których jeden Józef Peszka w pamiętnikach o życiu mistrza podał ważne szczegóły o bezinteresownym a zacnym charakterze znakomitego artysty.

Nie porzucił także Franciszek Smuglewicz ulubionego rysownictwa do rycin. Z tego peryjodu pochodzi rozpoczęty przez niego cykl pomysłów do obrazów dziejowych, mający się składać początkowo z 200 a następnie ograniczony do stu rycin, z których tylko 9 ukończonych rytownicy zagraniczni na miedzi wykonali, inne mniej

---

[1]) Rastawiecki Słownik M. Pols. Tom II str. 181.

lub więcej skończone po prywatnych zbiorach rozpierzchnięte odnajdują się od czasu do czasu.

W roku 1800 Smuglewicz został wezwany z Wilna przez Cesarza Pawła I do Petersburga dla wykonania malowideł freskowych w zamku Ś go Michała. Nieszczęście chciało, iż wilgoć panująca w murach tej budowli zniszczyła tę pracę, a niepowodzenie na pierwszym kroku doznane, skłoniło artystę do powrotu do Wilna, gdzie resztę życia przepędził na pracy profesorskiej i wykonywaniu zamówień na kościelne obrazy, wynoszące ogromną, jak na jednego człowieka, liczbę.

Cokolwiekbądź możnaby powiedzieć przeciwko kierunkowi odrzucającemu bezpośrednie studyja natury przy wykonywaniu obrazów, którego zwolennikiem był Smuglewicz, a który dziś musimy uważać za stanowczo niewystarczający dla postępu sztuki malarskiej; to jednak przyznać należy, że znakomity artysta ten, dzielną umiejętnością swą, a zamiłowaniem sztuki gorącem, wywarł bez zaprzeczenia bardzo przeważny wpływ na rozszerzenie się wyższych pojęć o malarstwie i na szlachetne zamiłowanie tej sztuki, bo jej wszystkie gałęzie uprawiając, dał możność wszystkim warstwom społeczeństwa od najwyższej do najniższej znaleźć w działalności swej pokarm duchowy, w plastyczną a piękną formę obleczony.

EPOPEJA LUDOWA
O CHROBRYM I JEGO SZCZERBCU.

Szkic do studyjum krytycznego,

napisał

Ernest Sulimczyk Swieżawski.

(*Ciąg dalszy.*)

III.

Chrobry—bóg pogański; jego Szczerbiec [1])—mieczem bogów [2]).

Na pierwszy już rzut uderzyć nas powinien charakter wojowniczy bogów słowiańskich, o ile opisy Dytmara, Helmolda, żywotopisarzy S. Ottona, Saksona Gramatyka, do tego materyjałów dostarczyły.

Pewien tylko apryjoryzm idealizujący (wbrew wskazówkom, już przez Szafarzyka zebranym o Ligijach czyli Lęchach, Harpiach czyli Chrobatach, Wenedach czyli Słowianach wogóle), to plemię—mógł nas czynić tak uparcie ślepymi na wyraźny tekst źródeł i na *właściwe ztąd wnioski.*

Rugijski Swantewit zastanawia nas mieczem olbrzymiej wielkości (conspicue granditatis ensis). W świątnicy tuż leży siodło i wędzidło; biały koń

---

[1]) Odebrawszy $^{8}/_{10}$ 81 od sz. p. Łepkowskiego cenną wiadomość o Szczerbcu z 1740 r., nieomieszkamy jej zużytkować, niestety już tylko w osobnym dodatku do rozprawy niniejszej o *Epopei ludowej o Szczerbcu.* Broszurka bowiem przyszła po wydrukowaniu odnośnego rozdziału „epopei". Wyrażając niniejszem najczulszą podziękę sz. profesorowi i czcigodnemu konserwatorowi zabytków nie zawsze dziś cenionej przeszłości, pozwalamy sobie już tutaj odpowiedzieć na Jego zapytanie co do rzekomej zagadki, jaką ów opis z 1740 roku nasunął.

Jest to opis nie miecza koronacyjnego, ale kopii z niego, (wedle Ant. Porębskiego, Kraszewskiego i Łepkowskiego), podobno zrobionej dla Władysława IV, którą Jakób Sobieski przy podziale skarbca Żołkiewskiego 1696 dał Radziwiłłowi, w odwdziękę za dozwolenie tego podziału. Od 1696 do 1740 kopija owa była w Nieświeżu, a potem wędrując aż do bar. Rzyszczewskiego, dostała się 1869 do Krakowa, czekając połączenia z oryginałem.

[2]) Materyjały do tego rozdziału są brane z dawnych, bo studenckich czasów, (1862—1866) sięgających studyjów nad literaturą ludową, z których wynikła praca o *Wpływie chrześc. n lit. lud.* mająca tytuł dokładniejszy: *Asymilacyja świętych kościoła katolickiego bóstwom pogańskim u Słowian lechickich.*

służy dla boga do nocnych wycieczek na walki z wrogami jego czci (Sakso Gramatyk XIV).

W Retrze wszystkie bogi zbrojne były w sosób przerażający widza; przodek w ich gronie trzymał Swarożyc (Zvarasici). I tu koń czczony za świętego, służy swym chodem wśród włoczni skrzyżowanych po temu odpowiednio, za wróżbitę bojowego (Dytmar VI). W Karencyi rugijskiej Rugiewit głów siedem w jednej czapce, sześć mieczy miał w jednej pochwie, ósmy w dłoni bóstwa, wielkością przechodził wzrost ludzki. Wojnom bóg ten przewodniczył (Sakso Gr. XIV). Trygław Szczeciński trzy głowy miał tylko, ale miał też i siodło i konia czarnej maści, którego nikt dosiąść nie był godzien, a który równie jak rugijski do wróżb z włoczniami służył (Ebbo II, Herbord III). O mieczu tylko nie wiemy Trygława. O Gerowicie w Hologoszczu wiadomo tylko, że tarcza jego olbrzymiej wielkości (mirae magnitudinis) niesiona przed Lutykami przynosiła im zwycięztwo (Herbord III).

A kiedy pytamy się, czy w Polsce nic podobnego nie było, znany nam Gallus, z racyi poświęcenia katedry gnieźnieńskiej, taki nam cud „cennego męczennika Wojciecha" opowiada [1]). Zdarzyło się, że tej samej nocy, co „dedykacyja" owej katedry nastąpiła, w jakimś zamku polskiem, „jacyś zdrajcy wciągnęli do niego sznurami Pomorzan, a ukrywszy ich w izbicach (propugnacula) czekali dnia jutrzejszego na zgubę miasta. Lecz oto Bóg śpiących czujnością swsgo rycerza Wojciecha ratuje. (To jest uwaga osobista Gallusa, po czem wraca do poprzedniej formy niepewnej). Albowiem pokazał się „ktoś" zbrojny, na białym koniu Pomorzanom, strasząc ich dobytym mieczem. Tak bez wątpienia (kończy Gallus) krzykiem pogan obudzeni zawdzięczają wybawienie od pewnej śmierci obronie sławnego męczennika Wojciecha."

Chyba dostatecznie ujawnia się tu bezimienność postaci konnej, zbrojnej w miecz w podaniu Gallusa i własne jego zdanie, iż nią był Ś. Wojciech Wskazówka to, że jeszcze tamto bezimienne podanie chodziło odrębnie tak, jak się dochowało z czasów pogańskich. Gdy nawet niemcy „uciechę wojów" [2]) w Wojciechu spostrzegali (etymologicznie), być może biorąc ten wywód z ust ludu; nic tedy dziwnego, że wojowniczy bożek pogański, strojem i czynem podobny do słowiańsko-zachodnich, zapożyczył od S. Wojciecha miana, jemu własnej udzielając postaci, skoro przyszło odegrywać wspólną rolę obrońcy swoich od obcych [3]). A cudu tego dokonał szczególniej miecz dobyty, na łeb na szyję strącający ze wzniesień i obalający na placach zamku przerażonych Pomorzan.

Po Gallusie Wincenty (resp. Mateusz) niezadługo opowiedział, w ciągu dziejów Krzywoustego, wypadek mający dowodzić, iż ten książe nie ludz-

---

[1]) Mon. Biel. I. str. 433 ks. II roz. 6.

[2]) Mon. Bielow. I. 198 *consolatio exercitus* utecha-wojów, woj-tech.

[3]) Dodatkowo przypominamy, że na zamku gnieźnieńskim był kościół Ś. Jerzego (Por. np. Rzyszczew. I str. 54) więc konnego... z włócznią! na miejscu dawnej świątyni pogańskiej (Łepkowski *O zabytkach Kruszwicy* i t. d. 1866 str. 76).

ką lecz boską sprawę miał na celu, wojując Pomorzan. Tego dowód kronikarz znalazł w fakcie harcownika (primipilarium), który wyprzedzał wojsko Krzywoustego w wyprawie na Nakło, i wziął udział wróżebny w tak stastanowczej bitwie stoczonej w dzień Ś. Wawrzyńca [1]). W opinii Gallusa, Ś. męczennik Wawrzyniec gra rolę pomocnika Krzywoustego przeciw Pomorzanom, którzy jakby naśladując system przy wróżbach używany, siebie utkniętemi w ziemię włóczniami zasłaniali od ataku Polan. Krzywousty, jak inni Polanie na koniu przez te włócznie przedobywający się, jest sam jakby wcieleniem, wróżącego los wojny przez chód swego konia, Swantewita lub Trygława.

Nie zdaje się jednak, by ta analogija natchnęła kronikarza myślą wprowadzenia cudownego harcownika. Raczejby można twierdzić, że Gallus coś podobnego widział w Krzywoustym, mówiąc o roli dwoistej jego miecza (grus, *Szczerbca* wedle późniejszych!) na Pomorzu [2]). „Ani mieczem apostolstwa serca ich odwieść od pogaństwa (perfidia) nie mógł, ani mieczem rzezi (iugulationis) wytępić do szczętu ród ich jaszczurczy". Ta przenośnia o mieczu, z jednej strony przekonywa nas o jej powszedniości w epoce czy w kronice Gallusa, a z drugiej naucza nas o pojęciu, jakie miano o dziejowem stanowisku Krzywoustego, jako cywilizatora Pomorza [3]). To pojęcie, zbyteczne przy redukcyi Swantewita lub jakiegoś innego boga na S. Wojciecha (Swięty Wojt Swantewit? nawet wyrazowo?) do jego wyjaśnienia, za to bardzo pono będzie na miejscu przy cytacie ustępu z kroniki Wincentego (res. Mateusza) wprowadzającego w znany z Gallusa wątek wojny Krzywoustego pod Nakłem, nowy, czysto mytyczny szczegół. *Associatio idearum* zachodząca między apostołem duchownym i zapaśnikiem pogańskim oraz bogiem swych wyznawców bezpośredniej nie mogła się objawić, niż między apostołem świeckim (Krzywoustym) a pomocnikiem jego, fantastycznym na pozór, a w gruncie tym samym, jakiego postać wziął na się Ś. Wojciech w wiliją konsekracyi katedry w Gnieźnie.

---

[1]) Mon. Bielow. II str. 340—2 por. Gallus Mon. I str. 463—465. Tłomacze Wincentego w wydaniu Przezdzieckiego mylą się, wyrazy *primipilarius antecurrens* ściągając do samego Krzywoustego (str. 142) «wódz naprzód pędząc«. Widzimy w samym opisie wypadku, że *cum aureo pilo antecedit* nie książe, lecz zjawisko cudowne, ono tedy jest *primipilarius*. I mój przekład harcownik nie oddaje pojęcia łacińskiego, choć stara się oddać zwyczaj poźniejszy polski.

[2]) Mon. Bielow. I str. 394. U Komarnickiego gladio predicationis, „mieczem przepowiadania" (str. 36) trąci rusycyzmem! (ewangieliczny, apostolski.

[3]) Zważywszy, że w Seleucyi (to jest ziemi Lutyków) na Pomorzu dopiero za Krzywoustego dzieło zakładania kościołów za sprawą Ottona bomberskiego dokonywa się, i że wówczas też o fundacyi biskupstw można tam mówić; twierdzić by można, że odnośny rys charakterystyki Chrobrego u Gallusa (str. 400) ujęty został przez kronikarza Krzywoustemu w tekście kroniki. Że jednak wspomniał Gallus w proemium (patrz cytatę) o działalności apostolskiej Krzywoustego na Pomorzu, można ztąd dobyć argument 1) przeciw krytyce oskarżających kronikarza o przemilczenie niezrozumiałe tego faktu 2) za chronologiją, w 1124—6 cofającą (i później) datę kroniki 3) za możliwością hypotezy, iż Gallus w 2-iej redakcyi dopiero o apostołce S.Ottona mówić zamierzał zgodnie z metaforą miecza (patrz cytatę).

Gdy Krzywousty śpieszy na Pomorze „dopełniać tam czynu więcej Boga jak ludzi obchodzącego", staje przy jego boku zwiastun tego rodzaju sprawy (*divinam agi causam non humanam, primipilarius antecurrens predocuit*). Mianowicie [1]) na świątnicy (*basilica*) Świętego Wita w Kruszwicy ukazał się oczom wojska młodzian, od którego bijąca łuna świetlna (*incretibilis splendor*) oświeciła nietylko miasto lecz i jego przedmieścia (*proastia*). Zeskoczywszy z dachu, ta postać kroczyła przed wojskiem z włócznią złotą (*cum aureo pilo*) w dłoni [2]), a widok tego zjawiska, odznaczającego się strojem i kształtami, był dla wielu wskazówką jawnej potęgi bóstwa (*non paucis claram numinis virtutem cernentibus*) i przedmiotu cichego uwielbienia dla takiej tajemnicy. Nareszcie widziadło wstrząsnęło jakoby (*quasi vibrans*) ku miastu Nakło (*ad urbem*) włócznią i znikło, a zaufaniem w nie ożywion Bolesław (*hac animatus fiducia*) rozpoczyna oblężenie.

Przebieg jego i pomyślny dla zdobywcy koniec nie tyle nas tu obchodzi, ile owo zachowanie się świetlnej postaci z włócznią, dalej cześć boża (*numen*) w rodzaju pogańskiej, oraz nadzieja zwycięztwa. jaką budził w widzach. Wprawdzie czytamy ciągle, że bóstwa słowiańskie *miecza* w swych nocnych wycieczkach na nieprzyjaciół używają, a tylko o Krzywoustym mówiono, iż używa na Pomorzu miecza apostołki lub rzezi; bóstwo zaś, Swantewit kruszwicki, ma natomiast włócznią. Trudno jednak zaprzeczyć, że cała powieść Wincentego i obfitość analogii z przenośnią o mieczu Bolesława III u Gallusa, ma barwę pogańską, co do głównego czynnika i co do uwag, jakie nasuwał widzom.

Swantewit nieinaczejby chyba wywróżył zdobycie Nakła, jak owo bożyszcze kruszwickie. Wedle pierwotnych redakcyj, wstrząsa jeno włócznią.— Długosz dodaje konstrukcyją uzupełniającą tekst dawniejszy (*ad urbem Nakel pilum quasi vibrans*) że ku miastu ją rzucił (*versus urbem N. proiciens*). Wstrząśniecie rohatyną przypomina, że od spokojnego chodu konia wróżebnego, od niewywrócenia włóczni, przez które przechodził, zależała dobra przepowiednia. Otóż i tu, widziadło świetlne wstrząsnęło, zachwiało włócznią... ale nie przewróciło jej, bo inaczej byłoby źle. Dla nas przynajmniej *vibrans* jest dowodem, że kronikarz lub jego źródło instynktownie użył wyrazu, najodpowiedniejszego do użytku włóczni w wróżbach bojowych.

Miecz Ś. Wojciecha, jak rzucenie włóczni młodzieńca kruszwickiego nie mają żadnych, przynajmniej dotąd, wykładów z rytuału rycerskiego pożyczo-

---

[1]) *Monum* Bielow II str. 340. Kownacki (*Kronika wieku XII* 1851) a za nim Wiszniewski (Hist. lit. I str. 215) uważali część IV i V księgi Długosza, kędy (ed Przeźd. I str. 497 s. a. 1113) i niniejsza legenda jest spisaną, za dzieło osobne, poganina, nie spostrzegając w kopii Wincentowej t. z. Bogufała (Mon. Biel. II str. 503) źródła właściwego. Pan Z. Komarnicki (*Bibl. Warsz.* 1851 III 564) wiedziony przeczuciem, bardzo stosownie zestawił bajecznego biskupa imię Lucidusa (i herb czarny łeb koński na półksiężycu) z ową światłością kaplicy Ś, Wita łącząc odrębne te zjawiska w jeden wielki dowód czci Swantewita w Polsce.

[2]) Długosz nie zna *pilum* tylko *pomum* co sensu żadnego nie daje (znak miłości). Bogufał za *proastia* mający jak Długosz *campestria* zna jeszcze *pilum*. Toż Mirzwa oraz *oraculum*.

nych. Stoją dotąd w pomroku legend. Co najwyżej Komarnicki zauważył, że pierwszy bajeczny dyjeceznik Kruszwicy *Lucidus* jest tylo co jasny—jak ów cudowny młodzian z Wincentego. Dalej herb Lucyda koński łeb [1]) na półksiężycu przypomina, że Swantewit konno jeździł, i że krom wątpienia nie dla czego innego, tylko dla tej pogańskiej jego genezy, Długosz dał Lucydusowi Alabandę za klejnot.

Tymczasem zachowanie się rycerskie S. Wojciecha, a raczej „ktosia“ w „jakimś“ zamku, jak i młodzieńca kruszwickiego ani na jotę nie gorsze od tych rycerskich czynów i przechwałek, zacytowanych przez Szajnochę, dla poparcia jego wywodu łaźni Chrobrego ze zwyczajów rycerskich. Miecz i włocznia są tylko groźbą na wroga, boć i bożyszcza pogańskie wróżyły, były „skuteczniejsze w zwycięztwach” (jak mówi Dytmar) i mniej skuteczne, ale same nie biły się widocznie z nieprzyjaciołmi. Gdy dopiero ludzie ich miejsce zajęli, było to prawdopodobnem, możliwem, koniecznem.

To też Chrobry i Szczodry *musieli* uderzyć w bramę złotą Kijowa, gdy do niego wchodzili, nie dla tego by istotnie to uczynili, ale dla tego, że wojenne bóstwo pogańskie ich przodków tak jak to uwidomił Gallus i Wincenty (resp. Mateusz) w dopiero co rozważanych podaniach; tak jak to S. Wojciech i młodzian kruszwicki uczynili—dałoby znak pomyślnego skutku wyprawy swoim wyznawcom wstrząsając włócznią lub mieczem.

Może ktoś nieufać podobnemu wykładowi rzeczy, i raczej zawierzyć Szajnosze. Lecz w takim razie, może należałoby pamiętać, że i zwyczaje tak zwane rycerskie zachodu z nie innego jak pogańskiego źródła byt swój czerpią. Analogiczna legenda o rzuceniu włoczni w Ottersund przez jednege z Ottonów takie znalazła wyjaśnienie w komentarzach Welschowa i Müllera wydawców Saksona Gramatyka. Scena z dziejów Autarysa, jak godził wlócznią w słup środmorski przez Zeissberga już została przytoczona jako... legendowe pendant do czynu Chrobrego. Pragnienie Jana Luksemburczyka, by się dotknął murów Krakowa kopiją, cytowane przez Szajnochę, może być historycznem, może mieć jednakże w ostatecznem swem źródle grunt pogańsko-zachodni.

Na to jedno zgodziwszy się czytelnik z nami, traci możność dyskusyi, gdyż tym sposobem zostaje usunięta hypoteza umożliwiająca jego dyskusyją i wykład Szajnochy: że te zwyczaje, jako rycerskie, są zapożyczone przez nas u rycerskiego zachodu. Uderzenie włocznią lub mieczem, będąc pochodzenia pogańskiego, może być i na Z. i na W. miejscowe i co innego więc znaczyć w mitologii ludów germańskich, a co innego w słowiańskich. Jeśli chodzi o wskazanie czy takie uderzenie czy co innego u nas oznaczało wejście w posiadanie własności (zamiast uderzenia czy dotknięcia), to dosyć przejrzeć który z dyplomataryjuszy [2]) lub księgę zapisek sądowych Helcla [3]). Wręczenie czapki nowonabywcy jest wskazówką przelewu własności. Sięgając nawet do Lutyków

---

[1]) U Helcla opisany II N. 1046.

[2]) M. M; Aevi III str. 163, 134 *dictam aream suo pileo sponte et voluntarie resignavit.* K. W. N. 1023.

[3]) capucium sive biretam in judicio non deposuit Helcel II N. 941.

i początku XI wieku to garść włosów i trawy (wedle Dytmara) „pokoju“ a raczej oddania się na własność (quondam servi u tegoż VI, 17) jest u Słowian symbolem posiadania. W takim razie, jednocześnie uderzenie tegoż samego oznaczać nie może.

Ostatni z przykładów Szajnochy o Witoldzie, zachowaliśmy na ostatek dla wysłuchania głosu Stadnickiego o tymże samym wypadku [1]) zaczerpniętym z kroniki litewskiej (wyd. Narbuta str. 20—21). „I kniaź wielki Olgerd rzekł do kniazia wielkiego Moskwy. Aczkolwiek zawarliśmy pokój, ale ja się nie oddalę, póki nie oprę kopii mojej o stolicę twą Moskwę, bo chcę sobie sławę tem uzyskać, że wielki kniaź Litwy, Rusi i Żmudzi oparł kopiją swoję o mury Moskwy. I siadł na konia, wziął w rękę kopiją i zbliżywszy się do grodu, oparł o ścianę (mur?) kopią, mówiąc donośnym głosem: kniaziu wielki moskiewski pamiętaj o tem, że kopije litewskie stały pod Moskwą.“ Tyle jest cytaty ze źródła. A oto zdanie o tem Stadnickiego, zgoła nie interesowanego w naszych wywodach. „Przeciw *rzeczywistości* opisu tego, w którym Olgerd więcej teatralnie, niż wzniośle występuje, dałoby się to zarzucić, iż przecież same kroniki ruskie świadczą (że) Olgierd trzy doby stał przed grodem i przedmieścia onego spalił. Był więc w możności, nietylko kopiją, ile mu się podobało tykać murów, ale nawet je łamać. *Zapewne przerabiaczowi kroniki stała przed oczyma powieść o Bolesławie Chrobrym i złotej bramie pod Kijowem.*“

I rzeczywiście trudno zaprzeczyć, że to co Bolesławowie mieczami dokazują, Olgerd wykonywa włocznią tak, że ten stosunek ich ma wiele podobieństwa do analogicznych obrazów u Gallusa o S. Wojciechu i u Wincentego (Mateusza) o Swantewicie kruszwickim. Miecz i włocznia zastępują się tu i tam.

Jeśli teraz porównamy tytuł rozdziału Długosza opowiadającego o zjawisku kruszwickiem (Boleslaus dux polonorum ab angelo in Pomeraniam ductus) z powieścią Bogufały, iż anioł dał Szczerbiec Chrobremu, mimowoli nasuwa się myśl, czy anioł ten Chrobrowy nie ma istotnie czegoś ze Swantewita kruszwickiego, i ze Św. Wojciecha, i czy kronikarz wielkopolski w owym aniele nie zachował nam nowego dowodu i środka wykrycia redukcyi bóstwa na człowieka w podaniu szczerbcowem. I tu nam przychodzi na ratunek jedna z kronik szlązkich, pisana przed 1385 r. [2]), a zawierająca przygodę Kazimierza t. z. Odnowiciela (vulg. Mnicha). Nieznana innym kronikom polskim, właściwa jedynie Szlązkowi, miejsce akcyi oznacza w „Ostrowie, gdzie teraz jest Poznań o sześć mil od Gniezna.”

Długosz mniej troszcząc się o ubikacyją, znalazł za to datę wypadku, bo rok 1043 [3]). O ile jedno i drugie jest prawdą, zaraz się okaże.

---

[1]) *Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina* 1870 str. 140 nota 316.

[2]) Mon. Bielow. III str. 595 por. 622 (447). Ustęp ten jak i drugi (str, 617 por. 439) cytował p. Maryjan Sokołowski na dowód istnienia kościoła i zamku Ostrów pod Poznaniem. Podanie jest zbyt późne i zbyt jasne co do źródła pogańskiego, by mogło dowodu takiego historycznego mieć wagę.

[3]) Ed. Przeźdz. III str. 285—6.

Miało być to w czasie utarczek z Masławem, kiedy Kaźmierz z klęsk doświadczonych wnosząc, iż pogwałcenie ślubów mniszych ściąga je zarówno na jego osobę i na kraj cały, wszedł strapiony do kościoła M. Panny założonego w ostrowskim zamku przez Dąbrówkę [1]), złożył miecz od boku swego odpasany na ołtarzu i ofiarował się w duchu Bogu, M. Boskiej, św. Piotrowi i Pawłowi zostać na powrót mnichem i złożyć królewską koronę. Gdy tak w zamyśleniu (in extasi) leżał przed ołtarzem, nieco na modłach przysnął (in oracione aliquantulum obdormivit). Naraz głos go budzi: „wstań, po co spisz? weź miecz twój i ruszaj na wrogów.” Co słysząc, wstał, i nikogo nie zobaczył. Trzykrotnie sen, głos i obejrzenie się ma miejsce. Nakoniec Kaźmierz rzecze: „zaiste jak Bóg za me grzechy dopuścił zniszczenia mego ludu, tak i mnie chce zgładzić. I lepiej jest w ręce wrogów popaść. Jako chce, niech się stanie.” Przypasuje tedy miecz wzięty z ołtarza, budzi „baronów ze znużenia śpiących“ a „mało ich było“, i wsiadłszy na koń ze znakiem krzyża św., napadają na nieprzyjacioł. Wnet „ktoś“ na polu (in area) do nich się przyłączył w białych szatach, na białym koniu, z białą chorągwią nad nimi kołysząc, i wołał nieustannie na wroga, tak, iż całe wojsko Kaźmierz pokonał i spowodował wylew Warty kwią wezbranej [2]). Zażartość zwycięzców była tak wielką, że siebie zaczęli mordować, aż po jednym i tym samym okrzyku poznali się, i już „owego na białym koniu chorążego“ nie ujrzeli. Na miejscy walki zbudowali miasto, które z racyi (racione cognicionis) poznania Poznaniem nazwali.

Rozważając części składowe tej legendy, widzimy, że biały chorąży z wielu względów przypomina jeźdźca galusowego (II, 6); miecz zastąpiła chorągiew, może z *vexillum triumphale* danego rzekomo Bolesławowi I przez Ottona (I, 6) utworzona. Odniesienie wypadku do czasów Kaźmierza, więc chwili spełnienia się jakiejś klątwy rzuconej przez brata S. Wojciecha, Radzyna, widocznego w spustoszeniu kościołów Poznania i Gniezna (u Gallusa I ks. 9 roz.) ma racyją psychologiczną, boć Kaźmierz jest takim walecznikiem chrześcijaństwa, jak Chrobry, jak S. Wojciech, więc może przejąć kształty walecznika pogańskiego, lub użyć jego pomocy. Że kronikarz mógł się zapatrzyć na źródło podające w związku z sobą klątwę Radzyna i upadek chrześcijaństwa w Polsce,—jest ślad niejaki w wymienieniu ŚŚ. Piotra i Pawła przez szlązaka, których kościół wedle Gallusa w skutek owej klątwy był legowiskiem dzikich zwierząt. Ślad to jednak mały, i bez znaczenia sam w sobie.

Wyzucie się Kaźmierza z miecza i zachęta do wzięcia go, niemal ofiarowanie go, idzie z nieba, powiedziałbym od owego chorążego, który też (rzecz godna uwagi) miecza niema. Tą ofiarą miecza spotyka się powieść

---

[1]) Tak kronika polska, kronika książ. pol. Dąbrówkę łączy z Dobrogniewą, żoną Kaźmierza (u Długosza 1043 III 785—6).

[2]) Szczegół wzięty z walk Krzywoustowiczów (Wincenty Mon. Biel. II 366). An. Magdeburg (Pertz XVI str. 188) nierozumiejąc czy to tej przenośni, czy też wróżby Bolesława III (u Bielow. II 364). W bójce z Jadźwingami Leszka Czarnego, wylewu Narwi niema, ale w każdym razie jest rzeka miejscem wypadku. U Gallusa Bug krew toczy, ale i zator ma z ludzi (I, 7, 10). Jestto tedy jakby typowe.

szlązka ze Szczerbcem. *Sensus protervus* nadany przez Gallusa (resp. Chrobrego) mieczowi ma pewne stwierdzenie w owym ślubie powrotu do mniszej czystości, który czyni Kaźmierz odpasawszy miecz swój.

Sen, który napada Kaźmierza w modlitwie, a jego towarzyszy ze znużenia, jest już właściwy podaniu lubelskiemu, jako Ś. Michał Archanioł (także wojownik!) „napomniał we śnie“ Leszka Czarnego i dał mu tym sposobem możność zwyciężenia... pogan [1]). Nie bardzobym był przeciwny zestawieniu tego snu ze snem, araczej z noclegiem, jaki sobie u Gallusa przy zacięciu bramy Kijowskiej Chrobry wróży z siostrą zwyciężonego księcia, a niedoszłą swą małżonką.

Poznania fundacyja i jego etymologija była w kronice szlązkiej zrazu inna, podano ją od uznania się lennikiem, lub poznania wiary chrześcijańskiej. I w bójce Leszka z Jadźwingami psy uprowadzone z Lublina poznają swych panów.

Należy też pamiętać, że i w bójce Krzywoustego z Czechami [2]), zacietrzewieni w boju Polanie ledwo się nie starli z hufcem rodaków, zajmujących wroga z tyłu. Tylko *signa polonica* to jest chorągiew widać niesiona przez *acier gnesnensis patrono Poloniæ dedicata* (więc chorągiew z postacią Ś. Wojciecha) dała poznać swoich. Tu Ś. Wojciech (może konny ów „jaki” jeździec Gallusa?) daje *poznać* swoich.

Łatwo domyślić się czemu „poznanie“ wchodzi w powieść Kazimierza i Leszka, skoro wiemy, że Chrobry *cognovit* (*carnaliter*) Predysławę. Wówczas pomieszczenie całej przygody Kaźmierza w kościele P. Maryi w Ostrowie ma doniosłość antytezy już widocznej w odpasaniu miecza, i nazwie Kaźmierza Mnicha! Toć Matka Boska jest orędowniczką czystości [3]).

Nierychło potem zjawiające się podanie (u Wapowskiego) o Ś. Kaźmierzu Jagiellończyku konnym w bieli, że wróży przy przejściu Dzisny pod Połockiem wojsku litewskiemu (wedle Jana Boratyńskiego 1518 r.) swą postacią zwycięztwo, także jest waryjantem legendy z Ostrowskiem zamkiem związanej, już przerobionym z przygody *jakiegoś* jeźdźca w *jakimś zamku* (u Gallusa), łączącym się zaś genetycznie i z szczerbą Chrobrego, czyli zdobyciem grodu przezeń i z całym szeregiem faktów z naszego bogosławia, malujących walkę orężnych bogów z ich wrogami [4]).

Z tego, co się dotąd powiedziało, zdaje się niewątpliwie wynikać, że anioł Chrobrego to jakby stały boski towarzysz przygód wojennych. Cały zaś

---

[1]) Mon. Biel. II str. 848, III, 181, 183.

[2]) Gallus III 23 Mon. Bielow. I str. 477. Długosz opisując bójkę 1266 raczej 1265 (ed Przeźdz. VII str. 396—7) z Rusią, wygraną ŚŚ. Gerwazemu i Protazemu przypisuje, bo na prośby Kingi dwaj mężowie biali (t. j. święci) pomagali Polakom (niby Kastor i Pollux w bitwie regilskiej). Owa pietka Długosza (str. 397) gdzie bitwa była stoczona ze Swarnonem, w rocznikach zwie się petra (Biel. Mon. II str, 839) właściwie porta,

[3]) Wywód nasz, lubo z innych racyj zgadza się z krytyką pracy p. M. Sok. w «Ateneum» 1879 N. 12, co do pochodzenia ciał w ruinach znalezionych. Mimo uwagi krytyka broniącego księdza Krzyżanowskiego, mego wykładu cytaty z żywociarza Ottona Ś, nie cofam.

[4]) Cromer Koloń. 1589, str. 571 por. Dług. VII 305, Digniter Martinus Kruszwicensis, 41.

wywod dotychczasowy, będący zestawieniem i porównaniem legend widocznie podobnych, przekonywająco dał poznać wielki zasób podobieństw legendy o Chrobrym z innemi, innych bohaterów rzekomo dotyczącemi, i wielką analogiją w nich wykrył z dogmatami pogańskich Polan tak w zasadzie jak w samej formie.

Na tem się jednakże nasze zadanie nie kończy.

IV.

Walka z naturą.

Wskazaliśmy dotąd, że bogi pogańskie i święci katoliccy (na ich miejsce wstawieni przez umyślne zabiegi lub bezwiedną zamianę wiary), dokonywały takich samych czynów, wedle tradycyj kronikarskich, jak Chrobry i Szczodry w powieści Gallusa z Kijowem. Odnaleźliśmy redukcyją w zakresie wiary. W podaniach nadto cytowanych, znaleźliśmy też same szczegóły przypisane znanym osobom historycznym, jakie przedstawiają legendy o Bolesławie Chrobrym.

Trzeba jeszcze okazać, że rola miecza, coraz bardziej przenośna, określająca i działalność pomorską Krzywoustego, i opiekę bohaterów i zjawisk katolickich nad Polską najeżdżaną przez pogan (co zawsze było tylko redukcyją roli Swantewita, walczącego za swą cześć i wiarę z niewyznawcami swymi) staje się w końcu nieprawdopodobną. Równolegle zaś z tą przemianą hypeboliczną roli miecza idzie sfałszowanie perspektywy w ujęciu wymiarów postaci i czynów dotykalnie ludzkich. Słowem następuje teraz z kolei, jako przedmiot rozbioru, grupa faktów dziejowych, ale w których znane nam postacie naczelników kraju biorą się do zapasów z przyrodą, używają swych sił (jeśli nie samego miecza) do pokonania zawad natury.

Jeżeli i Szczerbiec pokaże się w tej roli, już będzie można chyba uwierzyć w jego mytyczność. Co prawda, nie przekona to tych, co wbrew naszemu poglądowi w całym niniejszym wykładzie faktów, — nie będą szli z góry na dół, lecz z dołu do góry, będą widzieć uparcie tam augmentacyją, hypertrofiją, gdzie my widzimy redukcyją, deminucyją. Zdaje mi się jednak, że i ci oponenci zgodzą się na to, iż w następnym opisie sztuk miecza Szczodrego w górach węgierskich już historyi nie ma [1]). „Gotował się do pochodu do Węgier, lecz zbrojnie już najpierwszego wstępu pokusili się wzbronić (mieszkańcy). Atoli ciała ich były większą od orężów zaporą dla wchodzących gdyż *krwawy odźwierny miecz*, bramy wejścia i otwierając i zamknął i zamykając odemknął. Tułowy bowiem trupów, zawały mieczem zaścielone, nawet drogi czyniły nieprzebytemi, tak że nie bez trudności możebność przedobycia się okazała.“

---

[1]) Mon. Bielow. II str. 292 «Nam cruentus ianitor, ensis, ianuas introitus et aperiendo clausit et claudendo aperuit». Przekład w Przeźd. wyd. str. 89.

Gdym pierwszy raz w 1873 r. ustęp ten przeglądał [1]), porównałem obraz ten z przygodą synowca Karola W., Rolanda w górach pod Roncevaux, a miecz Szczodrego do Durandali rozbijającej te góry. Tak jednak ściśle rzecz się nie ma w owym obrazie Wincentego (resp. Mateusza). To nie góry lecz trupy zawalają drogę, i miecz nie wąwóz tworzy, lecz zaspę z ludzi.

Ale za to bez wzmianki o mieczu, mówi sam Gallus [2]) w ten sposób o wyprawie czeskiej. „Potem wojaczy Bolesław (Krzywousty) zebrawszy tłum rycerski, nową drogę otworzył (novam viam) do Czech, która może iść na równi z czynem podziwu godnym Hanibala. Bo jak ten, idąc Rzym wojować, przez Jowisza górę pierwszy utorował chodnik, tak Bolesław przez miejsce strome, wprzód nie próbowane, najeżdżając Czechy, wtargnął. (Hanibal) jedną górę mozolnie przechodząc, takiej chwały i pamięci (u świata) nabył; Bolesław zaś nie na jeden, lecz na wiele śniegonośnych (nubiferos) szczytów, jakby niedbale na wypoczynek (supinus) wstąpił [3]). Tamten się znużył, tylko tłukąc górę i równiając urwiska (scopulos); ten miotać skały i kłody, na szczyty strome wdzierać się, w mrocznych gąszczach dukty otwierać, w błotnych głębiach mosty mościć nie przestawał.“

Praca Szczodrego z ludźmi ma już tu i pobocznik w poraniach się Krzywoustego z naturą. I zdaje się, że tak w mej myśli dwa te obrazy splątały się, jak w podaniu tatrzańskiem, które W. Pol przytacza, jakoby z „przywilei“ a które jest raczej notatą autora kroniki cysterskiej, zawierającej pewno i przywileje [4]). Przytoczyłem je 1873 r. zaraz po „krwawym odźwiernym“—ztąd i za pośpieszne wyciągnięcie analogii. Podanie tatrzańskie nagradza mój błąd, mówiąc już niewątpliwie, że „Bolesław Chrobry przeciął skały w Pieninach i spuścił w ten sposób jezioro, które Dunajec tworzył na Podhalu i które niegdyś zalewało całą dzisiejszą nowotarską dolinę tak, że Tatry właśnie dzisiejsze leżały za tem jeziorem” [5]).

Gdy po raz drugi [6]) mówi o tem samem, oświadcza Pol, że „legenda miejscowego ludu tłómaczy najlepiej tę odwieczną tradycyją natury i dziejów.“

I oto, jak poeta uwięził ją w wierszu.

Gdzie dziś doliny, tam jezioro stało.
Po Gorzec tylko zbierała miód pszczoła,
A Tatry Dunaj oblewał dokoła.
Gdzie dziś Orawa i Dunajec płynie,
Morska się ryba pławiła w głębinie,

---

[1]) „Zarysy“ II str. 76.—Cytuję tak często moje prace.

[2]) III. roz. 2gi.Mon. Biel I. str. 474.

[3]) Pan. Z. Komarnicki wielekroć rozwadniając i omawiając tekst (str. 158) tu tłómaczy „jakby na wznak leżąc nieutrudzenie“ coby znaczyło, że spadał niedobrowolnie; zagadką będzie jednak jak, idąc do góry, można na wznak, to jest na dół spadać? Nie twierdzimy by nasz przekład był dobry, ale w każdym razie wierniejszy on, niż pana Z. K.

[4]) W. Pol. Obrazy z życia i natury II. str. 217.

[5]) Ibid. I str. 55—57, obie cytaty w „Zarysach“ II str. 76 n. 1.

I tak to było. Aż lud uweselić
I wszędy ojców polany podzielić
Ściągnął król w góry ze stolicy swojej
I stanął w Gorcu, gdzie święty krzyż stoi.
(Gorzec ztąd zwany, bo dał go pan spalić,
Chcąc z tego miejsca Pana Boga chwalić,
Bo spada Gorzec ku stronie słonecznej).
Więc znał pan naród w tem miejscu bezpieczny,
Stanął na Gorcu i spojrzał wokoło
I zdjął koronę i przegarnął czoło;
A potem krzyknął na swoje narody:
„Złamać te skały i spuścić te wody!"
Lecz lud stał niemo, choć rozkaz był dany,
Bo nie był naród na posłuch złamany,
A jak tu łamać skały, co Bóg stworzył,
I spuszczać Dunaj nieprzejrzany okiem?
Więc do czekana sam król się przyłożył.
I ów wiekami kamień niespożyty
Jest na Pioninach od króla rozbity,
Bo ciął i przeciął, a łomem szerokim,
Zbiegły te wody aż po Tatrów krajec
I opadł Dunaj a został Dunajec."

„Temu, co legendom wiary niedaje, powiemy (kończy W. Pol), że w kronice nowotarskiej doliny, *prowadzonej* niegdyś w opactwie księży cystersów, świadczą wszystkie erekcyje wsi i zamków w nowotarskiej i orawskiej dolinie położonych, że są osadzone na dnie dawnych jezior. Tradycyja jeszcze dodaje, iż *król przecinając Pieniny, strudził się bardzo* i mówił: „będzie tu chłodno, głodno, ale swobodno."

Toż samo podanie teraz (4/5 80) znajduję w Goszczyńskiego „Dziennika podróży do Tatrów" w 1832 r. odbytej [1]). co jest dowodem, że powieści W. Pola nie możemy składać na karb fantazyi poetycznej, że owszem ma ona grunt ludowy, tradycyjny. „Mówiąc o nowotarskiej dolinie (pisze Gosz.) powinienem tu zapisąć piękne, tyczące się jej podanie. Lud wierzy i powiada, że przed wieki cała ta przestrzeń zalana była morzem, które się zwało *Karpackie morze;* ale że „jakiś bardzo dawny król Polski" kazał przeciąć górę Pieniny, i tym sposobem cały ten kraj osuszył: stąd bieg Dunajca aż do Wisły."

W tym obrazie króla rozbijającego Pieniny i Dunaj zamieniającego na Dunajec jest cóś i ze słów Gallusa o Chrobrym: że Węgrów ziemię po Dunaj zwojował (I ks. 6 roz.); jest i znój Krzywoustego, przez czeskie góry przełamującego się. Rzućmy zresztą jeszcze okiem na powieść Winceu-

---

[1]) Wyd. 1853 str. 99.

tego (resp. Mateusza) o Krzywoustym, jak w dwa ognie wzięty przez Węgrów, przemawia i wierszem Owidyjusza i tekstem Deatoronomium, aż dobywszy miecza, co go żórawiem (grus) zwano, powiada: „nauczył się żóraw nasz obfitsze zdroje krwi z żelaznych łopatek (scapulis) toczyć i suszyć" [1]). W rozmowie, którą przed ujęciem żórawia, Krzywosty toczy z rycerstwem, Wincenty (resp. Mateusz) zapisał, co rzekł mu (*quidem alti vir consilii*) „jakiś rozumny doradzca: szalony na siebie własny miecz obraca; rozsądkiem jest zważyć, czy pazurami twemi (*tuis unguibus*) nie dobędziesz ztamtąd (*emulgeas* niewyssiesz) krwi, zkąd dostać mleka się spodziewałeś."

Jeżeli się nie mylemy, to w tych wyrazach tkwi jakaś ciemna, jak teraz dla nas, przenośnia. W przestrodze doradzcy jest mowa jakby o ssaniu piersi, i zbyt silnym nacisku paznogci, oczywiście niemowlęcia, rozkrwawiającego sutkę.

Krzywousty odparł na to wzmianką o łopatkach żelaznych. Zapewne (trwając przy tej samej przenośni) należy przez łopatkę rozumieć naramiennik, łopatkę i obojczyk i część piersi męzkiej zakrywający, tak, że doradzca ma na myśli pierś kobiecą, Krzywousty męzką.

I wówczas stopień wyższy (*ampliora cruoris flumina a scapulis ferreis*) bardzo stosownie dodany jest do piersi męzkich, z których zawsze krew tylko płynie, i z których oręż więcej krwi dobędzie, niż dziecka paznokieć z piersi kobiecej. Gdybyśmy przyjęli wprost „łopatkę", należałoby rozumieć już nie pierś, lecz plecy, więc brak byłoby łączności myśli w dwu cząstkach rozmowy, w przestrodze i odpowiedzi. Toby zwiększało zagadkowość (*ampliora*) stopnia wyższego w tejże odpowiedzi użytego, a właśnie jednoczącego metaforę doradzcy i Krzywoustego w zupełny obraz. Metafora Krzywoustego, przy *scapula* dosłownie wziętej za łopatkę, a następnie tył, przenosiłaby nas na widownią boju skończonego, przedstawiałaby nieprzyjaciela tył pokazującego, podającego,—w ucieczce. Wówczas *ampliora* jestto krew obficiej cieknąca z nieprzyjaciela w odwrocie, jak w walce samej. W takim razie doradzca Krzywoustego jak Wszebor niezalecałby rozwagi, co i z Owidyjuszowej cytaty i z własnych słów jego widać, nie przestrzegałby swego zwierzchnika, aby pośpiechem swym wątpliwego przyjaciela w istotnego nie zmienił nieprzyjaciela (*ne dubium adhuc amicum hostem indubitatum reddideris*). Miałby chyba raczej na myśli walkę z przeciwnikiem wyczekującym ataku, nieuciekającym, i wbrew założeniu swemu, zachęcałby do bójki, a na to Krzywousty odpowiedziałby uwagą: niech lepiej uciekają, a im wówczas na kark wsiądę, i dopiero więcej krwi utoczę. Ktoś tu trzeci zmuszałby ich do ucieczki.

Podobno więc lepiej trzymać się w *scapula* antytezy przez *ferrea* wskazanej, więc do *mamma*. Ale w takim razie nastręcza się myśli w obrazie Hanibalowego pochodu Krzywoustego przez góry czeskie, szczególniejszy waryjant. Zamiast *coequando scopulos laborabat*, jak oba wydania popra-

---

[1]) Mon. Biel. II 360—361.

wiają, rękopis ma najwyraźniej *scapulos* zamiast *scapulas* [1]) co zawraca nas znowu do amtytezy dopiero co rozważanej o „żórawiu" ciągnącym obfitszą krew z łopatek żelaznych. Żóraw ciągnąłby tu w tekście Wincentego obfitszą krew z łopatek żelaznych... niż z kamiennych. Owo niemowlę pazurami, zamiast mleka spodziewanego, dobywające krew w odpowiedzi Krzywoustego, jest rycerzem rozbijającym łopatki skaliste, łopatki ziemi. Tej posługi dopełnia, miecz *grus* zwany przez Wincentego, a przez glosatora 7-go rękopisu *Szczerbcem*.

Zachodzi pytanie, czy z przenośnią o mleku i piersiach, oraz łopatkach nie ma związku ta dziwna nazwa miecz: grus. Trudno przypuścić, bo rysunek Szczerbca koronacyjnego tego niedozwala, by albo na Szczerbcu własności Krzywoustego, jak koło 1450 (epoka glosatora) sądzono w Polsce był wizerunek żórawia, albo by jego postać żórawia przypominała. Za to wiemy, że żórawiem ciągnie się woda z łona ziemi, i żóraw wedle Krzywoustego wydobywać i osuszać umie z łopatek krew. Tu łopatki grają rolę ziemi, pełnej zdrojów wody, a miecz bohatera jest porównany z charakterystyczną naszych wsi studnią, ile że pełni rolę wyciągacza takiej wody. W takich warunkach, mlekiem, którego spodziewa się dobyć Krzywousty, oczywiście z „łopatek" ziemi, jest woda kryniczna, zwykle żórawiem dobywana. I też antytezując żórawia, z łopatek kamiennych ziemi dobywającego wodę (alias mleko matki ziemi), ze swym żórawiem dobywającym krew z łopatek żelaznych, Krzywosty odpiera przestrogę rajcy: niemowlę pazurem zamiast mleka wyciska krew; mój żóraw wodę (alias mleko) nawykły dobywać, umie też i krwi i to jeszcze więcej wysączyć.

Wszystko to jednak możliwe, tylko w tym razie, jeśli zwrot Galla *coequando scapulas* (terrae) *laborabat* jest autentyczny, i jeśli Wincenty miał go w pamięci, prowadząc Krzywoustego oczywiście przez góry *przez scapulas terrae* węgierskie, na pole czynów i metofar z żórawiem.

Podanie tatrzańskie istotnie musiało tak zrozumieć dzieło żórawia — Szczerbca i Chrobro-Krzywoustego dziełem wyłom, którym toczy się Dunajec, owe *scapula*, skąd *lac*—Dunajec tryszcze, nazwała.

Dla nieznającego analogii z literatury ludowej, może zestawienia powyższe będą marzeniem śpiących. Wszakże nim jakikolwiek sąd wydadzą, niech wprzódy rozważą częste wzmianki pieśni miłosnych o łupaniu się kamieni, i wogóle niech zechcą mieć ciągle na pamięci rzekomy nonsens krakowiaków, zestawiających tak niewłaściwe (na pozór) rzeczy z różnemi fazami miłości i aluzyjami do nich.

Zwróciłem już w innem miejscu uwagę na to, [2]) jak daremnie Wacław z Oleska kusił się o odnalezienie analogii każdorazowej między dwoma wierszami krakowiaka, z których jeden do lasu, a drugi do serca wpada, jeden pędzi na bory, góry i pola, a inny wędruje po gęstwinach, szczytach i bujnej niwie uczuć. Wówczas też napisałem, uogólniając myśli obszerniej wyłożone

---

[1]) Mon. Bielow. II str. 474, Chron, Galli ed Bandtke str. 288.

[2]) „Kilka słów o znaczeniu krakowiaków" (Pamiętnik Kiecki z 1871 str. 110—111 pod redakcyją Lilijany. Był to wyjątek ze studyjów nad nonsensami naszej literatury.

gdzieindziej, że „nie tworzyć lecz składać trzeba rozkruszony gmach epiki starosławiańskiej, która nieznalazłszy za pełni swego życia rapsodów równie dzielnych, jak homerydzi, a raczej odepchniona biegiem wypadków historycznych, niewykołysawszy z ich pomocą narodowego niemowlęcia do wieku dojrzałej twórczości i czynu,—zmalała w lirykę. W tym stanie prawdziwego odosobnienia, z rozmiarem treści pomniejszała i forma. Z opisu mitologicznych wydarzeń, z wyżyn słowiańskiego Olimpu zeszła na pieśń i opowieść dziejów żywota pospolitego, schroniła się pod strzechę rolnika wieśniaczego. zamiast bogów i wielkich ludzi, zaczęła opiewać zagadkowe gaiki, cąbry, sobótki i obrzędy weselne.”

„W miarę jak gasła pamięć o znaczeniu dawnej symbolistyki, a raczej gdy cześć bogów jeszcze i żywa, z każdego słowa tryskająca, zaczęła stawać się poezyją, figurami poetycznemi: pękały zarazem węzły łączące z sobą części podania. Wiersz pełen religijnego znaczenia, będący nieraz formułą świętą, przechodził w prozę, stawał się podaniem, lub zwięzłą formą przysłowiowe porównania naśladował“ [1]).

Za jedyną drogę, wiodącą niewątpliwie do wykrycia poszukiwanego, nawet zaprzeczanego, eposu, uważałem przyznanie się badaczy do tego, że rzeczy dla nas niezrozumiałe w literaturze ludowej, są takiemi *dla nas tylko*, że bezsens przez nas dostrzeżony wynika z ułamkowości i skażenia materyjału. Przyznawszy z Chodakowskim, Kozłowskim i Dulskim, że w języku naszym pełno jest „przenośni przysłów i wzorów przyrodzonych, które stanowiły jego śpiewy obrzędowe, igrzyska, potoczną mowę i *zawsze tchnęły jego wiarą*”—i że do tego wszystkiego leży „*klucz w religijnych pojęciach* dawnych Słowian” [2]), szukałem tej religii zarówno w tekście dawnych kronik (Prokopa, Maurycego, Nestora, Dytmara, Galla, Mateusza Wincentego i in.) jak i w samej literaturze ludowej, starając się *a posteriori* tę mitologiję budować, nie zaś a priori.

Dla tego kusiłem się przez porównanie restytuować teksta literatury ludowej, i najprzód z nich odgadywać rzekome nonsensa, zagadki, przyczem proza i poezyja musiały stanąć do apelu. Doświadczenie w tej pracy nabyte mówi mi, że na tejże samej podstawie ludowej i podania Chrobrowe, już przez innych za epos ludowe uznane, opierają się, i że dla każdego zwrotu legendy pisanej istnieje echo w literaturze ustnej, choć zredukowane tak, jak same legendy szczerbcowe są redukcyją legend Swantewitowych.

Wywód jest trudny i długi, jednak (spodziewam się), rezultat jego będzie prawdziwy, bo postępuję ku niemu nie z schematem gotowym, a wnioski i zestawienia dokonywają się, same przez się niemal, bo wciągu pracy

---

[1]) Wyjątek z wstępu do rozprawki o „Gąsiorze“ i wogóle „o pasieniu stworzeń w literaturze ludowej naszej“.

[2]) Chodakowski „O Słowiańszcz. przedchrz. (Ed. Helcel r. 1835 str. 3), Kozłowsk- „Lud“ (str. 17 wstępu). Dulski „Kolędy Podolskie“ (Bibl. Warsz. 1858 III 321). Uważa on z kolęd, że lud dawniejsze pieśni przerabia w obrzędowe doroczne. Chyba sądziłbym odwrotnie.

niniejszej, choć na zasadzie materyjału (wyłącznie ludowego) dawniej aposteryjorycznie grupowanego.

Tak jest i z paralelą *scapulæ* (terrae) i *scapulæ ferrease*, z któremi Szczerbiec Bolesławów miał już do czynienia, a które porównałem z łupaniem się kamienia pieśni ludowych.

Trzymając się formuły podstawień: bóg-bohater-bohdanek (nie etymologicznej jednak, lecz rzeczowej) wyłuszczonej powyżej, rzecz tę przykładami unaocznię i wyłuszczę, z tem jednak zastrzeżeniem, że nie rozerwę naturalnego związku i całości, w jakim to łupanie kamieni się mieści, wśród cyklu ślubnych i weselnych pieśni.

V.

Zdobywanie zamków.

By czytelnik miał nić związku łączącą ustępy naszej pracy, przytaczamy na wstępie tego schemat pieśni jednej opisującej podróż po żonę. Schemat ten wykaże nam miejsce, jakie poruszony wyżej szczegół (o kamieniu) zajmuje w architektonice pojęć ślubnych. I zarazem wprowadzi nas w sferę pojęć mitologicznych, to jest w sferę bohdanków—małżonków, która nas, dążących do wyjaśnienia Galusowej powieści o Chrobrego mieczu i bramie złotej, najwięcej obchodzi. W tej bowiem sferze obrazów ślubnych, w podbojach miłości, w zakresie wojny, która męża zwycięzcą a żonę szczęśliwą branką czynią—mieści się klucz owej powieści.

A w tę sferę podbojów i wojen—odrazu nas wtajemniczy następny podwójny dróżnik (itinerarium) ślubny [1]).

1. Wiatr wieje po górach,
2. gdzie młody stane
   zemla tane
   trawa wiane.
3. *Lwów rozbija*
   królewny dobywa.

1. Gdy zagrano—rano
   idą dunajem po zazulę
2. trzy rady radzą
3. *biały kamień łupać*
   schwytać młodą.

Zestawienie to uwalnia nas od odpowiedzi, czemu zamiast mówić o łupaniu kamieni, zwróciliśmy się do zdobywania zamków, bo to ostatnie jest określeniem ogólnem, zasadą, a tamto szczegółową modyfikacyją.

Zdobywanie zamków, opiewane przez nasze pieśni ludowe, jest nawet korzystne dla teoryi naszej o tyle, że analogiczny przykład sądu krytyków i badaczy z wykładem o bramie złotej i Chrobrym (u Gallusa) przedstawia.

---

[1]) „Obchody weselne" Psurski (Gloger) I str. 299 por. n. 44. Rzecz podana w tekscie jest wzięta ze studyjum o państwie młodém i ciałach niebieskich.

Mianowicie zdobywanie to jest uważane, jak przygoda Chrobrego, za część dziejów. Tak np. Żegota Pauli w liczbie pieśni historycznych pomieścił oblężenie Lwowa, do którego Konopka dostarczył jako waryjantu: oblężenie Krakowa, a Dulski w kolędach podolskich oblężenie Mira [1]). Porównawszy trzy te pieśni z sobą Dulski, uznaje, że treść do nich podał fakt historyczny, i to spostrzeżenie uważa za rzecz pewną. I zapewne; w nazwie miast można przypuszczać istnienie faktu... ale geograficznego, to jest, że śpiewak ludowy mając czynić wzmiankę miasta w pieśni, czynił to wedle danych okolicy zkąd pochodził, lub w której śpiewał. Gdyby trzeba było innego na to dowodu, prócz wystąpienia Lwowa, Krakowa, Mira wśród jednych i tych samych warunków w dopiero co cytowanych *pieśniach*, to nim będzie sąd tegoż Dulskiego, który wielkie podobieństwo znajduje między temi historycznemi pieśniami i wyłącznie miłośną p. t. *Trójziele*. Z tryumfem nas tu podchodzi przeciwnik: to już redukcyja (powie), która dowodzi, że fakt historyczny później zmienia się na bezimienną i bezmiejscową powiastkę. Co do takiego sposobu pojmowania niektórych pieśni za historyją przytoczyć zdoła nawet powagi, jak np. W. A. Maciejowskiego [2]) który np. podobieństwo między pieśniami łużyckiemi i polskiemi zachodzące, a uznane za dowód ich historyczności opiera nie na gruncie jedności wyobrażeń religijnych i obyczajowych pogańskich Łużyczan i Polan, lecz na jedności politycznej obu tych ludów w epoce od 1034 (Mieszko II) do 1162 (Władysław II) zerwanej, a gdy trwała, ułatwiającej wędrówkę zdarzeń dziejowych z Polski do Łużyc i odwrotnie. Na cytat tej powagi odpowiemy, że zhistorycznianie pieśni naszych przyjmujemy, lecz już W. A. Maciejowski ganił: Chodakowskiego, że geografiją, astronomiją i heraldykę; Wacława z Oleska, że *dzieje chcieli* wywieść z literatury ludowej: „w te pieśni (jak mówi W. A. Maciejowski) *wlać* dzieje trzeba, chcąc je przywieść w harmoniją z historyją ojczystą, ażeby je jakośkolwiek użytecznemi i przydatnemi dla naukowych uczynić wniosków.” Jak zaś to rzecz niebezpieczna *wlewać w pieśni dzieje*, uczy przykład Glogerowych historyzacyi faktu, który do ślubnego obrzędu i do naszej kwestyi ściśle się odnosi.

Gloger (Pruski) w ważnej swej pracy systematyzującej *Obchody weselne* wyraziwszy się, że „porywanie dziewic nie jest pamiątką przedhistorycznej zwierzęcej dzikości”, bo człowiek nie był nigdy zwierzęciem [3]) uważa w końcu „powstał *raczej* sakramentalny zwyczaj u ludów pogańskich wykradać sobie oblubienicę.” Początku zaś jego szukał zrazu bardzo niefortunnie.

---

[1]) Żeg. Paul. „Pieśni l. polsk.“ I str. 140, Konopka „Pieśń l. Krak., str. 90, Dulski (Bibl. Warsz. 1858 IV str. 304. por. 308 ale i 316—318.

[2]) „Polska p. wzgl. obyczajów“ IV str. 233—241.

[3]) I, str. 280—przyczyna nie odpowiada skutkowi: zwierzę wzięto na końcu nawet formalnie, kiedy primo loco zwierzęca dzikość odnosi się do treści psychicznej, i to jest pewnikiem por. „Przyczynki do dziejów Medycyny“ odbitka I str. 114, nast. II str. 20 por. „Wędrowiec“ 1879 NN. 111—113.

Mówiąc o skoku przez stołek (na Litwie) o dobywaniu się przez wrota (na Podlasiu) do panny młodej (a te dwa szczegóły są waryjantami niejako obrzędu porwania), Gloger uważa ten obyczaj „za symbol zwalczenia trudności, jakie młodzian musi pokonać, aby posiąść bogdankę“ [1]). Przyznamy się, że racyi tej symbolistyki nie widziemy. Jeżeli były jakie przeszkody, to wracanie do nich, w czasie wesela, w formie tak cudacznej jak sztuki gimnastyczne, musi być usprawiedliwione przez gimnastyczne źródło tego symbolu. W takim razie porwania udane ślubu symbolizowałyby porwania rzeczywiste — ale by zgoła nie tłomaczyły ich źródła, o co autorowi chodziło właśnie. „Sakramentalny” zwyczaj porwania byłby obrzędem uświęcającym dawne fakta i nadal tajemnicze co do pochodzenia.

Już ten wzgląd usuwa potrzebę takiej hypotezy. Sam autor musiał ją uznać za niedostateczną, gdy nieco niżej już niedwuznacznie wpłynął na morze tak ulubione naszym badaczom dawniejszym literatury ludowej, to jest na morze Euhemeryzmu. I jak zwykle, morze to niebezpiecznie okazało się dla żeglarza, zapewne pełnego dobrej woli, chętnego bardzo zawinąć do przystani wygodnej u brzegów naukowej Kolchidy, zamiast w runo, w złotą prawdę bogatej... ale który jako jako dobry kaboter, może i nie zna obszernych widnokręgów oceanu ludzkości, może wątpi nawet o nich.

To też jest jednostronnym. Wypadki szczegółowe, przypadkowe, bierze za motywa zjawisk powszechnych! ogólno-ludzkich; refleksa słowiańskie faktów właściwych całemu człowieczeństwu, mierzy okiem słowiańskiem, nawet więcej, wyłącznie narodowem. Jestto błędem, jestto pomieszaniem dwu sfer odrębnych. Co ludność, to etnografija, to *Völkerpsychologie*; co narodowość to prawo, dzieje, literatura, ekonomia, sztuka i t. p., a w tej i tamtej gałęzi nauk: różnej doniosłości rezultaty. Materyjału jednej nie godzi się przenosić in crudo do drugiej. Pan Gloger właśnie euhemeryzując literaturę ludową tego zmieszania dwu sfer, tej transmisyi materyjału dopuścił się. Zapewne przez pośpiech tylko swego dzieła w korekcie ostatniej zapomniawszy usunąć sprzeczności zachodzące między pierwszą teoryją wykładową a drugą, tę drugą tak rozwija:

Z okrzyku wydawanego na Pińszczyźnie „nie nachodź Litwo, bić się będziem do ostatka a Haneczki wam nie oddamy” [2]) wydawanego przez druchny oblubienicy, przy wejściu orszaku pana młodego do chaty przyszłej, chce Gloger wnosić, że to jest dowód kojarzenia się Litwy z brankami polskiemi w najazdach wziętemi, co w *Pojacie* Bernatowicz, w *Trzech Budrysach* Mickiewicz, w *Córze Piastów* Syrokomla uwiecznili. Zgodnie z tym zwrotem swej myśli, rzuca p.Gloger hipotezy o porywaniu laszek przez Rusinów, Waragów, o oporze najazdom Krzyżaków [3]), wskazówki potemu znajdując w pewnych wyrażeniach pieśni, która brzmi w chwili przybycia

---

[1]) Str. 289—290 Gołębiowski (*Lud.* str. 95) przytacza skok samego kniazia (t. j. oblubieńca) przez stół do narzeczonej siedzącej na posahu.

[2]) Ob. Wesel I str. 293.

[3]) Str. 288, 287, 291 n. 5 por. Kraszewski „Litwa“ I 465—6.

kniazia po kniahynią. Jeźli chciał te podstawienia dziejowe zamiast dawniejszych postaci mitologicznych (sam taką pieśń ważną *mitologicznie* a ślubną „bujny owies" [1]) cytuje) brać za pierwotne źródło obrzędu zdobywania z komory panien młodych, wypadałoż nie opuszczać zapytań przedanek weselnych u Kaszubów, w chwili przybycia panau młodemu czynionych, czy obcy (Niemcy) czy swoi ludzie? [2]), rzekomych Zaporożców na Wołyniu, którym państwo młodzi, już przy obiedzie w domu jego, okupywać się muszą [3]); oraz Szajnochy wniosku z pieśni weselnej o *sprzedawaniu sióstr* przez braci Turkom lub Tatarom uczynionego [4]).

Te wszystkie rzekome dowody historyczne i jakaś patryjotyczna niby myśl przeniesienia się choćby wspomnieniem na ten widok porywanej oblubienicy w epokę „dworów warownych starej Polski", [5]) wykazują jedynie że pan Gloger jak Dulski chciał tam szukać dziejów owych wypadków, gdzie tylko było *associatio idearum* zgodna z *monde ambiant* topograficzno-etnograficznem, gdzie była *adaptacyja* do przypadkowych wydarzeń. Najpobieżniejszy nawet rzut oka na powszechność uprowadzenia oblubienicy przed oczepinami do komory i gwałtownego jej ztamtąd odbicia przez pana młodego [6]), mógłby przekonać, że nawet w historyczne czasy (XIV w.) sięgająca „obcość" pokoleń lechickich względem siebie [7]), ułatwiająca rabunkowe zachowanie się młodzieży męzkiej względem kobiet innych prowincyj, rzeczy stanowczo nie tłomaczy. Zapomniano bowiem już, iż przez rozszerzenie takie sfery przykładów okazano szerszą ich podstawę, głębsze źródło, którego ostateczne wykrycie było tylko możliwem po konfrontacyi licznych dowodów z etnografii wszech ludów starego i nowego lądu świadczących na korzyść teoryi objaśniającej porwanie żony stanem odpowiednim najdawniejszego społeczeństwa pod względem moralnym. Z drugiej zaś strony troistość objaśnień pana Glogera przemawia koniecznie przeciw możności równouprawnienia wszystkich trzech.

Widzieliśmy, że drugie, historyzujące, nie wystarcza zupełnie w tym samym stopniu, co wykład Dulskiego i co pierwsza hipoteza (symbol) Glogera.

Trzecia—dawała klucz prawdziwy—i rzecz dziwna czemu jej sz. autor się nie trzymał, ile że na tej drodze jedynie docierał do najpowszechniejszego wytłomaczenia wszystkich w weselu znanych faktów. Trzecią tę hipotezę, podobnie jak już dwie cytowane, postawił Gloger okolicznościowo,

---

[1]) Gloger str. 287, 44.

[2]) Hilferdynga „Ostatki Słowian" 1862 w Przegl. Europejskim Kraszewskiego 1862 zeszyt 4 str. 232.

[3]) Stecki „Wołyń" I str. 82, zapewno jest to opóźnienie z odpowiedniejszej pory udawania się pana młodego do panny młodej.

[4]) „Studyja hist." III 1861 str. 97, „z niejednej starej pieśni dowiadujemy się" Zeg Pauli P. L. Ruskiego I 173 W. z Ol. str. 487 N. 7, str. 31, N. 99.

[5]) Str. 290.

[6]) Ruś w Gołębiowskiego „Ludzie" str. 100—103, np. Kujawy w Kolberga „Ludzie III a str. 271—2, Gloger Obchody I str. 186, Woycicki Pieś. l. Biał. III str. 75.

[7]) Szajnocha „Jad. i Jag." wyd. 2, I str. 38—39 n. 344.

z racyi objaśnień, jakie dał przy zwyczaju ukraińskim zamykania wrót przed panem młodym w domu panny młodej, co (jego zdaniem) łączy się z kwestyją posagu. Powiada on, że zwyczaj ten, (niegościnny i szczególny w każdym razie) zatrzaśnięcia mężowi drzwi domu żony przed nosem, powstał ztąd, że młódź nie brała posagu, lecz owszem dawała podarunki (raczej je kupowała(za swe lubą. Nim te okupienia złożono (ze strony pana młodego) orszak jego czyli *pojazd* stał za bramą domu rodziców panny młodej. „Ztąd owe pieśni opiewające *poetycznie* (dodajemy faktyczne) *zdobywanie zamków* i *wykradanie z nich dziewic*" [1]). Ten pogląd niewyłączający porywania, doskonale np. licuje z cytowanem przez p. G. wyrażeniem [2]) o pannie młodej siedzącej na *posahu* (miejscu honorowem i urzędowem dnia tego), że jest w *horodzie* (grodzie) oraz z porównaniem [3]) „sławny *horod*, diwycz weczor (wilija ślubu, w którą panna młoda żegna się niejako z dziewicami, swemi dotychczas towarzyszkami) lub nieznanej panu G. „widzieliśmy na jej (panny) głowie *wianek*, aleśmy myśleli, że to krakowski *zamek* [4])" w zwykłej niby powiastce wierszowej.

Te paralele uwzględniając, zrozumiemy ostatecznie, co może znaczyć kolędowe dobywanie Mira, Lwowa, Krakowa, w którem Jasio (imię zwykłe bohatera ślubnego i pieśniowego) wywija przed miastem (a czasem po błoniu) na koniu, a oblężeńcy wynoszą mu różne części stroju: buciki, czapkę, pas i t. d. Wreszcie ofiarują mu *pannę*, na czem Jasio wreszcie poprzestaje. Zupełnie tak samo na Podlasiu w pieśni: „sokół przylata do jawora, Jasio konno do teścia dwora", a ten mu wywodzi po kolei woły, konie, wreszcie córkę [5]). Ciekawa pieśń z powiatu wasylkowskiego, podana w jego opisie [6]) donosi, że Orłyczenko zgłasza się do krakowskiej wójtówny, ta go nie chce. On sprawia bryki, suknie, bramy.—W końcu sługi namawia: „Czy nie mohłyb krakowianki wkrasty, iz Krakowa do Kyjowa".

W żołkiewskiem, wybierając się do ślubu w niedzielę, nucą pieśń znaną Glogerowi, a wyżej przez nas już zestawioną z pieśnią z kołomyjskiego także ślubną [7]), gdy drużbowie z młodym do młodej idą.

W nediłonku rano
W sełyni zahrano
Zahrano i zabubneno
Bojary pobudżeno.
Wstańte bojary, wstańte,
Konyki posydłajte

---

[1]) Str. 297 por. 291.
[2]) Str. 158, 172.
[3]) Str. 159.
[4]) Wacł. z Ol. Pieś. l. galic, str. 435 N. 312 Żeg. Paul. str. 108 N. 14.
[5]) Gloger I str. 201.
[6]) Str. 195.
[7]) Gloger I str. 299 Wacł. z Oles. str. 10 N. 25, str. 30 N. 95.

Samy sia uberajte
Bo pójdemu rankom
Do *pid wysokim zamkom*,
Budem *zamki łomaty*
Maryseńki dostawaty.

I zamkiw ne łomały
I Maryseńki dostały.

Powiw witer po *hory*
Pryjszow mołodyj *z wijny* [1]),
Oj de stane, zemla tane
Huda hlane, trawa wjane

(Jestto przekształcenie znanych wyrażeń sobótkowych w ich antytezę).

A każe Lwiw rozbywaty,
Koroliwnu dobywaty.

Oj mołodyj ty neboże,
Naj ti Hospod dopomoże,
Koroliwna nie twoja riwna.

Do tych dwu dodać warto trzecią, luźno podaną przez W. z Oleska jako weselną [2]) a zawierającą, jak ustęp o Bolesławach historycznych, łupanie kamienia przez rumaka pana młodego.

Na hori na hori zeleny barwinek
A w tym barwinkowy perepołońka hraje,
A chtoż tuju perepełonku złowyt?
Starostonka
Drużbonka } mowyt:
Chorąży

Jażbo nie pidu
Mij konyk syweńki,
Na kamiń ne stupyt,
Kaminia ne włupyt.
Nim pid horu wyjde
I soneńko zyjde.

Gdy tak trzykroć urzędnicy weselni wymówili się od przedsięwzięcia, za powrotem czwartym tegoż samego zapytania:

---

[1]) Wyraz ten jeden *wijna* rozwinięto w 7 wierszach poprzedniej pieśni.

[2]) Str. 40 N. 131. Pieśń 4 razy powtarza jedną strofę podstawiając jak wskazano osobę mówiącą.

Całyj swit mowyt
Fedunio (pan młody) pide,
Jeho konyk syweńki
I na kamiń stupyt
I kaminia włupyt.
I pid horu wyjde
Nim soneńko zyjde
I perepołońku wchopyt.
Perepołonka
Mołoda Maryseńka,
Wziaw jeju za ruczeńku
Powiw do bateńku.

Woycicki w swych Klechdach [1]) opowiedział także myt o *Szklannej górze*, na którą drą się zalotnicy konno, bo koń w naszych pieśniach, to znak kawalerstwa, stanu sposobnego jeszcze do małżeństwa, jak to przestrzegająco wyraża pieśń:

Niekażdy to jest kawaler
Co na konia siada [2]).

Sokół broniący do niej przystępu, już nam się pokazał być przewodnikiem zalotnika, i w tej też legendzie wybrańca wnosi na górę, kędy z jabłkami (weselnemi, symbolami ślubu i miłości nawet u nas) do swej królewnej zaklętej się dostaje.

Ten kamień i ta góra, to inna forma zamku (Lwowa, Mira, Krakowa) to kamień służący do oczepin [3]): na którym t. z. Podolanka siedzi w pieśni opiewającej jako powieść rzeczywistą szczegół weselnej zależności panny młodej od brata [4]); na którym (różnie przez Woycickiego Urszulą, Karą, Uwiedzioną nazwana) bohaterka wesela, uwożona konno przez pana młodego, po utopieniu symbolicznem [5]) siada, a włos jej rozpuszcza się (jako symbol rozplecin). Liczne waryjanty tej pieśni u Kolberga (N. 5) przedstawiają jeszcze więcej weselnych motywów, a których dlatego taki a nie inny wykład za jedynie prawdziwy przyjąłem, bo jestem przekonany, iż wszystkie powiastki, awantury, rzekome zbrodnie, lub nadprzyrodzone przygody (np. t. z. Szatan u Woycickiego) prozą lub wierszem, są, rozłamanemi na drobne rapsody, cząstkami eposu ślubno-weselnego. To przekonanie wynikło we mnie z rozbioru szczegóło-

[1]) Wyd. jubileuszowe, str. 157.
[2]) Pieśni l. polskiego Kolberga str. 11 str. 4.
[3]) Wójcicki „Pieśn. l. Biał. II str. 76.
[4]) Ibid I str. 232. U Kolberga Pieśni l. pol. N. 8. por. Kozłowski „Lud" str. 74.
[5]) Por. Wacł. z Olecha N. 1 powódź, przez którą most z pierścienia (ślubnego) przeprowadza narzeczonego, N. 24 str. 9 por. N. 101 str. 31, jedno z młodych tonie (por. str. 276 N. 25, Kolberg Sandom. II str. 566, N. 53 i t. d.). Tu należą pieśni „Wodne ożenienie" i in.

wego wszystkich niemal motywów tak w pieśniach i podaniach obrzędowych ślubnych, jak i rzekomo beletrystycznych, że tak .powiem. Ztąd bez obawy posądzenia o apryjoryzm, wypowiedziałem je tutaj, bez liczniejszych dowodów, i na tem materyjale porównawczo skupionym oparłem dwa twierdzenia przez przykłady udawadniane w tym rozdziale. Jedno ogólniejsze, że wszelkie zdobywanie zamków w pieśniach i podaniach, odnosi się do zwyczaju ślubnego porywania dziewcząt przez narzeczonych, czy mężów. Drugie szczegółowsze brzmiało, że gród kijowski wspomniany w podaniach o Szczerbcu mytycznym do tych zamków ślubnych się odnosi, jak odwrotna powieść o Orłyczeńku to także stwierdza. Zacios w bramę przy Predysławie stanąwszy, całą przygodę dziejową Chrobrego wciągnął w cykl pojęć i obrzędów ślubno-weselnych pogańskich, i wedle ich zasad uzupełnił. W tym cyklu też tylko tych pojęć i obrzędów, można jedynie klucz znaleźć do Szczerbca mytycznego.

Zdobycie zresztą zamku kijowskiego, nawet bez alegoryi wyraźnie bardzo wypowiedzianej (u Gallusa) i tylko przy spełnionej dziejowo (wedle Dytmara VIII 16) żądzy zmysłowej (o czem niżej w roz. IX) Chrobrego, przedstawia się jako część obrzędu weselnego. Wrót bowiem wyłamanie w domu panny młodej, to jest jak widzieliśmy nadaremnie historyjozowany, obrzędowy symbol pierwotnego dzikiego gwałtu, zdobycia panny młodej przez narzeczonego. A gród kijowski—to już w samej nazwie swej—kwalifikuje się *a priori* na zamek młoduchy, zdobywany przez jej przyszłego. Już gdzieindziej [1]) zwróciliśmy uwagę na związek zachodzący między nazwą zamku kijowskiego (w dziesiątym już wieku) *Sambatas*, okręgiem *Stibene* (skażona nazwa okolicy zamku, gdzie czeski Krak miał sądzić i rządzić), nazwą kościołów w krakowskiem i sądeckiem (*sobota*) i obrzędem ludowym *sobótek* [2]). Związek ten uznaliśmy za dowód ich jedności i tożsamości. Sobótki zaś uważamy za prototyp wesel, za obrządek uroczysty, zawierający jeszcze świadomość kultu religijnego, choć i wprowadzający do ceremonii, cześć bogów mającej na celu, interesa czysto ludzkie, odpowiednie w swej naturze (miłość) zasadzie tych ceremonij (przesilenie letnie) religijnych [3]). Z tytułu takiego pojmowaniu Sobótki, i sam zamek Kijowski Sambatas (so-wiet? zgromadzenie) musiał być ogniskiem kultu religijnego, musiał służyć do sobótek. Zwyczaj palenia stosów na progu ślubnym i skakania przez nie [4]) prócz wielu innych analogij weselnych jest najwyborniejszym dowodem związku wesela z sobótką. Dodajemy do tego, że w sandomierskich pieśniach sobótkowych znane łamanie płotów odpowiada słowackiej wzmiance (w takiejże pieśni) „je ten miesiac pelne ohradeny",

[1]) „Pięć ustępów z cyklu powieści historycznych I. J. Kraszewskiego" 1878 str. 118—119.

[2]) Na Węgrzech w X w. był Sobotin (Mons fereus), na Szlązku w XI Zobat.

[3]) Przedmiot ten wyczerpujemy w części I (p. t. Sobótka, Kupało) pracy „Pieśń i podanie na tle obrzędowości pogańskiej" z powodu i na osnowie zbiorów O. Kolberga p. t. Lud i innych.

[4]) Gołębiowski „Lud" str. 106—207 o Podlasiu. I na Wołyniu jest to samo, Gazeta Polska z 18...

oraz kujawskiej weselnej, i krakowiakom, *które z myślą o miłośnych* obrzędach nucą:

W polu ogródeczek płotem (cierniem) ogrodzony
Kochajcie mnie damy (v. kochaj mnie dziewczyno)
Póki (bo) ja nie mam żony.

a także podhalskim piosnkom, które ogrodzenie zmieniają na halę:

W tej białaczeskiej (jarzącej) hali na samiutkim szczycie
Jestci se lilija, wy o niej o nie wiecie.

Widzieliśmy, że weslna ruska, cytowana, nie w innej myśli użyła metafory o górze, zielonym barwinku i spiewającej przepiórce, po którą łupiąc kamień wstępuje konno Fedunio [1]. Ta góra zaś oraz ogródek, to ów zamek-wianek, lub zamek-posah panny młodej.

Jeśli więc „Sambatas” kijowskie już zmienia przypominało sobótkę czyli wesele, to pojęcie *zamku* przypominało zamek weselny, „łamanie płotu, dobycie góry i t. d. Dodajemy nawiasem, że pieśń weselna z wieluńskiego (od Wielunia, Bolesława, Byczyny, Wieruszowa, Złoczewa) opowiada:

A ty panno swojska
Poburzyłaś *wojska*
Poburzyłaś wszędzie
Zaraz wojna będzie [2])

Cóż dopiero, jeżeli tradycyja dziejowa zdobycie zamku (owego Sambatas) kijowskiego łączyła z istotnym faktem miłości fizycznej Chrobrego; jeżeli więc już nietylko analogije wyrazowe ale podobieństwa czynów łączyły w pamięci ludu XI—XII wieku szczegóły obrzędowe wesel (jakoto wybicie wrót, czyli dobycie komory ślubnej panny młodej, względnie domu jej rodziców, poprzedzające cielesne posięście młoduchy przez jej męża) z przygodą Predysławy księżniczki kijowskiej i *antiqui fornicatoris* dawnego wszetecznika Chrobrego, z wyprawą ostatniego na Kijów? Nie trudną, nawet konieczną rzeczą było dla wyobraźni uzupełniającej, bez wszelkich wskazowek nawet parabolowych, bez wszelkich anegdot istotnych lub rzekomych, przybrać krótki stosunok zwycięzcy i niedoszłej jego oblubienicy we wszystkie szczegóły brakujące jeszcze do weselnego cyklu w ich miłośnej przygodzie.

A takie uzupełnienie było tem łatwiejsze, że niemal zgodnie z owemi kolendowo-weselnemi pieniami, które konnemu małżonkowi każą pod gródwianek swej przyszłej podjeżdżać zbrojno, niby na wojnę, i wzbraniać się

---

[1]) Sandom. Kolberg str. 110, 122 N. 139, 144, Kollar „Narodn. Spevanky“ I str. 424, Kolberg, Kujawy III a str. 269, N. 31, str. 298 N. 69 str. nata 4. Wacł. z Ol. „Pieśni“ str. 141, 164, NN. 325, 562, Zeiszner „Pieś. Podhalem“ str. 41, 47, 56, NN. 43, 102.

[2]) Bibl. Warsz. 1847 III 295.

przyjąć inny haracz nad kobietę,—i nasz Chrobry (wedle Dytmara) zażądał niedoszłej swej oblubienicy i „zapomniawszy o małżonce *iniuste duxerat*". Tem bardziej, musiał ją posiąść; bo wedle Gallusa (I, 7) Chrobry udał się do Kijowa by pomścić swą hańbę na królu rusińskim, który mu siostry w małżeństwo odmówił. Ślub nastąpił, skoro król stanął już jako zwycięzca w kijowskim grodzie. Niepotrzeba zaś zupełnie wysilać się nad wyszukaniem tego, co w opisie wesela tego historycznego, tego powtórzenia wojny trojańskiej o kobietę na gruncie słowiańskim (jak na to słusznie zwrócił uwagę Karłowicz)—przedewszystkiem musiało być wyrażone. W weselu ludowem zdobycie panny młodej czyli wybicie wrót do domu jej, aby po ślubie kościelnym uzasadnić w ten sposób pogański(*per raptum*) swój przyszły stosunek do niej, oraz zupełna konsumacyja ślubn (*per coitum*): to kwintesencyja akcyi zowiącej się walką o kobietę. W zwycięztwie dziejowem Chrobrego nie o co innego chodziło.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

DODATEK DO BIBLIJOGRAFII STATUTU LITEWSKIEGO

przez

Władysława Pobóg Górskiego.

Biblijografiją Statutu Litewskiego, zaczynając od Janockiego, zajmowało się wielu pisarzy naszych, a mianowicie: Bentkowski, Daniłowicz, Sobolewski i nakoniec Linde, który napisał obszerną monografiję o Statucie Litewskim, poświęcając sporą część, biblijografii tego dzieła [1]).

Zdawałoby się, że pisać dziś cokolwiek jeszcze w tym przedmiocie, jes rzeczą zbyteczną; ale rzeczywiście tak nie jest. Niektórzy z wymienionych pisarzy, w dziełach swych tylko nawiasowo dotknęli biblijografii Statutu Litewskiego; Bentkowski w Historyi Literatury Polskiej, wymienił tylko jedną z późniejszych edycyi; nakoniec Linde, który bardzo gruntownie rzecz tę traktował, w czasie kiedy pisał swoją monografiję, nie znał wcale pierwszej polskiej edycyi Stat. Lit: z r. 1614: a żaden z biblijografów nie zauważył, że jest dwie edycyje odmienne z roku 1619, równie jak dwie edycyje z roku 1744.

[1]) O statucie Litewskim... Wiadomość przez M. Samuela Bogumiła Linde. W Warszawie, 1816 4-to.

Szczęśliwym trafem, udało mi się zgromadzić w moim zbiorze wszystkie edycyje Statutu Litewskiego, nawet z warjantami i to w egzemplarzach kompletnych, co wcale nie było rzeczą łatwą. Dotąd jedna tylko Cesarska publiczna Biblijoteka w Petersburgu ma je wszystkie; u nas żadna z najzamożniejszych nawet biblijotek, wszystkich edycyj razem zebranych nie ma. Ja zbiór mój przeznaczam dla najstarszej z naszych biblijotek, dla Jagiellońskiej w Krakowie; ale tymczasem korzystając z prac poprzedników, a mając pod ręką własne egzemplarze, postanowiłem wymienić porządkiem wszystkie edycyje polskie Statutu Litewskiego i dodać te szczegóły które dawniejszym pisarzom nie były znane, albo przez nich zostały opuszczone.

Statut W. X. Litewskiego, pierwszy raz został ogłoszony drukiem, w języku ruskim u Mamonicza w Wilnie 1588 r. — Rzadka ta edycyja, w mniej lub więcej kompletnych egzemplarzach, znajdująca się w znaczniejszych rosyjskich i polskich biblijotekach została szczegółowie opisana tak przez Lindego, jak przez Sopikowa i innych biblijografów rosyjskich, tu więc nad nią zastanawiać się nie będziemy.

Długi czas było błędne mniemanie, że jednocześnie z ruską wyszła w Krakowie w tymże 1588 r. i polska edycyja statutu. Poszukiwał jej nadaremnie przez całe życie biskup kijowski Józef Andrzej Załuski jak o tem wspomina Janocki w dziele swojem Janociana Vol. III str. 274.

„Is Sapieha, ut procancellarius Lituaniae *Statutum Lituanum* e lingua Ruthenica in Polonicam conversum, studio maximo correxit, atque Cracoviae MDLXXXVIII, folii magnitudine foras dedit. Primam illam editionem Kiioviensis Antistes, Josephus Andreas Comes Zaluscius, vita omni sua trustra quesivit. Secundam [1]) tamen a Sapieha ipso recognistam: Vilnaeque a Leone Mamonicz Consule et Typographo, MDCXIV (1614) forma eadem adornatam: in Lituania ipsa inventu rarissimam [2]) feliciter obtinuit....”

I.

Otóż edycyja z roku 1614 (błędnie przez Janockiego drugą nazwana), z pewnością jest *pierwszą*. Linde kiedy pisał swoją monografiję (w r. 1816) nie znał jej wcale i podobnie jak Załuski mniemał, że pierwsza polska edycyja była w Krakowie r. 1588 drukowana. Odkrył tę edycyję z r. 1614 na nowo i opisał w Gazecie Literackiej Warsz. N. 25 r. 1822 Ludwik Sobolewski, a później w Dzienniku Wileńskim 1823 r. T. III str. 263 bezimienny

---

[1]) Editiones reliquas, non sint infrequentes: novisque Legibus adauctas: e Davidis Braunii Catalogo Critico, scriptorum polonicorum p. 6. qs. cognosces. Locupletissimam edm existimamus, quam Vilnae Presbyteri Soc. Jesu è Typographia academica, 1693 folii magnitudine emiserunt· (*Przyp. Janoc.*)

[2]) Braunio atque Lengnichio, ipsisque Soc. Jesu Presbyteris, quibus Vilnensem Editionem postremam debemus, prorsus ignotam. (*Przyp. Janoc.*)

autor. Jest ta edycyja in folio, gockim drukiem. Tytuł jej całkowity taki:

„Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego, od Naiaśnieyszego Hospodara Króla Jegomości Zygmunta III na koronacyey w Krakowie Roku 1588 wydany.“ Potem następuje rycina: herb litewski, u dołu: „W Wilnie u Leona Mamonicza Typographa Króla J. M. Roku 1614.

Na stronie odwrotnej karty tytułowej, rozmaite teksty z Pisma Ś., wiersze łacińskie, a na samym końcu napomnienie do Rodziców po łacinie. Za tem idzie przywilej króla Zygmunta III po polsku (karta I). Dedykacyja temuż Zygmuntowi III przez Lwa Sapiehę (str. 3 nieliczb). Wszem wobec stanom W. X. Lit. od tegoż Sapiehy (str. 2). Potem herb Sapiehy a pod nim 14 wierszy polskich. Dedykacyja Mamonicza temuż Sapiezie (str. 4). Po dedykacyi jedna strona próżna, a na odwrocie przywilej Zygmunta III po łacinie. Dalej idzie już sam teks statutu, stron liczbowanych 391. Na odwrocie ostatniej stronnicy: Przedmowa do łaskawego Czytelnika (nieliczbowana). Za tem: Regestr na czternaście rozdziałów Statutu W. X. Litew. według artykułów y alphabetu w nim zebranych (kart. nieliczb. 17). Na ostatatniej karcie: koniec regestru przez szlachetnego Stanisława Galaskę prawnego prakt. porządnie zebranego y spisanego szczęśliwie dokończony. Roku 1614 Octobr.

Na końcu tejże strony wiersz:

Na Zoila.

Tłumacz, drukarz, ciebie się Zawistny nie boią
O mądrych rozsądek, nie twóy opaczny stoią
Bo każdy z nich miał na swą rzecz pilne baczenie,
Mądremu nie tobie, zostaie uważenie
Tłumacz folgował własnemu słów wykładowi,
Drukarz, przy nim y Regestr, krótkiemu czasowi.
Jeślisz przyganiasz któremu z nich z nienawiści,
Toć się zawistny, co y Zoylowi zyści.

Stona odwrotna ostatniej karty próżna.

Edycyja ta jest bardzo rzadką, czego najlepszym dowodem, że Linde na początku tego stulecia nie znalazł jej ani w Warszawie, ani w tak bogatych biblijotekach jak Ossolińskiego lub Puławska. Daniłowicz zaś w dziele: *Statut Kazimierza Jagiellończyka*, wydanem przed pięśdziesięciu laty, w przedmowie opisując rzadkości biblijoteki Kanclerza Rumiancowa tak się wyraza: „widzieć tam można, za arcy rzadki, dziś jeszcze poczytywany, Statut Litewski pierwiastkowego polskiego druku w Wilnie u Mamonicza 1614 z całkowitą kartą tysułową, i regestrem końcowym alfabetycznym. Szkoda, że jakowyś dawniejszy przemyślny właściciel, uwiedziony powszechnie rozniesionem mniemaniem, jakby pierwiastkowy polski druk odbył się w Krakowie 1588 r. pragnąc egzemplarz swój uczcić dawnością, oderżnął dolną część karty tytułowej rok zawierającą, a powtórnie wymienioną datę w przedmowie

Mamonicza, arcy sztucznie scyzorykiem wyskrobał. Że jest pierwiastkowym drukiem i jednym ze trzech dopiero wiadomych exemplarzów, ręczyć mogę z rozważenia cech w Dzienniku Wileńskim r. 1823 T. II str. 264 wymienionych....."

Ja znam cztery egzemplarze tej edycyi w dobrym stanie, a mianowicie: w Cesarskiej publicz. biblijotece w Petersburgu, w biblijotece Xięcia J. Tadeusza Lubomirskiego bardzo piękny egzemplarz w dawnej oprawie, w biblijotece Xcia Włodzimierza Czwetwertyńskiego [1]) i mój własny egzempiarz. Dwa zaś egzemplarze defektowe w biblijotekach Zakładu Im. Ossolińskich we Lwowie i Ordynacyi Zamoyskich w Warszawie.

Dla wiadomości przyszłych biblijografów o cenie tej edycyi, dodam, że pare lat temu za dobry egzemplarz ale bez dedykacyi Mamonicza zapłacono dwieście rubli.

II.

Druga edycyja Statutu W. X. Lit. jest z r. 1619, w Wilnie u Leona Mamonicza, drukiem gockim, Fol. str. 391. Przed dedykacyją Królowi Zygmuntowi III portret tego króla ryty na drzewie. Po przywileju łacińskim na składanym arkuszu rycina rytowanana drzewie, przedstawiająca Stany na Sejmie zgromadzone, podobna do ryciny przy Statucie Łaskiego. Po rozdz. V. drzewo pokrewieństwa. Regestru kart nieliczbowanych 30.

Edycyja ta jest bardzo szczegółowo opisana przez Lindego, i nie miałbym już nic do dodania, gdyby nie to, że parę lat temu, znalazłem, w notatkach rękopiśmiennych znajdujących się w biblijotece Jagiellońskiej w Krakowie, a które czcigodny Biblijotekarz P. Karol Estrejcher łaskawie przejrzeć mi pozwolił, następujący ustęp skreślony przez nieznajomego autora: „do całej tej wiadomości o pierwszych wydaniach polskich Stat. Lit. dodać pozostaje, iż w zbiorze p. Polińskiego w Wilnie widzieliśmy 2 egzemplarze Stat. Lit. lubo co do tekstu zupełnie zgodne, co do druku albowiem i szczegółów niektórych cale różne — jeden z datą 17 Aprilis a drugi z datą wyżej przez Lindego cytowaną 27 Aprilis."

Wpadłszy tedy na ślad podwójnej edycyi z r. 1619 i mając egzemplarz kompletny opisany przez Lindego, zacząłem poszukiwać drugiego z tegoż roku z odmianami; niedawno udało mi się go nabyć chociaż w stanie zdefektowanym i bez tytułu, wszelako mogłem już przekonać się o słuszności spostrzeżeń nieznajomego autora. Nakoniec w biblijotece Uniwersytetu Warszawskiego znalazłem dwa egzemplarze kompletne z 1619. Chociaż w jednej oficynie u Leona Mamonicza w Wilnie w jednym roku wydane, jednakże różne, a w czem te różnice zachodzą postaram się tu okazać. Jeden egzemplarz w dawnej pargaminowej oprawie z herbami na samej oprawie i z przyklejoną na odwrotnej stronie tytułu pieczęcią z napisem: „Ex Bibliotheca veteris oppi-

---

[1]) Egzemplarz Statutu Litewskiego z r. 1614, znajdujący się obecnie w biblijotece księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego w Milanowie, znaleziony na Litwie przez Cezarego Wilanowskiego. (*Przyp. Red.*)

di Regiomont" nazwę *Królewieckim*. Drugi zaś egzemplarz w nowożytnej oprawie, a który należał niegdyś do O.O. Reformatów lubelskich, jak to świadczy napis na 1 str. samego Statutu: „Convent. lublinensis ad S. Casimirum Fratr. Minor. Reformator." dla odmiany nazywać będziemy *Lubelskim*

Karta tytułowa w obu egzemplarzach na pozór zdaje się jednakowa, ale przypatrzywszy się bliżej, można znaleść pewne różnice tak w obramowaniu, jak i formie liter. Strona odwrotna karty tytułowej jest już zupełnie odmienna. Rycina przedstawiająca herb litewski w ex. królew. jest kwadratowa kiedy w lubelsk. okrągła. W pierwszym nad pogonią u góry tekst z Pisma Ś. z Księgi Mojżeszowej a u dołu z Jeremiasza oba po łacinie, w drugim zaś te teksty także po łacinie oba u góry; u dołu zaś i po bokach Przysłowia Salomonowe po polsku. Dalej w ex. królew. w dedykacyi do Zygm. III u samej góry nie ma 3-ch ozdóbek drukarskich, które są w lubels. w odezwie Sapiehy do Wszech Stanów ozdóbki odmienne u góry, nad herbem Sapiehy też ozdobki odmienne, i tak aż do końca przedmów. W samym tekście Statutu ex. kr. na str. 1 nie ma 3-ch ozdobek u góry; str. 34 zamiast ozdobek wydrukowano: Rozdział wtóry. W ex. lub. strona 34 mylnie oznaczona liczbą 33. Po str. 210. ex: kr. następuje stronica chociaż zadrukowana ale nieliczbowana a na odwrocie próżna, po tej dopiero następuje str. 211. W ogóle na początku rozdziałów gdzie w ex. lub. są ozdóbki drukarskie w królew. ich nie ma. Str. 391. przy końcu tekstu Statutu, u dołu w obu egzemplarzach ozdóbki odmienne. Na odwrocie tej końcowej karty gdzie: „Do Czytelnika Łaskawego" w ex. lub. mylnie oznaczono 380 bo właściwie powinno być 392. W. ex. król. żadnej cyfry nie ma.

W rycinie *drzewo pokrewieństwa*, miejsca w kółkach zadrukowane farbą czerwoną w ex. lub., a czarną w ex. kr. Ostatnia karta regestru po podpisie Stanisława Gałązki datowana w ex. lub. Roku Pańskiago 1619 Dnia 17 April. w królew. zaś 27 April. Regestru w obu egzemplarzach kart nieliczbowanych 30 czyli arkuszy 15. W. ex. król. podług abecadła polskiego od *a* do *p*. włącznie, licząc na literę arkuszową po 2 karty; w ex. lub. od *a* do *e* licząc po 6 kart na literę arkuszową.

Edycyja z r. 1619 znajduje się w bibliotekach: XX. Czartoryskich w Krakowie, Zakładu Im. Ossolińskich we Lwowie, Ordynacyi Zamoyskiej [1]) w Warszawie — u mnie w dwóch egzemplarzach i w biblijotece Uniw. Warszaw. także w dwóch egzemplerzach.

Co do ceny zdaje mi się, że za dobry egzemplarz tej edycyi śmiało można zapłacić 50 rs. Ja za mój kompletny, ale z niektóremi kartkami cokolwiek uszkodzonemi i z ryciną *seymu* przedartą zapłaciłem 65 złotych reńskich-

III.

Edycyja trzecia wydana w Warszawie u Elerta 1648 r. gockim drukiem. fol. str. 363 str. nieliczb. regestru str. 60. Opisana dokładnie

---

[1]) Egzemplarz Statutu Lit. z r. 1619 znajdujący się obecnie w biblijotece Ordynacyi Zamojskiej wynaleziony przez C. Wilanowskiego w m. Kryczewie gub. Mohylewskiej. (*Przyp. Red.*)

u Lindego, ale ponieważ w jego egzemplarzu karta tytułowa była u dołu naddarta, tu więc powtarzam tytuł całkowity z mego egzemplarza:

„Statut Wielkiego Xięstwa Litewskiego, od Naiaśnieyszego Hospodara, Króla Jego Mości Zygmunta Trzeciego, na Koronacyey w Krakowie, naprzód w Roku 1588. A potym drugi raż także Polskim językiem w Roku 1619 z pokazaniem w czym Statuta Korony Polskiey z Statutem W. X. L. są zgodne, w czym zaś są różne. Teraz zaś Trzeci raz z przyłożeniem Constituciy tak Koronie jako y W. X. L. służących, zaraz pod artykułami położonych, Textu samego Statutu niwczym nie odmieniając. Do druku podany. Roku Pańskiego 1648".

Za tę edycyję, jeśli egzemplarz kompletny, a szczególniej jeśli oprócz zwyczajnego tytułu, jest drugi sztychowany i karta z herbami Radziwiłłów i Sapiehów; można zapłacić około trzydziestu rubli.

IV.

Edycyja czwarta w Wilnie w drukarni Akad. Soc, Jes. wydana r. 1693 drugiem gockim fol. str. 421. Opisana szczegółowo u Lindego str. 67 do 69 i w dodatku str. 175—180. Tu tylko nadmienić wypada o tem, co wspomina nieznajomy autor w notkach rękopiśmiennych biblijoteki Jagiellońskiej, że widział egzemplarz z roku 1693, w którym oprócz dedykacyi Kazimierzowi Janowi i Benedyktowi Pawłowi Sapiehom jest druga dedykacyja Dominikowi Mikołajowi Kanclerzowi W. X. Lit. i Karolowi Stanisławowi Podkanclerzemu W. X. Lit. Xiążętom Radziwiłłom. Ja takiego egzemplarza nie spotkałem. Cenę edycyi Statutu Lit. z r. 1693 można oznaczyć od 10 do 13 rubli.

V.

Edycyja piąta w Wilnie w drukarni Akad. Soc. Jesu. r. 1744 czcionkami łacińskiemi fol. str. 389.

Oprócz tej edycyi opisanej przez Lindego, jest druga, której on nie znał, z tego samego roku w tejtże drukarni w Wilnie wydana, fol. literami łacińskiemi, z tytułem co do słowa tym samym. Jednakże na karcie tytułowej jest ta różnica, że kiedy pierwsza jest pojedyńczo obramowana ozdóbkami drukarskiemi, to druga ma podwójne obramowanie; na odwrotnej zaś stronie, tam gdzie herb, dodane są u góry i u dołu ozdoby, których w pierwszej niema. Po tytule idzie przywilej Augusta III str. 2. Potem przywilej Jana III także na 2-ch str. Dedykacyja Kazimierzowi Janowi i Benedyktynowi Pawłowi Sapiehom, ta sama co w edycyi z r. 1693, na 4-ch str. Przywilej łaciński Zygm. III str. 1. Przywilej tegoż Zyg. III po polsku str. 2. Dedykacyja Zyg. III przez Sapiehę str. 2, Wszem wobec Stanom Sapieha str. 2. Porządek zasiadania w Senacie str. 1. Krótka deklaracyja str. 1. Do Czytelnika str. 1. Tytułu 14 rozdziałów str. 1. a za tą stronnica próżna. Dalej zaczyna się sam tekst Statutu str. 421, kiedy w edycyi opisanej przez Lindego str. 389. Na ostatniej stronicy nieliczbowanej: do Łas-

kawego Czytelnika. Za tem idzie regestr na czternaście rozdziałów Statutu W. X. Lit. str. 54, u dołu stronnicy 54. Koniec rejestru przez szlachetnego Stanisława Gałązkę prawnego prakt. przysięg. M. Wileń. porządnie zebrany y spisany. Roku Pańskiego 1616 a teraz znowu przedrukowany w Wilnie w drukarni J. K. M. Akad. Soc. Jesu. Roku Pańskiego 1744. Summaryjusz Slatutu W. X. Lit. str. nielicz. 20. W tekscie samego Statutu na początku każdego rozdziału, sam wyraz *Rozdział* gockim drukiem, reszta zaś tekstu literami łacińskiemi.

Przy porównaniu obu edycyi z r. 1744 i rozmaitych szczegółów, zdaje mi się, że ta którą tu opisałem jest oryginalną dawniejszą, edycyja zaś opisana przez Lindego późniejszym przedrukiem.

Ciekawy fakt w bibliografii naszej tych podwójnych edycyi z r. 1619 i 1744, tłomaczyłbym tem, że przy wyrobieniu przywileju królewskiego na nowe wydanie, musiały być pewne trudności a nawet może i koszta; otóż jak w r. 1619. drukarz wileński Mamonicz, tak potem w r. 1744 O.O. Jezuici, po wyczerpaniu całego nakładu, może w kilka lat drukowali nowe wydanie, ale nie starając się o nowy przywilej, kładli na niem rok dawniejszy. Mamonicz w swoim przedruku starał się przynajmniej aby powtórne wydanie jak najmniej różniło się od pierwotnego i każda stronica obu tych edycyi kończy się zawsze tym samym wyrazem. Jezuici zaś w swoich wydaniach oznaczonych rokiem 1744 nie krępowali się już zupełnie i zrobili dwie edycyje tak ilością stronic jak i innemi szczegółami wcale różne.

Obie edycyje z r. 1744 są najpospolitsze i najłatwiejsze do nabycia. Cena antykwarska tych edycyi około pięciu rubli.

VI.

Edycyja szósta z r. 1786, w drukarni J. K. M. przy Akademii w Wilnie, drukiem łacińskim. fol. str. 356. Opisana u Lindego.

Edycyja ta jest cokolwiek rzadsza od poprzedniej z r. 1744. Za dobry egzemplarz można zapłacić rubli sześć i wyżej.

VII.

Edycyja siódma w Petersburgu, w drukarni przy Senacie r. 1811 4-o w dwóch tomach, T. I. XXVII str. 543 T. II. XXII str. 480, po polsku i po rosyjsku. — Opisana przez Lindego. Ja tylko dodam, że edycyja ta chociaż niedawna, jednakże jest rzadką i nadzwyczaj trudną do nabycia. Nie ma jej nawet w znaczniejszych biblijotekach naszych; Jagiellońska ma tylko tom pierwszy. Ja napróżno poszukiwałem jej przez kilkanaście lat u antykwaryjuszów w Petersburgu, Kijowie, Warszawie i w Wilnie, dopiero niedawno p. Michał Zieleniewski z Felsztyna na Podolu, łaskawie obdarzył mnie tą edycyją i tym sposobem dał mi możność skompletowania wszystkich edycyi Statutu Litewskiego, za co na tem miejscu składam mu najserdeczniejsze dzięki. Rzadkość tej edycyi, tłomaczę chyba tem, że jako jedyna w której oprócz tekstu polskiego był przekład rosyjski, wykupioną została do Mało-

rosyi, gdzie w Gub. Połtawskiej i Czernihowskiej, Statut Litewski do niedawna był prawem obowiązującem.

Za oba tomy tej edycyi zapłacić można od 12 do 15 rubli.

VIII.

Edycyja ósma i ostatnia z r. 1819 w Wilnie, in folio, literami łacińskiemi — którą jako nie wspomnianą przez naszych biblijografów, bliżej tu opiszemy. Tytuł całkowity jest taki:

„Statut Wielkiego Księztwa Litewskiego. Naprzód za Nayiaśnieyszego Hospodara Zygmunta III, w Krakowie w Roku 1588. Drugi raz w Wilnie w Roku 1619, z pokazaniem zgody i różnice Statutów Koronnych i W. X. L. Trzeci raz za Nayiaśnieyszego Władysława IV, w Warszawie, w r. 1648, z przydaniem Konstytucyy od Roku 1550 do 1647 r. Czwarty raz za Nayiaśnieyszego Jana Trzeciego, w Wilnie w Roku 1698 (sic). Z przyłożeniem pod Artykuły Konstytucyi Seymowych od Seymu roku 1550 aż do Seymu Roku 1690 Oboygu Narodom służących, Textu samego w niczem nie naruszając; Piąty raz za Nayiaśnieyszego Augusta Trzeciego; Po dwakroć za Nayiaśnieyszego Króla Stanisława Augusta, Z przydatkiem Summaryuszów, Praw i Konstytucyy od roku 1764 do roku 1786; Teraz za Szczęśliwego Panowania Nayiaśnieyszego Cesarza i Samowładcy Wszech Rossyy Króla Polskiego Aleksandra I. Bez żadney odmiany, podług wydania Wileńskiego, roku 1786. Nakładem Wileńskiego Towarzystwa Typograficznego przedrukowany, w Wilnie w drukarni A. Marcinkowskiego roku Pańskiego 1819."

Na odwrotnej stronie: pozwolenie cenzury z d. 15 Listop. 1819 podpisane przez A. Becu Prof. Człon. Komit. Cenz.

Oprócz tytułowej, na początku jest kart nieliczb. 10, na których: przywilej Aug. III, przywilej Jana III, przywilej Zygm. III łaciński i polski. Dedykacyja Zygm. III przez Sapiehę—potem Wszem w obec. Stanom od Sapiehy. Do Czytelnika. Tytuły czternastu rozdziałów Statutowych i Summaryjusz Statutu. Zatem idzie sam tekst Statutu. str. 356. Dalej Summaryjusze niektórych konstytucyi W. X. Lit. za panowania Króla Stanisława Augusta (od r. 1764—1786) kart nieliczb. 49. Trybunał Obywatelom W. X. Lit. (bez osobnego tytułu) str. 18. Porządek Sądzenia Spraw w Trybunale W. X. Lit., Coequatio Jurium Stanów W. X. Lit. z Koroną Polską str. niel. 11 i nakoniec Rejestr na 14 Rozdziałów Statutu W. X. Lit. i Rejestr Alfabetowy Konstytucyi do r. 1690 stanowionych. Oba rejestry str. 47. Ponieważ jak się wyżej powiedziało, jest to ostatnia do dnia dzisiejszego edycyja Statutu Litewskiego, widzimy więc, że w ciągu dwóch wieków od 1614 do 1819 r. wychodził on ośm razy, a jeźli liczyć podwójne edycyje z r. 1619 i 1744, to dziesięć razy.—Oprócz tu wyliczonych i opisanych, innych wydań nie było.

Edycyje zaś polskie z r. 1588, 1698 i nakoniec druga jakoby edycyja za Panowania Stanisława Augusta, nie istniały nigdy, a są tylko utworem układaczy bałamutnych i mylnych kart tytułowych późniejszych wydań tego dzieła.

Kiedy już przejrzeliśmy i wyliczyli wszystkie wydania Statutu Litewskiego, wypada nam jeszcze na zakończenie powiedzieć kilka słów o tak zwanym: *Trybunale.* Chociaż to jest odrębne dziełko, ale prawie zawsze było wydawane jednocześnie ze Stat. Lit. w późniejszych nawet wydaniach, stanowi jakby część jego, zwykle też bywa razem z nim oprawiane

1. *Pierwsza edycyja* Trybunału wyszła w Wilnie w r. 1614 pod tytułem: „Trybunał Obywatelom Wielk. X. Litew. Na Seymie Warszawskim dany Roku tysiąc pięćset ośmdziesiątego pierwszego.” W środku tytułu w kwadracie herb polski i litewski. Pod nim: „Cum gratia et privilegio S. R. M. w Wilnie w drukarni Leona Mamonicza, Roku 1614.” fol. Odwrotna strona karty tytułowej próżna. Na następnej zaczyna się tekst: „Sposób Praw Trybunalnych...” te trzy wyrazy literami łacińskiemi, dalej znowu druk gocki. Kończy się tekst na str. 23 gdzie dodano: Za wolą i rozkazaniem Jaśnie Wielmożnego Pana Jego Mości Leona Sapiehi Kanclerza Wielkiego Xięztwa Litw. ten Trybunał jest wydrukowany. Strona odwrotna próżna. — Stronnice liczbowane, oprócz 9 i 10, gdzie nie ma liczbowania. Edycyi Trybunału z r. 1614 znam tylko jeden jedyny egzemplarz mój własny i dlatego dopóki nie wynajdzie się inny, uważam go za unikat.

2) *Druga edycyja* z r. 1616 w Wilnie u Leona Mamonicza, fol. str. 23, opisana u Lindego. Jest wiernem powtórzeniem poprzedniej, tak co do tytułu, ilości stronnic, jak i samego druku, bo każda stronnica tej edycyi kończy się zawsze tym samym wyrazem co i w pierwszej. Jedyna różnica na karcie tytułowej w górze odmienna ozdoba drukarska i r. 1616 zamiast 1614. Na samym także końcu tekstu odmienna ozdóbka.

3) *Trzecia edycyja* z r. 1623 w Wilnie u Leona Mamonicza. fol. str. licz. 24. str. jedna nielicz. (25) i strona ostatnia (26) zupełnie próżna. Tytuł ten sam co w poprzednich edycyjach i z tymże herbem. Różnica ta tylko, że kiedy w tamtych: „dany roku tysiąc pięćset ośmdziesiątego pierwszego” tu jest: „dany roku tysiąc pięćset ośmdziesiąt pierwszego“. Ozdóbka w górze odmienna i u dołu r. 1623. Nakoniec karta tytułowa i sam tekst są obramowane podwójną liniją, czego w poprzednich wydaniach niema. W całym tekscie na marginesach, umieszczone konfrontacyje z cytacyjami, czego także w poprzednich niema. Na końcu odmnienna ozdóbka i wiersze:

Do Łaskawego Czytelnika.

Porządek sądów głównych znowu się wydaie,
Dla tego Exemplarzów dawnych iż nie staie,
Nie przeto żeby miało tu być co nowego,
Lecz tylko dogadzając potrzebie każdego.

A co się zaś na brzegach choć krótko przydało,
Przyimi wdzięcznie, y popraw, jeślić się zda mało.
Y używaj szczęśliwie broń sprawiedliwości,
Daiąc prawny na sądzie odpór ludzkiej złości.

Stanisław Gałąska.

4) *Czwarta edycyja* w Warszawie u Piotra Elerta fol. dr. goc. str. 24, opisana u Lindego. Jest wiernem powtórzeniem edycyi trzeciej.

6) *Piąta edycyja* w Wilnie, w drukarni Akad. Soc. J. 1693, fol. dr. goc. str. 30, opisana u Lindego.

6) *Szósta edycyja* w Wilnie z r. 1744 nieznana Lindemu. Tytuł całkowity taki:

„Trybunał Obywatelom Wielkiego Xięstwa Litewskiego, na Seymie Warszawskim dany Roku Tysiąc pięćset ośmdziesiątego pierwszego. Herb polsko-litewski owalny, pod nim: Wprzód w Warszawie Roku Pańskiego 1648. A teraz Cum gratia et Privilegio S. R. M, iuż powtórnie przedrukowany w Wilnie w drukarni Akademickiej Societatis Jesu. Roku Pańskiego 1744.” Odwrotna strona karty tytułowej prożna. Tekstu samego str. 30. Na końcu do łaskawego czytelnika wiersz Gałąski. Na marginesach konfrontacyje.

7) *Siódma edycyja* z tegoż 1744 r. bez osobnego tytułu, przy Stat. Lit. z tego roku przydana. fol. str. 34. Wierszów Gałąski niema. Opisana u Lindego.

8) *Edycyja ósma* w Wilnie przy Stat. Litewskim z r. 1786, bez osobnego tytułu dodana, str. 18, znana Lindemu.

9) *Edycyja dziewiąta* i ostatnia przy Stat. Litewskim z r. 1819, w Wilnie, bez osobnego tytułu, fol. str. 18.

Przy edycyi Petersburgskiej z r. 1811 Statutu Litewskiego, Trybunał drukowany nie był.

Na zakończenie tej zbyt długiej może notatki biblijograficznej, wypowiadam życzenie, aby i w naszych czasach, któkolwiek zajął się raz jeszcze wydaniem Statutu Litewskiego w poprawnej krytycznej edycyi, z dołączeniem studyjum nad tym szacownym zabytkiem dawnego prawodawstwa litewskiego; a zaprawdę byłaby to praca wdzięczna i warta zachodu dla naszych uczonych prawników.

NOTATKI

z wycieczki archeologicznej do Koprzywnicy w powiecie Sandomierskim.

przez

Ks. Wł. Siarkowskiego.

Z górą będzie piętnaście lat, jak każdorocznie korzystając z krótkiego urlopu, opuszczam biurowe czynności i rzemiennym dyszlem jadąc odwiedzam po drodze porozrzucane tu i owdzie sioła i miasteczka okolic krakowskich, gdzie z wielką przyjemnością rad wywiaduję się o nieznane dotąd pamiątki minionej naszej przeszłości. Każda wycieczka nie przejdzie bez pożytku, bo nie masz wioski tak w krakowskiem jak sandomierskiem, któraby w tym względzie nie dostarczyła poszukiwanego materyjału. Toć i teraźniejsza w połowie sierpnia r. b. przedsiewzięta kilkodniowa podróż do osady Koprzywnicy w powiecie Sandomierskim, której podotąd nigdy nie zwiedzałem, nie była bezowocną. W podróży do wspomnionego miejsca odbytej z mojej parafii Kij, zwiedziłem wsie: Gnojno, Grabki, osadę Szydłów, Kurozwęki, Sulisławice. Opuszczam z rozmysłu w niniejszych notatkach wspomnienia historyczne o niektórych z tych miejscowości, jak np. Szydłowie, Kurozwękach, nadto Chmielniku, Staszowie, Rytwianach, bo o nich po różnych historycznych dziełach były wzmianki, a natomiast kreślę to, co pod względem archeologicznym zasługuje na uwagę, a mimo skrzętnych poszukiwań po książkach i pismach, jakie mam pod ręką, nie było dotąd drukowane.

W Gnojnie, w kościele parafijalnym w zakrystyi jest obraz olejny Konstancyi Kochanowskiej z r. 1789. Napis na nim nader ciekawy; „Konstancya z Borowskich Kochanowska w r. 1754 habit przyjęła professyą 1756 uczyniła, w r. p. 1782 na ksienią w zupełnym świętych kanonów prawem i jednostajnym sióstr klasztornych zezwoleniem obrana, powagą biskupią potwierdzona i benedykowana od Nayjaśniejszego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego przytomnie od świeckich panien różnemi językami witanie przyjmującego, za udzielenie gruntu dziedzicznego klasztoru dla dobycia soli na skarb Jego Królewskiej Mości i Rzeczy Pospolitej wdzięcznie dziękującego, obradującego, w ogrodzie się bawiącego odwiedzona. Plebanii w Gnojnie i w dobrach klasztornych Kliczanowie kolatorka. 1789 obraz przez siostry sprawiony.”

W ogrodzie dworskim tej wsi, znajduje się obszerny dom murowany poaryjański [1]). Przedsionek jego wspiera się na filarach, zkąd wnijście pro-

[1]) Poaryjańskie gmachy znajdują się w okolicach Chmielnika we wsiach: Balicach, Sladkowie, Stecznie, Szańcu w Chwałowicach z napisem r. 1593, obecnie zamieniony na lamus.

wadzi po schodach na pierwsze piętro. Nad wewnętrznemi drzwiami w tym przedsionku mieści się rzeźba kamienna lwa. Budynek ten, o ile z ozdób jego i kamiennych okien, znajdujących się tu i owdzie wnosić można, wystawiony został z końcem XVI, lub z początkiem XVII wieku i jest zamieszkały przez teraźniejszego właściciela Gnojna. Z osobliwości archeologicznych nic ważnego w gmachu tym nie znajduje się, prócz dwóch naturalnej wielkości obrazów, przedstawiających Stanisława z Rupniewa Rupniewskiego kasztelana małogoskiego, starostę szydłowskiego i dymidowskiego, zmarłego, w wieku lat 74, miesiąca lipca 1763 r. i Stefana Rupniewskiego, kanonika krakowskiego, proboszcza w Gnojnie zmarłego na początku teraźniejszego wieku.

Z odwiedzin Gnojna i pod względem biblijograficznym odniósłem korzyść. Miejscowy wikaryjusz, kapłan światły i zamiłowany w pamiątkach przeszłości kraju, na pamiątkę mojego tu przyjazdu, darował mi książeczkę, która o ile mi się zdaje, jest dosyć rzadką. Tytuł tej książeczki: „Compendium ferculorum, albo zebranie potraw" przez Stanisława Czernieckiego, Sekretarza Królewskiego, kuchmistrza Mexandra, Michała hrabi Lubomirskiego, wojewody krakowskiego. Książeczka ta wytłoczona w Krakowie, 1753 r. w drukarni Sebastyjana Hebanowskiego, królewskiego typografa i biblijopoli zawiera str. 142 i w powtórnem wydaniu w świat puszczona zapewne w kilkadziesiąt lat po śmierci autora. Na powtórne wydanie tego dziełka naprowadza nas ta okoliczność, że autor w przedmowie dedykacyjnej do Heleny Tekli z książąt Osolińskich Lubomirskiej, córki znakomitego Wielkiego Kanclerza Koronnego Jerzego, wspomina jej męża Aleksandra Michała hrabi na Wiśniczu i Jarosława Lubomirskiego wojewodę krakowskiego i syna Józefa Karola, życząc im długoletniej pomyślności—tymczasem zaś ci pomarli na kilkadziesiąt lat przed rokiem 1753, czyli przed czasem wydania tej książeczki. Wojewoda Aleksander, według Niesieckiego, przeniósł się do wieczności 1676, a syn Józef Karol, ożeniony z siostrzenicą króla Jana III, zeszedł z tego świata 1703 r. [1]).

Przedmowa tego dziełka bardzo ciekawa. Zaraz na wstępie autor przytacza powod skłaniający go do wydania tej publikacyi, mianowicie, iż po jego czasy żaden tak potrzebnej rzeczy, za jaką uważa „Compendium ferculorum" w języku polskim nie odważył się pokazać światu. On dopiero w tej kwestyi przełamał zapory, ośmielony rozgłosem, jaki przechowuje się wiernie wśród narodu polskiego i postronnych krajach, z odbytego poselstwa rodzica wojewodziny, księcia kanclerza Jerzego do papieża Urbana VIII w Rzymie, gdzie książęta i panowie rzymscy, uwiedzeni ciekawością „splendore aparamentów stołu" i obfitością „potraw" w nich bardzo gustować poczęli. Po przedmowie następuje „Memoryjał generalny, czyli przypomnienie wszystkich

---

[1]) Podając tę rzecz ks. Siarkowskiego, uważamy za stosowne uzupełnić ją następującą uwagą: Książka *Compedium ferculorum* pierwszy raz wydana w Krakowie u Jerzego i Mikołaja Schedlów r. 1682 in 4-o k. nl. 4 str. 96. Z późniejszych znamy: Kraków 1730 u J. Matyaszkiewicza in 4-o k. nl. 4 str. 96; Kraków 1753 in 8-o edycyja trzecia o której mowa wyżej; Kraków 1761 u S. Hebanowicza 8-o k. nl. 3 str. 142 i 11; nakoniec Wilno w druk. Akademickiej r. 1775 iu 8-o str. 119 i rejestr. (*Przyp. Red.*)

rzeczy, potrzebnych do przygotowania bankietu, a potem instrukcyja o kuchmistrzu i jego powinnościach.

Dziełko to rozkłada się na trzy rozdziały; po każdym z tych rozdziałów znajduje się odpowiedni adytament. W pierwszym rozdziale wymieniony sposób przyrządzenia stu potraw mięsnych kuchni wyłącznie polskiej, a w adytamencie dodano o gotowaniu kuchni francuzkiej potraw, które „*potasiami*“ nazywa. W drugim rozdziale rzecz czyni o stu potrawach rybnych, przyrządzonych na sposób polski, francuzki i rzeszy niemieckiej, — w ostatnim rozdziale o stu potrawach mlecznych.

Jako ciekawość z rozdziału drugiego przytaczam potrawę przyrządzoną z ogonów bobrowych w ten sposób:

„Odwarzywszy ogon bobrowy, który, jeżeli chcesz, możesz w sztuki porąbać, który w occie i soli odwarzysz; uwierć czosnku jako masło, octu winnego oliwy albo masła przywarz, polej a daj na stół“. Spososobu przyrządzania łap niedźwiedzich i pieczeni ze źrebięcia, znanych przysmaków w dawnej Polsce, to nasze dziełko nie podaje.

Również ciekawe są w tem dziełku nazwy niektórych potraw, przedmiotów i wreszcie wyrażenia, dziś wyszłe z użycia, które jako terminologiją sztuki kulinarnej dawnej przywodzę.

Dowiadujemy się, że rosół, prapradziadowie nasi nazywali kassanatem... „I on zacny terminem staropolskim nazwany „kassanat“, teraz w rosół obróconych [1]). Linde w słowniku swym o kassanacie cokolwiek odmienne podaje znaczenie, t. j. że to był rosół do ryb chowania, czyli polewka z octu winnego na pół z wodą zmięszana. Inne wyrazy są:

Arkas—galareta mleczna.
Animela—mleczko cielęce.
Parmazon—ser holenderski·
Perduta—jaja na wodę puszczane i podawane do kapłonu pieczonego.
Figutele—pulpety.
Frykasa—rodzaj polewki.
Bronelle—śliwki suszone bez pestek.
Pinele—orzeszki z drzewa linbowego.
Pryszki—potrawa przyrządzona z uszów i mordy jelenia, daniela lub wołu.
Jaszcz—naszynie do przechowywania marynaty.
Kielemka—tygielek.
Zufan—łyżka z dnem dziurkowanem.
Suropiecki—zraziki.

Przytoczone wyrazy Linde zamieścił i objaśnił w swoim słowniku, prócz tych w „Compedium” znajduje się kilka nieznanych Lindemu, jak: smalcaty, rodzaj ciasta pieczonego podobnego do francuzkiego; zyngować, pozyngować,

---

[1]) Str. 99 Compendii ferculorum.

pomazać, pomuskać; pożynguj żółtkami ciasto; zynguj masłem albo oliwą szczupaka; oszyndować, zedrzeć skórę z zwierzęcia; szatki — kawałeczki; po kraj w szatki drobno uszy wołowe; pistacie—rodzaj jakichś owoców używanych do przyprawy tortów.

Jeszcze jedna uwaga na zakończenie o wspomnionem dziełku i jego autorze.

W skład przypraw mięsnych potraw zaleca używać zwierzyny, która snać w przeszłych wiekach nie była taką osobliwością jak dzisiaj. Często tu znajdujemy wzmiazkę o łosiach, danielach, bawołach, żubrach, z których cąbry, jako ówczesny specyjał, przeróżnie przyrządzano i biesiadującym na stół podawano. Snać i żółw nie był osobliwością, bo i o przygotowaniu z niego potrawy jest wzmianka między potrawami rybnemi. O śledziach wspomniano tu, że są dwa gatunki: śledzie dunajeckie i morskie. Zdaje się, że autorem tego dziełka, jest ten sam Stanisław Czerniecki, o którym Niesiecki w „Herbarzu“ wspomina, że na sejmie coronationis Jana III otrzymał przywilej nabilitacyi 1676 r.

Rozpisałem się nieco obszerniej o „Compendium ferculorum“ bo sądzę, że jak inne zabytki starodawne, tak wspomnienie o dawnej kuchni polskiej nie jest pozbawione interesu. Teraz przystępuję do wyliczenia godnych uwagi przedmiotów archeologicznych, spotykykanych w dalszej mej podróży z Gnojna do Koprzywnicy, mianowicie w miasteczkach dawnych, obecnie zamienionych na osady, w Szydłowie i Kurozwękach. Z historycznemi wzmiankami o pierwszej osadzie, jako starostwu i o jego okazalszych gmachach, jak kościołach, bóżnicy, bramie i szczątkach murów, okalających miasto, dosyć wyczerpująco niejednokrotnie pisano, więc aby się nie powtarzać w przedmiocie skądinąd znanym, wypada mi zwrócić tylko uwagę na zabytek pięknej roboty kowalskiej, jaką nam przedstawia okucie bardzo starożytne drzwi głównych kościoła parafialnego w Szydłowie, wystawionego przez Kazimierza Wielkiego na przebłaganie Boga, jak niesie podanie, za utopienie w Wiśle księdza Baryczki Marcina 1349 r. Może być, że okucie to pochodzi z czasów Kaźmierzowskich. Z żelaza więc różne floresy i liście biegną po powierzchni drzwi, które od strony zewnętrznej kościoła wyprzedzają piękne oddrzwia w stylu w gotyckim, niestety do połowy w czasie restauraczi niefortunnej kościoła zepsute i przemurowane bez zachowania stylu. Kościół ten w różnych epokach reustaurowany, zatracił wewnątrz szatę pierwotną gotyckiego stylu, szczęście, że w zakrystyi podotąd pierwotne sklepienie gotyckie ocalało. Na cmentarzu kościelnym jest figura kamienna, słup której okrągły sploty winne otaczają. Ze stylu jej wnosić można, że pochodzi z pierwszej połowy XVII w.

Przy kościele w Szydłowie przed 50 laty był proboszczem znany w świecie literackim X. Hieronim Juszyński, autor dzieła biblijograficznego p. t. „Dykcyjonarz Poetów Polskich” w dwóch tomach wytłoczonego w drukarni Józefa Małeckiego w Krakowie 1820 r. Pierwszy tom dedykował biskupowi Woroniczowi a drugi Stanisławowi Wodzickiemu kasztelanowi i senatorowi Królestwa Polskiego. Była to osobistość wielce wpływowa w swym czasie. Różne pogawędki krążą o jego charakterze, jego libertynizmie co do

religii i t. p. rzeczy, uwłaczające jego pamięci. W aktach konsystorza przypadkowym sposobem zdarzyło mi się odszukać jego testament, nadesłany do Kielc pod d. 6 Września 1850 r. przez dziekana dekanatu szydłowskiego ks. Łukasza Markiewicza w niecały miesiąc po śmierci pomienionego kapłana-litereta, która nastąpiła 20 sierpnia 1830 r. Akt ten napisał ks. Hieronim na siedm lat przed śmiercią swą d. 13 stycznia 1823 r., a potwierdził własnoręcznie w ostatnich chwilach zgonu swojego. Mocą tego dokumentu, obejmującego punktów ośm, cały inwentarz żywy i martwy, będący jego własnością osobistą, zapisał siostrze rodzonej Franciszce z Juszyńskich Ciesielskiej. Powód skłaniający go do tego postanowienia był ten, jak wyraża, że wziąwszy siostry swej majątek gdy jeszcze panną była, nie dał jej żadnego posagu ani wyprawy ale jej posagiem dorabiał się i za niego pokupował wszystkie potrzebne inwentarze. Ważny jest punkt 3 i 7 tego dokumentu, bo w części odsłania nam charakter tego niepospolitego biblijografa, brzmi zaś tak:

3. „Dobrowolnem i żadnej wątpliwości niepodpadającem wyznaniem oświadczam, iż żadnego majątku nie mam, iż całą moją własnością jest sukien dwie starych, czarnych; surdut {stary i futro stare, brewiarze, koszul dwie zgrzebnych i dwie cienkich. Oto jest cały mój majątek i to na mój pogrzeb odkazuję i naznaczam, aby mnie który ksiądz tak pochował, jak ja wszystkich ubogich w Szydłowie grzebałem, to jest msza święta i odprowadzenie na cmentarz podług rytuału rzymskiego."

7. Innym moim krewnym żadnych legatów czynić nie mogę, bo nie mam z czego, a dawałem im już dosyć, co miałem.

W Kurozwękach w pałacu własnością P. Marcina Popiela będącym, znajdują się obrazy olejne rodziny Sołtyków w tym porządku:

1. Aleksandra Sołtyka, stolnika podolskiego, półkownika hetmana W-o Koronnego, 2. Mikołaja, kasztelana przemyskiego, regimentarza wojska koronnego. 3. Tomasza, podkomorzego lubelskiego, potem wojewody łęczyckiego. 4. Antoniego, 5. Biskupa krakowskiego Kajetana. 6. Macieja za Augusta III cześnika, 7. Tomasza za Stanisława Augusta kasztelana zawichowskiego i wiślickiego, 8. Michała kasztelana wiślickiego, rotmistrza znaku pancernego, 9. Józefa, miecznika Sandomierskiego, kawalera orderu lwa reńskiego, 10. Józefa za panowania Stanisława Augusta kasztelana bełzkiego 11. Fryderyka, wojewody czernichowskiego. 12. Anny z Rawiczów Dębińskiej Sołtykowej, wojewodziny sandomierskiej. 13. Józefy z Makowieckich Sołtykowej, kasztelanki sandomierskiej z Borzymia Makowieckiej, starosty Trębowelskiego córki. 14. Katarzyny Sołtykowej, stolnikowej podolskiej, ksieni klasztoru † 1796 d. 27 czerwca.

W miejscowym kościele, którego erekcyja niewiadoma, pod względem zabytków archeologicznych, zasługuje na wspomnienie chrzcielnica kamienna, kroju gotyckiego w kształcie kielicha, dzieło sztuki kamieniarskiej z XV lub początku XVI wieku i obraz cechu malarzy krakowskich na pokładzie kredowym i desce zrobiony, przedstawiający śś. Kunegundę i Józefa. Z pisowni napisu polskiego mieszczącego się na tym obrazie

„Co Bóg z stworzijniem swijm czyni y chce czenij i t. d.” łatwo odgadnąć, iż obraz wzmiankowany pochodzi z XVI wieku.

W drodze z Kurozwęk do Koprzywnicy za Rytwianami, niedaleko wsi Wiązownicy, spostrzegłem starożytną figurę kamienną w polu stojącą także w stylu gotyckim wystawioną. Jestto słup ośmioboczny u szczytu zakończony koroną ornamentacyi gotyckiej, jaką często na dawnych kielichach mszalnych z XV w: spostrzegać się daje.

Co do Koprzywnicy, w której to osadzie znajduje się kościół pocysterski erygowany przez Kaźmierza Sprawiedliwego 1185 r. w stylu romańskim, należy się uznanie teraźniejszemu Rządcy pomienionego kościoła, ks. kan. Julijuszowi Wosińskiemu, że za jego staraniem śliczny kapitularz stylu romańskiego od zagłady ocalony został. Nosi się z myślą ks. Wosiński, jak mi mówił, przy sprzyjających okolicznościach, ten zabytek sztuki architektonicznej odrestaurować z zachowaniem jego pierwiastkowego kroju.

WYPISY Z RACHUNKÓW DWORSKICH ZYGMUNTA AUGUSTA

ODNOSZĄCYCH SIĘ DO MUZYKI,

robione przez p. Kaźmierza Wenda współwłaściciela apteki w Warszawie,

podał do druku [1])

Ernest Sulimczyk Swieżawski.

I.

Bekfark.

(*Regestr. conscriptionum ks. stoł. 110*).

Valentinus Bakfark Hungarus Citaredus, acceptus Cracoviae 12 Junii 1549 in servicium Mtis Ragiae. Habebit provisionem omnem sicut fistulatores M. Regiae.

Vilnae 13 Augusti 1564 M-tas R. ei concessit semper liberum habere hospitium. It. Vectorem cum equis duobus M. R. alicubi proficiscetur It. Ultra sallarium et omnem provisionem eius priorem Mtas Regia concessit annis singulis polon flor. 50 incipiendo a die 30 augusti 1554.

Die 8 Maii eidem M. R. Vilnae addidit flor. 60, facit cum prioribus flor. 150 pro quartali 37½.

Die 6 Maii 1564 assignati per M. R. pro panno et toto illius vestitu per gross. 30 flor. 25.

---

[1]) Pierwszeństwo zużytkowania zastrzega się.

(*Księga stołu król. 161*).

1554, 21 Augusti Valentemu Bekwarkowi węgrzynkowi Lutniście króla J. M. za strony które sobie kupili do Lutniey z rozkazania iego Kr. M dati 12 fl.

(*Ks. stołu 208*).

1565 zapłacono Valentino Bakfark od $^{6}/_{11}$ 1564 za dwa kwartały 87 fl. 15.
(ks. 162a) 1551 $^{15}/_{8}$ eidem pro cithara pro M. Reg. dat. fl. 12 et de gratia M. R. eidem eunti Cracoviam pro expenso dat. fl. 8 facit fl. 20.— 1549 $^{14}/_{5}$. Petricoviae eidem Valentino Ungaro qui coram M. R. tangebat citharam de gratia M. R. dati 7 fl. 6.

(*Ks. stołu 183*).

Solutio stipendii curiae Regiae za czas od $^{8}/_{5}$ 1558 do $^{8}/_{5}$ 1559... Bakfark 150 fl. (za ten czas doktorom Petro Poznaniensi fl. 500, Francisco Italo fl. 500, Casparo Tridentino od $^{1}/_{7}$ 1558 do $^{8}/_{5}$ 1559—341 fl. 25 gr. 9.

(*Ks. stołu 192*).

1564 $^{21}/_{4}$ Valentino Bakfark ex gratia Mtis Regiae iussu M. R. speciali dedi Taler. 100 qui per. gros 33 comp. fact per gr. 30 ü. 110.

II.

Kapela Zygmunta Augusta.

(*Ks. stołu 213*).

Strawne dostają 5 Czerwca 1567 muzycy zwani w drugiem miejscu „Piszczkowie"— „Jurkowi Clericze" (tak napisano w odpowiedniej składni łacińskiej, którą zachowujemy w nazwisku tem), Liernath, Stephan, Kiechier, Jose: Nur, Trubiczki, Schimek, Joachim, Carol, Lawrin, Christop, Klauss, Hanus—1570: „Musicom Jurkowi, Dzianowi, Dawidowi Harfiście (Dawid ten przyjęty $^{18}/_{6}$ 1569 po 2 złote za tydzień).

(*Ks. stołu 225*).

1569 $^{9}/_{3}$ Dziano Italo S. M. R. Musico ad literas S. R M. cum nonnullis instrumentis musicis expedito, ratione eius vecturae dati 49 fl. 16.

(*Ks. stołu 234*).

Musicis: Georgi Jasinczicz Sacelli Moro mortuo (daty nie ma, ostatni raz płatny $^{2}/_{3}$ 1572).

(*Ks. stołu 238*).

1573 tubicinatores: Mathias Cziemiorka, Stanisl. Raczławski, Andreas Kołakowski, Blazius Koszcielski, Antonius Clabon:

Tympanistae: Stephan, Mathias.

Fistulatores: Hanus Vilhelm, Bartol. Kiecher, Dziano organarius, Christoph Clabon, Stephanus Baman, Carolus.

Cantores: Simonus, Skiczki, Broniowski, Baccalaureus Thoma, Thoma.

(*Ks. stołu 110*).

Krysztof Klabon przeniesiony w Piotrkowie $^6/_1$ 1565 ex pueris cantoribus in numerum fistulatorum ma kwartalnie 14 fl. i strawnego tygodniowo 1 fl.

Stefan Reder tegoż dnia wpisany w poczet fistulatorów, strawnego 24 gr. na ubranie rocznie 15 fl. i stipendium ex pensionibus a domino Georgio clerico. Na tych warunkach wpisani tegoż dnia Szymon Trubiczki i Bartholomsus Kiecher. W rubryce musices et alii cantores figurują z powyższymi: Thomas Sądecz, Schimek, Barthol. Zinger, Leonard Jankowski, Lawrentius Pabianus, Martinus Warteczki (profugit), Jan Skiczki, Tomasz Szadek, Jakób Bronowski, Joannes Ramulth, Stanislaus Rohatin, Nicolaus Klaus,—przyjęci między 1564 i 69.

Fistulatores germani: Claus, Hanus, Rheder, Tomas, Joachim Keppel. Musici italici przyjęci $^{10}/_{11}$ 1556 egressi ex Anthwerbia: Guido Hoborean (flander) Paulus Baninch Anthwerbien (mortuus $^{29}/_1$ 1560), Arnoldus Veracter flander (sufocatus in equis $^4/_6$ 1560) Philiphus Mansart flander. Wszyscy wykreśleni później, i dopisek dimissi.

Cuilibet eorum M. R. assignavit pro annuo salario talleros centum quinquaginta w drodze stół i wóz wolny.

Musici fiistulatores a Rever. episc. cracov.

Przyjęci in servitium M. R. w Krakowie $^{29}/_{11}$ 1550. Warunki jak wszyscy fistulatores, na strawne mają tygodniowo 1 fl. Oto oni: Stephanus, Dziano, Theodoricus, Hugo, Anthonius, Franciscus Italus Lyricen (przyjęty w Krakowie $^{28}/_7$ 1553).

Fistulatores Salariati mają kwartalnie fl. 10. przyodziewek i strawnego tygodniowo po 12 gr. co im później do 1 fl: podniesiono.

Dominicus Italus de Verrona arfista, przyjęty w Wilnie $^{20}/_{12}$ 1545 salaria i vestitum ma jak fistulatores, expeditus curia $^{26}/_4$ 1550 Crac.

Sobek organista ma rocznie 12 zł. Eidem M. Reg. $^{15}/_2$ 1545 Vilnae adscribere mandavit pro annuo salario singulis quartalibus et iam pro prerieto solvere fl. 2; sukna purpurowego 8 łokci. $^{25}/_6$ 1560 podwyższono mu pensyją do 40 fl. rocznie.

Prócz tego jest kilkunastu tubicinistów i tympanistów.

(*Ks. stołu 341 dissoluta*).

1558 Dziano Musico a die $^{13}/_5$ ad $^3/_{12}$ por septimanis 29 singula septimana p. fl. 2 (p. gr. 30)—fl. 58.—

Fistulatores Georgius, Nicolaus Gomolka, Joannes, Joannes Rider, Thoma, Joachimus, Joachim. Klepel, każdy bierze po 1. fl. na tydzień.

III.

(*Ks. stołu 305*).

$^{7}/_{12}$ 1650 „Panu Danquartowi" za dwie Viole y troie skrzypiec diszkantowych dano 900 fl.

W 1650 wspominano skrzypka Aldebrandi.

(*Ks. Radz: 41 fol. 436*).

Testament Antoniego Farynaci muzyka Kapeli S. R. M. $^{1}/_{8}$ 1661. Świadkiem i egzekutorem jest Jacek Różycki Magister Capellae S. R. M.— Siotra Farynacego Joanna. Człowiek zamożny. Dwoje skrzypiec „Danquartowe." Oblata $^{13}/_{12}$ 1673.

(*Sygillaty 107 fol. 168*).

Servitorat Piotra Jakubowskiego muzyka w Warszawie $^{22}/_{3}$ 1668 r.

WYSTAWA

SZTUKI I STAROŻYTNOŚCI

W WARSZAWIE,

przez

F. K. Martynowskiego.

(*Ciąg dalszy.*)

III.

Przystępujemy obecnie do przypatrzenia się zabytkom prawie nie ruszanym w naszej nauce;—mamy tu na myśli stolarstwo, które jednocześnie z domem należą do niezbędnych potrzeb człowieka. Nie wiem czy dla tego że stolarstwo zalicza się do rzemiosł zwyczajnych, czy dla jakiej innej przyczyny, utwory jego bywały pomijane, lekceważone przez badaczy przeszłości polskiej. Wprawdzie znajdziesz tu i owdzie luźną wiadomość o jakim zabytku z owego okresu

nie spotkasz przecież rzeczy, któraby ci dawała jakie takie wyobrażenie o dziejowem rozwoju tego kierunku pracy, gdy srebro, broń i t. p. pomniki przeszłości często aż do drobiazgowości rozpatrywane bywały. Zjawisko to pokazuje nam jak mało postąpiła nasza archeologija.

Z tego też względu zabierając się do przeglądu utworów stolarstwa polskiego i obcego, mającego z nim jakikolwiek związek, czujemy, że praca nasza będzie chroma pod wielu bardzo względami, jako pozbawiona źródeł, na których by się oprzeć mogła. Próżno ich szukać—więc musimy się ograniczyć na własnych spostrzeżeniach i uwagach przeważnie. Droga tu niewygodna, ale w obecnych warunkach tedy możebna. Stąd też z góry przepraszam czytelnika za różne niedokładności a może i błędy, jakie się wkradną do naszego przeglądu; następcy poprawią rzecz moją. Zresztą chodzi mi tu głównie o zarys i zwrócenie uwagi na ów kierunek pracy w przeszłości—stąd nie może być mowy o wyczerpaniu przedmiotu.

Gdybyśmy nawet mieli inny zamiar—to już niedostatek materyjałów stanąłby w poprzek na drodze usiłowań naszych. Taka np. epoka piastowska pomimo że przedstawiać by mogła bogaty materyjał dla badacza wewnętrznego urządzenia domów—dla nas nie dostarcza ona ani jednego wątku, ani jednego fragmentu stolarskiego. Wszystko zniszczało jako drewniane podległo łatwemu procesowi rozkładu. Jedynie w malowidłach i rzeźbach z owej epoki dałyby się odnaleźć wskazówki co do mebli i sprzętów domowych. Tu zwłaszcza poczucia mogłyby dzielnie przyjść w pomoc. Panujący bowiem i możnowładcy bywają tam zwykle wyobrażeni na tronach lub krzesłach na tle draperyi i sprzętów domowych; z tych więc motywów możnaby się pokusic o narysowanie bodaj szkicu domowych sprzętów, z czasu kiedy sztuka romańska i jej córa gotycka rej wiodła w twórczości człowieka.

Ale to praca, w podobny sposób przeprowadzana, wywiodłaby nas daleko po za ramy przeglądu; dla tego też meble z epoki romanizmu a nawet i ostrołuku mościnego zostawiamy za temat dla przyjaźniejszych warunkow. Nadmieniamy tylko, że w domowych sprzętach stolarskich z epoki romanizmu t. i. do połowy XIII stulecia przemaga ociężałość kształtów i prostota. Fantazyja artystyczna zwykła do nich wprowadzać różne potwory bajeczne i chorobliwe motywa. Krzesło np. tego czasu ciężkie posiada nogi w kształcie potworów różnych wykonane, a ława lub stół pokrywają się rozmaitemi rzeźbami, dla których wątku dostarczały krainy wierzeń różnych, zabobonów i mitologii. Wreszcie i zdobień owych nie naliczyłbyś wiele, jak skoro życie człowieka było proste, potrzeby jego małe, więc niewykwintne.

Jeślibyś też szukał zamożności artystycznej w sprzętach domowych onego czasu, to należałobyby ci się zwrócić w tym celu do utworów jubillerskich i bronzowniczych, traktowanych zazwyczaj więcej artystycznie.

Ponieważ jednak o tych zabytkach będziemy mówili później—więc obecnie poprzestajemy na samej wzmiance. Ze względu na małe potrzeby człowieka z epoki romanizmu — mieszkanie jego było proste, zaopatrywało się w niezbędne zaledwo sprzęty stolarskie; więc stół, ława, pułki, skrzynia, rzadko kiedy szafa zastępowana framugami, czyniły zadość wymaganiom wygody

i elegancyi. Skóry zwierząt przeróżnych obwieszone po ścianach lub okrywające łoże i podłogę, uzupałniają umeblowanie.

Nie ulega wątpliwości, że świątynie z epoki romańskiej posiadały wiele pomników stolarstwa artystycznego, jak ławy, stale, chóry i t. p., ale zabytki te nie oparły się zębom czasu, uległy rozkładowi i ogniu. To też gdybyśmy chcieli odtwarzać obraz owych pomników, musielibyśmy iść drogą porównawczą, to jest na zasadzie zabytków, jakie wśród obcych ocalały z tej epoki wnioskować o naszych. Droga ta byłaby najwłaściwszą z powodu panującego stylu romańskiego u nas i gdzieindziej. Styl zawsze wyciska swoje piętno na sprzętach domowych, ubiorze i otoczeniu człowieka—dla tego też i romanizm nie szedł inną drogą.

Zamiast jednakże zapuszczać się we wnioski i rozumowania w tej sprawie, rzucamy okiem na stolarstwo z epoki panowania ostrołuku, a więc od połowy XIII do końca XV stulecia. Ostrołuk zrodzony we Francyi, a w nadreńskich okolicach rozwinięty do możliwych granic, był wypływem religijnych prądów, dzieckiem średniowiecznego ascetyzmu. Człowiek ówczesny, widzący tylko w krainach pozaziemskich dobro i szczęście, przylgnął do nich całą istotą swoją. Cała więc twórczość jego z owej epoki ma charakter religijny, namiętny, idealny więcej. Tworzył on pod wpływem wrzących uczuć, więc do dzieła swego przywiązywał się namiętnie, silnie. Z powodu że ostrołuk powstał w takich warunkach, nic dziwnego zatem, że zakorzenił się w życie ludzkie, że stanął jako jeden z najsilniejszych pierwiastków jego. Jakoż wszystko cokolwiek wyszło z ręki ludzkiej, przesiąknięte jest zasadami tego kierunku sztuki, absolutnie podległe motywom ostrołuku, owej wielkiej, podniosłej melodyi średniowiecznego romantyzmu.

Słowa powyższe naprowadzają już same czytelnika na wniosek, że lekka i powiewna linija ostrołuku i jego dziergania koronkowe zakwitły całą siłą i na przeróżnych sprzętach domowych owej epoki. I nie mogło być inaczej, wobec samowładztwa powszechnego ostrołuku. Budowle, sprzęty, ubranie, malarstwo, rzeźba, słowem wszystkie utwory ludzkie jaśnieją, wdziękiem wywołanem za pośrednictwem linii, co w katedrze kolońskiej zakwitła tak wspaniale.

Ale bogactwo i fantazyja architektoniki średniowiecznej, z przeważającym pierwiastkiem duchowym nie wszędzie dały się nagiąć do warunków stworzonych potrzebą człowieka. Podczas gdy ostrołuk w katedrach i wogóle budowlach monumentalnych, rozwinął się z całym przepychem, oddychał całą piersią, to w utworach utylitarnego znaczenia często chromał na wdzięku. Właściwością jego jest świat ducha, a przestrzeń niezmierzona miejscem rozwoju, więc gdy mu się przyszło naginać do małych poziomych kształtów, czynił to z niechęcią, manifestował swoje niezadowolenie brakiem wesela i wymuszoności zjawiskami. Szafki np. i biórka w duchu ostrołuku sporządzone, rzadko kiedy sprawiają wrażenie przyjemne. Mieliśmy tego wymowny przykład na biurku dębowem (nr. 1415) p. Safonowa ukazanem na wystawie naszej. Prawda, że sprzęcik ów podlegał niedawnej restauracyi, ale ona przeprowadzoną została w duchu pierwowzoru, w duchu zasad ostrołuku. Widzimy tu bogatą ornamentykę plastyczną, przeprowadzoną w linijach geometrycznych przeważnie, lecz całe to bogactwo zdobień wypadło niefortunnie

Ozdoby wypełniające ściany naszego sprzętu robią na nas wrażenie gwałtu. Każda tafelka osobno brana jest ładną, bardzo ładną, ale jednocześnie każda z nich mówi, że się znalazła nie na właściwem miejscu. Potrzebuje ona innego otoczenia, innych kształtów, aby z niemi razem złożyła utwór skończony, piękny. Ozdoby wszystkie tego zabytku i jego całość przedstawiają się fragmentycznie, a więc jako niedomówione dzieła. Podobne zupełnie wrażenie sprawiają na nas stołki i t. p. sprzęty, na których linija ostrołukowa nie mogła się rozwinąć w całej pełni, nie mogła przybrać architektonicznego wyrazu.

Już sama ta okoliczność, że ostrołuk nie znosi linii poziomej i pełnego łuku sprawia, iż daje on się z trudnością naginać do przedmiotów codziennego użytku;—obok niej przecież staje inna, mówiąca nader korzystnie o jego zaletach artystycznych. Styl ten pełen samodzielności i bogactwa członków, zwykł występować jako utwór skończony, nie pojmujący żadnej połowiczności. Gdy więc wlewał swego ducha w zimne mury i kamień, starał się, aby materyja rozczłonkowana na tysiączne części, okazała się oku w całym blasku harmonii i życia. Zdobywając zaś ów warunek, potrzebował materyją tak rozporządzić, aby ona w zupełności wytłómaczyła jego ideje i uczucie. Widzimy też jako rezultat owego zjawiska, że każdy z członków architektonicznych ostrołuku przedstawia się jako całość skończona, a wielość ich wiąże się w dziwnej harmonii całokszałt. Jeżeli tych warunków nie zdobędzie dla siebie ostrołuk, wtedy zwykł się ukazywać bez powabu żadnego. Taka to już jego natura harda, dumna, despotyczna nawet, wymagająca, aby się wszystko przed nią korzyło na świecie.

Mówmy wyraźniej. Ostrołuk potrzebował koniecznie warunków do rozwinięcia się w całej okazałości i życiu, co zatem idzie, że tam gdzie mógł rozczłonkować budowle albo przedmiot drobny na części proporcyjonalne, gdzie mógł przeprowadzić las kolumn, wieżyczek, łuków i przezroczy i wszystkie te szczegóły powiązać konstrukcyjnie, nadać im charakter loiki i prawdy, tam on zajaśniał, ozwał się z głębi serca melodyjną pieśnią. Dlatego to widzimy ołtarze, monstrancyje, kielichy, puhary, szafy, i t. p. przedmioty zazwyczaj pięknie przeprowadzone w duchu tego stylu. Utwory tego rodzaju dawały możność osiągnięcia tych wszystkich warunków, przedstawiały wdzięczny materyjał do sporządzenia skończonej kreacyi architektonicznej. Taki np. relikwijarz św. Stanisława na Wawelu, lub monstrancyja w katedrze warszawskiej są tego wymownym przykładem. Przykłady owe świadczą, że choć w miniaturze ostrołuk rozwinął się tam architektonicznie, o co jemu zawsze głównie chodzi.

Niepodobna nam dalej zapuszczać się w dalsze wywody i spostrzeżenia, odwiodło by nas to może zbyt daleko od właściwego założenia. Sądzimy, że parę słów powyższych wystarczą dla czytelnika, aby się przedświadczyć o warunkach, w jakich ostrołuk może się korzystnie przedstawić. Wypowiadając spostrzeżenia powyższe, mieliśmy na względzie zwrócenie uwagi na ducha i właściwości średniowiecznego romantyzmu, który wobec dążeń i wyobrażeń bieżącej epoki stoi, jako zagadka nierozwiązana i rzadko kiedy pojęta. Inne są warunki cywilizacyjne dni bieżących, niż takich, jak

XIV lub XV stulecia, a naturalnem przeto, że nie umiemy należycie oceniać zjawisk artystycznych i odczuwać namiętności średnich stuleci. Duch Cimabego lub Wita Stwosza uleciał z nas, a kto wie czy kiedykolwiek zstąpi jeszcze na ziemię. To też dzieje się najczęściej, że stosujemy obecnie ostrołuk do budowli lub sprzętów na zimno, bez zrozumienia jego ducha i przejęcia się idejami jego, — w skutek czego utwory nasze wypadają koślawo, jedynie manierami odzywają się do świata. Przyszło nawet do pewnej profanacyi największego z chrześcijańskich stylów. Oczywista, że zjawisk takich nie będzie, jeżeli artysta lub rzemieślnik zrozumie należycie ducha średniowiecznego romantyzmu, jeżeli się przejmie jego zasadami.

Wracając się do przeglądu pomników artystycznego stolarstwa, wspominamy o skrzyniach wielkich dębowych, będących własnością zbiorów XX. Czartoryskich w Sieniawie. Są to prześliczne pomniki średniowiecznego stolarstwa. Ich boki zdobią arkady i bogate profile ostro-łukowe, a całość zdobień owych przeprowadzoną została w myśl konstrukcyjnych warunków stylu. Ta właśnie okoliczność nadaje zabytkowi wiele bardzo smaku. Z pomiędzy sprzętów kościelnych wypada nam przedewszystkiem wskazać na stalle tarnowskie, charakteru baldachimowego. Jest-to niewątpliwie najprzedniejszy zabytek polskiego stolarstwa m XV. stulecia, zachowany jeszcze doskonale. Chociaż dawne kościoły posiadały wiele ław, konfesyjonałów i t. p. przedmiotów ostrołukowych, to z biegiem czasu podlegały one zniszczeniu. Więc tylko podług wzorów dawnych tu i owdzie spotykamy nowe, mniej lub więcej szczęśliwie wykonane. Do takich między innemi zaliczamy bogatego kroju konfesyjonały w katedrze św. Jana w Warszawie. Należą one do wcale ładnych utworów ostrołukowych nowoczesnego stolarstwa.

Ostrołuk, jako więcej duchowego charakteru, nie nadawał się bardzo do sprzętów domowych, był on za idealny, aby wypaść pięknie w czysto materyjalnych utworach. Jak mówiliśmy tedy, przedstawił się on wtenczas fragmentycznie, ułamkowo, więc nieskończony, niedomówiony w całokształtcie swoim. Potrzeba było koniecznie nowych motywow sztuki, aby one odpowiadały warunkom artystycznym i życiowym człowieka, potrzeba było stylu, któryby utrzymał równowagę między idealnemi i realnemi pierwiastkami. Jakoż we Włoszech w XV. wieku, a w Polsce z początku XVI. stulecia zstępują one na ziemię. Sztuka odrodzenia jednoczy w sobie ducha i materyje, kojarzy w arcywzorowe stadło dotąd nie godzące się ze sobą zasady. Epoka reformacyi i naszego Zygmunta Augusta dowiodła braterstwa ducha i materyi, wykazała, że miłość ich możebną, jeżeli tylko szlachetne pobudki będą kierować ich życiem i krokami.

Skojarzenie też owo ducha i materyi wydało świetne owoce; sztuka odrodzenia rozwinąwszy się do możliwej doskonałości w architekturze, rzeźbie i malarstwie, jednocześnie zstępuje z wyżyn swoich do domowych sprzętów najróżnorodniejszego kroju. Nie przymuszała się już ona, jak ostrołuk, ale owszem dążyła ustawicznie do tego, aby uszlachetnić człowieka, uprzyjemnić mu codzienne kłopoty życia. Królowa ta przepiękna całą garścią rzucała kwiaty pomiędzy ciernie, tkwiące na drodze żywota ludzkiego; nie dziw

przeto, że usiłowanie to jej szlachetne w zupełności uwieńczonem zostało. Tysiące zabytków domowych z owej epoki najlepiej o tej sprawie zaświadcza.

Pozostawiając innej okoliczności głębszy rozbiór sztuki odrodzenia i rozebranie jej wpływu na rozwój cywilizacyjny ludzkości; rzucamy teraz okiem na liczne zabytki, pochodzące z doby jej błogosławionego panowania. Mówiliśmy, że motywa odrodzenia ucieleśniły się nader wdzięcznie w powszednich nawet sprzętach domowych, więc wskazujemy obecnie na parę przykładów, uzasadniających twierdzenie nasze. Już sama wystawa dostarcza nam parę dowodów, że tu przytoczymy biurko z czarnego drzewa, wykładane kością i drogiemi kamieniami różnobarwnemi (nr. 1412), stanowiące własność p. S. Wołowskiego. Co do kształtu, jest ono więcej podobne do biurek dzisiaj używanych; na budowie bowiem stołowej spoczywa tu część szafiasta, przeprowadzona architektonicznie. Łatwo już ztąd wnosić czytelnikowi, że całość owego sprzętu posiada warunki z konstrukcyjnych i architektonicznych zasad wynikłe. I tak jest w istocie; na nogach prostych, odpowiadających przeznaczeniu swojemu, niby na kolumnach spoczywa cała budowa przeprowadzona harmonijnie. Jeżeli chodzi o wady, to znajdujemy najgłówniejsze w skośnych ścięciach przodu owego sprzętu. Renesans nie nawidził łamanych linii — więc w naszym sprzęcie jest ona błędem, wynikłym wbrew zasadom odrodzenia.

Ale ową wadę wynagradza nam bogactwo innych przymiotów, rozwielmożnionych tu na dobre. Wszystkie ściany pionowe naszego zabytku szczycą się ogromnym zasobem zdobień, na które składają się figury ludzkie, zwierzęce oraz przedziwnej lekkości arabesek zwoje. Figury bywają tu w architektonicznem otoczeniu nisz i kolumn. W wielu znów miejscach, stworzonych proporcyjonalnem rozkładem części w stosunku do całości utworu, jaśnieją różnobarwne kamienie, niby medaliony w arabeskowej oprawie z kości białej. Z uwagi, że cała ornamentyka tego sprzętu przeprowadzoną została wedle wszelkich wymagań estetycznych, że nie ma jej tu za wiele, że rysynek figur dobry, kształty arabesek potoczyste, miękkie i loiczne; śmiało twierdzimy, że biurko nasze należy do najprzedniejszych okazów artystycznego stolarstwa z epoki Sansowina i Zygmuntów naszych.

Podobnie pięknych pomników artystycznego stolarstwa moglibyśmy wiele przytoczyć, bo i biurko p. E. Blochowej (nr. 1411) ślicznym przykładem ciśnie się nam w oczy. Rozczłonkowane na części prostokątne z uwzględnieniem warunków architektonicznych i konstrukcyjnych, przystroiło się ono kilku plastycznemi popiersiami, rzezanemi w drzewie. A rzeźby te, jak i cały zabytek szczycą się siłą przymiotów artystycznych, mówią bardzo korzystnie o poczuciu piękna doby Kochanowskiego i Reja. Z przyjemnością też oko na nich spoczywa. Przy tej sposobności nadmieniamy, iż wystawa ukazała nam kilka szafeczek niedużych z czarnego drzewa (w r. 1467—1471), suto wykładanych kością słoniową. Na zdobienia owe składają się zwykle krajobrazy, postacie ludzkie, oraz bogate arabeski. Sceny i zjawiska te bywają rytowane na kości i napuszczane czarną farbą, nadającą rysunkowi cienie i charakterystykę. Bezwątpienia są to bardzo kosztowne sprzęty, z tem wszystkiem niezbyt miłe, jako dekoracyjnego charakteru zdobień. Do takich pomników należy i szafka na nóżkach zamożnej inkrustacyi (nr. 1463), własność hr. Zyberk-Platera.

Obok szafek i szafeczek, stołów i skrzynek, zdobionych kością słoniową, kamieniami, a później szylkretem i emaliją (1461) upowszechniają się sprzęty, upiększane płytami metalowemi bogatej płaskorzeźby niekiedy. W rzędzie tego rodzaju zabytków stoi szkatułka z szufladkami z cynku rytowanego (nr. 1475) wł. Ord. hr. Zamojskich. Jedna z takich szafek posiadała wiele zasobów artystycznych, ujawniających się w mitologicznych scenach, wykonanych w metalu misternie. Bywają to utwory nader kosztowne, a często dużych zalet artystycznych. W ogóle renesans posiłkował się wielką ilością materyjałów do tworzenia dzieł swoich, a zużytkował je zawsze prawie umiejętnie.

Naszem przecież zdaniem, najkorzystniej on się objawiał w tych utworach stolarskich, gdzie nie potrzebował się posiłkować metalem, kością i t. p. materyjałami. Drzewo użyte na mebel lub drzwi, było materyjałem tańszym, z większą przeto swobodą mógł niem rozporządzać rzemieślnik-artysta. Wymowny tego przykład znajdujemy na drzwiach dębowych (1409), będących własnością Ord. hr. Zamojskich. Całą ich powierzchnię pokrywają płaskorzeźby i arabeski rozliczne, a wszystkie szczegóły zdobień owych splotły się w przedziwną harmoniję, zajaśniały całą mocą sztuki odrodzenia. Wreszcie wtoruje temu zabytkowi i szafka drewniana (1464), suto przybrana rzeźbą liściastą i medalijonem. Ładny to bardzo zabytek.

Powaga i wdzięk sztuki odrodzenia, wszędzie wyciskały się znacząco. Zbiory np. XX. Czartoryskich między innemi przechowują duże łóżko drewniane z tej epoki sztuki. Cztery filary, stanąwszy po rogach, podają sobie ręce za pośrednictwem boków i szczytów bogato rzeźbionych. Na filarach znowu spoczywa belkowanie, fryz i gzyms, odpowiadające wymaganiom konstrukcyjnym i artystycznym, wskutek czego całe łoże jest podobne do budowli renesansowej, wspartej na czterech kolumnach. Kolumny znowu i cała budowla ponad niemi rozwinięta, obsypały liście akantu i w ogóle bardzo bogate profile, harmonizujące się ze sobą jako wynikłe z potrzeb konstrukcyjnych dzieła. Nie spotkasz tu ani jednej linii niepotrzebnej, nie natrafisz ani na jedną ozdobę bez loicznego znaczenia, ale wszystkie szczegóły wypływają jedne z drugich i tworzą całość wysokich zalet estetycznych. Stolarz, autor tego zabytku, czuł głęboko wdzięk linii i rozumiał zasady sztuki odrodzenia.

Gdybyśmy nie byli krępowani warunkami, przywiązanemi do rzeczy sprawozdawczej natury, chętnie omówilibyśmy szerzej jeden z najprzedniejszych pomników stolarskich z epoki renesansu, którym są przepyszne drzwi z dawnego ratusza krakowskiego, zdobiące obecnie sale wszechnicy jagiellońskiej Krakusowego grodu. Zabytek to iście artystycznego znaczenia jaśniejący całym przepychem i wdziękiem. Ale on pewnie znanym jest większości czytelników naszych, więc ograniczamy się tutaj jedynie na wzmiance o nim. Równie i przepyszne stalle XVI wieku, zdobiące kościół P. Maryi w Krakowie, upominają się u nas życzliwego słowa, lecz dla wskazanych już wyżej powodów nie możemy zadość uczynić życzeniom ich słusznym. Gdybyśmy bowiem inaczej postąpili, to bardzo wiele świątyń polskich zabiegłoby nam drogę, ukazując prześliczne stalle, ławy i konfesyjonały. Toć przecie takie np. ławy, jak te, co stoją w kościele Bożego Ciała w Krakowie, a nawet i owe, co zdobią prezbyteryja katedry św. Jana w Warszawie, ze wszech miar godne są zaznajomiania się

bliższego. Wszak jaśnieją one wielkim bogactwem kształtów i dużym zasobem artystycznych wdzięków — a zjawiska te zawsze nas tak ciągną do siebie. Z tem wszystkiem jednak musimy je pominąć, a natomiast dać posłuch tym pomnikom artystycznego stolarstwa, co zjawiają się na ziemi w chwili, kiedy linija artystyczna zaczyna zstępować z wyżyn, na jakich stanęła w XVI w.

Z dawniejszych pomników niezawodnie epoka Wazów naszych najwięcej zostawiła po sobie. Są to zresztą czasy bliższe dni naszych, czasy w których rozwielmożniony kierunek sztuki i obecnie znajduje przyjazny grunt dla siebie. Klasycyzm doby Kochanowskiego i Reja teraz upada, jego harmonija w linijach i tonach zaczyna się rozluźniać, blednąć, — więc chorobliwość, niby polip, zaczyna się wplatać w organizm niedawno zdrowej i świeżej linii artystycznej. Realizm reformacyi oddziałał niekorzystnie na idealną twórczość człowieka. Zmateryjalizował on sztukę. Jestto zjawisko niezmiernie ciekawe — temat bogaty do studyjum estetycznego, — niepodobna nam przecież rozeprzeć się w niem, ze względu na zakres sprawozdawcy rzeczy niniejszej. Jakoż ograniczając się na tej wzmiance, nadmieniamy tylko, że F. Barocci z Urbino, Lorenzo Bernini, Barromini i wielu innych mistrzów podkopali harmoniję renesansu, zepchnęli jego powagę i spokój do manieryzmu i krzykliwości pewnej. Uczucie prawdy i wdzięku płynące w XV i XV wieku z natchnienia — postanowiono obecnie wywołać sztucznie, na zimno. Jaki ojciec taki syn, mówi przysłowie, to też jakie źródło sztuki, takie i jego owoce. Michał Anioł ów potentat sztuki źle wpłynał na następców. Duchem nie dorośli jemu — podchwycili maniery mistrza, które wyrodziły oryginalność, ale ujemnego charakteru. Pokazało się, że nie bogactwo materyi ale ducha jest zawsze podstawą sztuki.

Upadek sztuki manifestujący się gwałtownie we Włoszech w drugiej połowie XVI i w XVII wieku silnie oddziałał i na kształtowanie się linii artystycznej w Polsce. Zanadto wiele mieliśmy stosunków z ojczyzną Danta i stolicą św. Piotra, aby zjawiska artystyczne tam rozwielmożnione nie zawitały i na równiny sarmackie. Zresztą, jak to już wykazaliśmy na innem miejscu niejednokrotnie, Polska nie posiadała tradycyi artystycznej, w skutek czego łatwo jej przychodziło przerzucać się z jednego kierunku sztuki w drugi, chwytać się jednej nowości po to, aby jednocześnie prawie sięgać po drugą. To też maniery i krzywizny baldachimu Berniniego z katedry i św. Piotra w Rzymie spotkasz powtórzone niemal na każdym kroku obszernych ziem Polski. Barokizm za Wazów naszych wyparł renesans z Polski a sam w miejscu jego rozwielmożnił się na piękne, przywołując później na pomoc sobie zopf i rococo. Stało się więc, że upadły renesans wysługiwał się w Polsce najdłużej, bo nawet i dzisiaj nie myśli o ustąpieniu z dominującego stanowiska, zdobytego w ciągu ostatnich trzech stuleci.

Pomimo przecież, że już w połowie XVI wieku zakorzenia się u nas barokizm, przecież w kilkadziesiąt lat jeszcze później można się spotkać z utworami wcale pięknego renesansu. Tutaj ziemie ruskie zacząwszy od Sanu hen na południe i wschód przedstawiają się najkorzystniej. Konserwatyzm religijny Rusi wpłynął dodatnio na rozwój linii artystycznej. Zostawiając uzasadnienie owego twierdzenia innej sposobności, tutaj nadmieniamy, że sztu-

ka wypielęgnowana przez kościół katolicki,—w pochodzie swoim na Ruś spóźnia się przynajmniej o wiek cały. Dowodem tego między innemi są pomniki architektoniczne w Jarosławiu nad Sanem jak i niektóre budowle we Lwowie, że wspomnimy kościoły OO. Bernardynów i Jezuitów. Pierwszy zwłaszcza przedstawia w sobie duży zasób motywów artystycznych z epoki odrodzenia.

Mając jednakże na celu przegląd zabytków stolarskich musimy się zadowolnić tymi kilkoma rysami z poglądu na kierunek sztuki z końca XVI i następnych stuleci. Zmierzamy tedy do właściwego zdania. Jak to dopiero zauważyliśmy, sztuka w pochodzie swoim na Ruś spóźnia się o wiek cały, z tego też względu nie podobna nam się zadziwić, że np. we Lwowie spotykasz przepyszny pomnik stolarstwa artystycznego, przeprowadzony w charakterze sztuki odrodzenia, pomimo, iż czasem jego narodzin jest początek XVIII wieku. Są to stale drewniane biegnące naokół ścian chóru, umieszczonego poza ołtarzem w szczycie prezbiteryjum, zamkniętego połową ośmiokątu na wzór ostrołukowych budowli. Ławy nasze posiadają podwójne siedzenia; przednie odsłonięte i drugie wewnętrzne. Ściany ich wysokie, kończą się gzymsem dużym, wybiegającym naprzód. Cała zaś budowa owa rozpada się na części w skutek wprowadzenia pilastrów i ścianek ciętych w przezrocze. Pilastry i ścianki zakreślają pola, po dwa siedzenia mające i tym sposobem rozczłonkowują całe stale na proporcyjonalne, architektoniczne części.

W samem już rozczłonkowaniu naszego zabytku widnieje wiele poczucia piękna, ale nie samo to zjawisko sprawia, że on się tak wyróżnia od braci wielu współczesnych. Zważ, że prostokąty, wywołane proporcyjonalnem układem wypełniają śliczne arabeski płaskorzeźbowe, że każda z nich zaleca się wielką miękkością linii i kształtów i dziwną czystością rysunku, że na pilastrach i krokształtynkach| spotykasz rozliczne kształty, artystycznie wykonane, a będące właściwością sztuki odrodzenia; zważ te wszystkie zjawiska dobrze, bo one splatają się na całość wielce zajmującą i wdzięczną.

Lecz w bogactwie zdobień onych nie widzisz monotonności kształtów,—owszem fantazyja artystyczna wytwarzała tu coraz to inne, nowe postacie. Więc kwiaty, liście, ptaki, potwory fantastyczne i t. p. zjawiska, splotły się tu razem, aby się pięknie zaprezentować światu. Masz tu bogactw wiele, bardzo wiele, ale przesady nie spotkasz. Szczegóły zaś wszystkie wykonane z całem poczuciem piękna i życia.

Z tych przeto względów zabytek nasz niezawodnie należy do najprzedniejszych pomników polskiego stolarstwa artystycznego. A chociaż sięga on cokolwiek po motywa barokizmu—czyni to nader ostrożnie, zawsze z uwagą na warunki piękna. Żałujemy, że mimo badań na miejscu, nie mogliśmy dowiedzieć się o nazwisku autora tego pomnika; sądzimy jednak, że był nim który z zakonnych braciszków. Człowiek świecki, byłby niezawodnie poszedł za prądem czasu, byłby niezawodnie wzniósł owe stale w duchu rozbujałego barokizmu—gdy tymczasem zakonnik z natury swojej konserwatysta, tchnął w dzieło swoje ducha sztuki odrodzenia, do której pewno całą istotą przylgnął za młodu. W tym też wypadku wdzięczni jesteśmy nieznanemu artyście za jego konserwatyzm.

W szeregu zabytków wystawy oglądaliśmy kilka okazów stolarswa godnych zanotowania. Do takich między innemi zaliczamy drewnianą skrzynię, obsypaną rzeźbą na którą złożyły się figury, liście i profile przeróżne. Na przedniej ścianie jej, wyrzezano kupidynka skrzydlatego na łańcuchu i figur erotycznych kilka, na krawędziach znowu skrzyni, widnieją profile gzymsowe i szlakowe zdobione liściami. Nogi w kształcie maskaronów. Rysunek całego zabytku jest ładny, bez krzywizn, a może tylko wykończenie szczegółów cokolwiek zatwarde. Jest on własnością hr. Zyberk-Platera (nr. 1483). Bogatszą nierównie jest skrzynia duża, tegoż właściciela (nr. 1485) wsparta na dwóch murzynach, przyklękających na jedno kolano. Wprawdzie w całości jej czujesz już motywa barocca—przecież miękością kształtów i dobrem wykończeniem, zabytek nasz wyróżnia się od wielu. Medalijon np. wyrzeźbiony na przedniej ścianie jest bardzo bogaty i wcale wykończony. Wyobraża on boginię sprawiedliwości w pozycyi leżącej z szalkami w ręku, a wgłębi widok jakiegoś miasta. Jestto ozdoba bardzo udatna, choć grzesząca przesadą i bogactwem, co przecież da się wybaczyć ze względu na ducha barokizmu.

Tutaj należy się wzmianka dębowemu kredensowi (nr. 1471). Jest on traktowany architektonicznie, wogóle bardzo umiejętnego rozczłonkowania, pod względem przecież wykończenia szczegółów pozostawia bardzo wiele do życzenia. Karyjatydy np. jego powinny być lepszego wykończenia, mniej sztywne i twarde, względnie do założenia całego meblu, goniącego za efektem artystycznym. Równych zalet i właściwości są dwie konsolki dębowe (1416 i 1496). Twarde ich profile a ozdoby niezawsze loiczne zdradzają smak niemiecki, tak daleki od zjawisk piękna. Niemcy nie umieli nigdy jednoczyć lekkości i wdzięku, nie umieli kojarzyć sztuki i rzemiosł w dzieła, jakiemi się szczycili np Włosi. Wyrachowanie i chłód, pretensyja i niesmak, oto charakterystyka ich utworów nietylko z dziedziny rzemiosł artystycznych ale i sztuki XVII wieku a często nawet i wcześniejszych czasów.

Gdy w meblach z czasów Zygmuta III i Władysława IV widzimy obok wielu manier, wypływających z ducha powyższego stylu, — to owe wytwory stolarskie, co pochodzą z warsztatów przemożnego Gdańska korzystniej mówią o sobie. Mamy właśnie na wystawie jeden egzemplarz ze sławnych mebli gdańskich (nr. 1473 a.), należący do p. A. J. Strzałeckiego; jest nim szafa, której szczegóły pod względem rysunku i wykończenia ze wszech miar godne bliższej uwagi. Ornamentyka pilastrów trzech, dzielących szafę na dwa pola, i otoczenia medalijonu, pomieszczonego na frontonie jest tu liściasta. Byłoby to rzeczą najzwyczajniejszą, gdyby nie delikatne wykończenie owych splotów liściastych. Każdy z nich modelowany i wiązany w harmonijne wzory. Być może, iż belkowanie i krajnik tego zabytku, który mówiąc nawiasowo, jest tu architektonicznie traktowany, zdałyby się lżejszemi cokolwiek, ale i one nie rażą ze względu na rozmiary samejże szafy. Na drzwiach rozwinęły się liście, łuki i profile lekkich a nader miękkich linii domawiających zdobienia sutego. Jeżeli ten zabytek porównany z innemi z XVII wieku — przyznać musimy, że on bez porównania wyżej od nich stoi. Chociaż rysunkowi jego dałoby się niejedno zarzucić — za to pod względem wykończenia tylko z uznaniem można się odezwać. A nawet i ze stanowiska artystycznego różni się

on od wielu bardzo współbraci. Stolarz-artysta, do ubrania np. drzwi tej szafy wprowadził gotyckie łuki, które w renesansowem otoczeniu nader korzystnie wypadły. Oryginalna ta kombinacyja bardzo miłe sprawia wrażenie. W ogóle powiedzieć możemy, że tak nasz zabytek jak i inne meble gdańskie, tak poszukiwane u nas i rozsławione po za granicami Polski mają wiele zalet oryginalnych tak pod względem artystycznym, jak i technicznego wykończenia. W zbiorach nieboszczyka Aleksandra Makowskiego w Krakowie mieliśmy sposobność na kilku zabytkach stolarstwa gdańskiego uzasadnić nasze twierdzenie. Prawda, że meble gdańskie są może cokolwiek za ciężkie—ale ta ich właściwość nie razi wcale przy wielu zaletach artystyczno-technicznyh. Warto aby się kto zajął naukowem zbadaniem owego kierunku pracy gdańszczan,— byłaby to rzecz ciekawa i bardzo przydatna.

Nie możemy tego powiedzieć o meblach sporządzanych w stylu manier i dziwactw przeróżnych, który miano *zopfu* albo *warkocza* zyskał dla siebie. Styl ten jest pełen niekonsekwencyi i chorobliwej swawoli w pomnikach architektonicznych poważnej natury, — nic przeto dziwnego, że w sprzętach domowych nadużywał swobody. Spotykasz np. stoły z epoki Sobieskiego lub Wazów Polskich z powykręcanemi konwulsyjnie nogami i w całej ich ornamentyce siła niewłaściwości różnych. W utworach owych motywów sztuki próżnobyś szukał powagi i wdzięku opartego na prawdzie, daremniebyś śledził koła lub prostej linii; nie znajdziesz ich tutaj. Ozdoba dla ozdoby, krzywizna dla krzywizny, udawanie dla udawania; oto jedynie dominujące właściwości.

Charakterystyczne to bardzo, że żaden ze stylów nie zakorzenił się tyle w Polsce, jak ów zopf niesmaczny. W każdym prawie kościołku wiejskim spotkasz ołtarze jego zasad, każde miasto przedstawi ci okazy jego kreatur. A dziwne to stworzenia. Jeśliś np. czytelniku oglądał kościół dominikanów we Lwowie, jeśliś się wpatrywał w posągi świętych pomieszczone w jego kopule, to musiałeś niezwykłego doznać uczucia. Owe postacie świętych, które z natury swojej powinny być poważne, myśl głęboka lub uczucie podniosłe powinny opromieniać ich postać, — tymczasem tutaj mają się z niemi rzeczy przeciwnie. Artysta tworzył na zimno, na świat patrzał chorobliwie, więc i dzieła jego wyszły z pod dłuta co najmniej zabawnie. Nie umiał on np. podniosłego uczucia oddać w wyrazie twarzy, więc postanowił warunek ten zdobyć za pośrednictwem gwałtownych ruchów i bogactwa krzywizn wszelakich. To też figury i posągi owe stają przed naszemi oczami niby komedyjantów widziadła — a nie jak przedstawiciele wiary i myśli, światła i prawdy. Draperyje ich niby z papieru, twarde, szeleszczące przedstawiają ci się jakby straszydła jakie.

Podobnych przykładów wszędzie napotkasz wiele bardzo wiele, — zdaje się, że ziemie polskie na oścież otwarły mu wrota. Nie ma stylu, któryby się tyle upowszechnił u nas jak zopf, pomimo, że były inne bezporównania piękniejsze od niego.

To też ów kierunek sztuk tak się rozpanoszył w swoim czasie, że i dzisiaj ma jeszcze bardzo dużo zwolenników. I dzisiaj większość gustuje w nim, choć peruka, jego prototyp, nie jest wcale miła dla oczów naszych.

Sztuka epoki harcapu zapomniała o prawdzie — niezbędnym warunku wszelkiego utworu piękna; stoi ona udawaniem tych uczuć i myśli, których albo nie pojmuje, albo z któremi mija się w dziejowym pochodzie. Weźmy najprostszy przykład na poparcie słów naszych. Zadaniem wszelkiego słupa czyli kolumny w architekturze jest podtrzymywanie całego belkowania i związanych z nim budowli, a więc kolumny przeznaczeniem w architekturze jest dźwigać fryz, łuki arkad i sklepień albo kopuły oraz dachów, pośrednio na niej opartych.

Wychodząc z tego założenia, kolumna zaraz na pierwszy rzut oka powinna w nas rodzić poczucie siły, odpowiednie ciężarowi, spoczywającemu na niej; to jest jasnem i naturalnem. Tymczasem w zopfie i stylach z nim pokrewnych zwykła się ona kręcić w liniję ślimakową, opinać girlandami kwiatów, wybiegać z linii głównej, słowem zwykła ona udawać że jest lekką, swobodną, niczem nie związaną z resztą budowli; pomimo to jednak spełnia taka kolumna swoje przeznaczenie, dźwiga, co jej do dźwigania przeznaczono. W takich właśnie i tym podobnych zjawiskach streszcza się niekonsekwencyja i nieprawda sztuki z epoki upadłego renesansu. Nieprawdziwe te zjawiska manifestują się nader silnie we wszystkich szczegółach sztuki z epoki Augusta II-go i III-go, a w rzemiosłach artystycznego charakteru doszły do możliwie największego rozwoju. To też w meblach bogatych, pochodzących z owego czasu, rozwielmożniły się one na dobre; stoły, stoliki, komody, biurka, szafy, zegary i przeróżnego przeznaczenia sprzęty kościelne i domowe, noszą zazwyczaj na sobie silny charakter zopfu.

Naturalnem więc, że wystawa nasza, przeważnie złożona z zabytków XVII i XVIII stulecia, najwięcej przedstawiła mebli owych motywów. Widzimy tu cały szereg stolików, komód, szaf i biórek zdobnych bronzami i różnokolorowem drzewem, układanem w rozmaite godła symboliczne, widoki i sceny niekiedy z kilku figur złożone.

Dość tu przytoczyć biurka p. Maryi Strzałeckiej (nr. 1404), J. Lilpopowej (1408), komody F. Gebethnera (1421), G. Okołowicza (1417). lub stoły ord. Zamoyskich (1430) i D. Lessera (1431), aby one uzasadniły nasze zapatrywanie.

Nie przeczymy, że utwory owe są malownicze, błyskotkami a często i kosztownością zniewalają oko, ze stanowiska przecież piękna ocenione zajmują mierne stanowisko; wszystko w nich obliczone na efekt, na łudzenie zmysłów, jak gdyby szlachetność, prostota i harmonija uczuć zaślubiona myśli nie miały nic do żądania od rozbawionego człowieka.

Spojrzmy np. na nogi komod i stolików...

Wszak one unoszą cały mebel, a pomimo dźwigania owego ciężaru powykrzywiały się niby nogi tancerza, a tak się wymizdrzyły świecidełkami różnemi jak kokietka stara!

Nie ładnie z tem udawaniem i dramatyzowaniem na zimno—to komedja. (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

MISCELANEA.

W sprawie utworów Czechowicza.

Słownik Malarzów Polskich Rastawieckiego z którego podałem wiadomość o najlepszym obrazie Czechowicza, sprostowaną przez Ks. Siarkowskiego w Nr. 7 Przeglądu, zasługuje na niejedną poprawkę. Wiadomości bez przytoczenia źródeł podawane tam częstokroć nie dają się sprawdzić. Do takich należy między innemi twierdzenie Rastawieckiego, że Bacciarelli Marceli, słynny za czasów Stanisława Augusta malarz, był pierwszym dziekanem wydziału Nauk i Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Warszawskim, a tymczasem najskrzętniejsze poszukiwania w aktach rzeczonego wydziału nie doprowadziły mnie do stwierdzenia podania Rastawieckiego, które musi być na innych nieznanych źródłach oparte. Pod rokiem 1817 znajdujemy w aktach tych w styczniu zanotowane kupno od rodziny rozmaitych odlewów gipsowych pozostałych po zmarłym w tym roku artyście. W tymże roku dziekan wydziału Bentkowski w jednem ze sprawozdań swych utrzymuje, iż Wydział ten organizował się dopiero w owym roku, nie miał więc planu ani programatu nakreślonego—ani nie był przez Bacciarellego zorganizowanym. *W. G.*

Sprostowanie artykułu „Kłosów."

W jednym z niedawnych numerów „Kłosów" p. C. B. opisujący dom bardzo dawny drewniany przy ulicy Marszałkowskiej pod N-r 55 (1379) położony utrzymuje, iż wazony blaszane naśladujące wodotryski umieszczone

w liczbie 4 na słupach bram tego domu, do niego od wieku, czyli od czasu postawienia budowli, należały. Istotnie są one dawne i pochodzą z tej samej co i dom epoki Stanisławowskiej, ale nie stały tu od czasu założenia domu, a historya ich kolei jest dość długa i ciekawa.

W wąwozie pomiędzy dawnym tak zwanym Żoliborzem a wzgórzem, na którego krańcu jedną z pierwszych rozpoczynających miasto Warszawę niegdyś budowli, był szpital S-go Ducha Panien Marcinkanek, bardzo obfity zdrój wybornej wody, za czasów Stanisława Augusta, został ujęty w murowany wodotrysk. Woda tryskała na cztery strony do zbiorników, a cały zdrój nakryty był jakby baldachimem, na czterech słupach wspartym, w stylu rococo, słupy zaś uwieńczone były każdy wazonem blaszanym, wyrzucającym wodę, z blachy także wykutym.

Po roku 1831 kiedy poczęto na Żoliborzu stawiać fortecę, zdroje owe zwane Królewskiemi, zburzono i zasypano a wazony z rozbiórki obudowania zdrojów pochodzące złożone zostały na poddaszu w domu Nr. 1124 przy ulicy Żelaznej, gdzie jeden z przedsiębiorców robót budowlanych pomieścił je w browarnej budowli. Tam to wazony te, chłopięciem ośmioletnim będąc, wraz z towarzyszami lubiącymi wspinać się na belki poddaszów oglądałem. Ztamtąd też drogą bądź sprzedaży z wolnej ręki, bądź z licytacyi dostały się niewątpliwie wazony zdobiące niegdyś „zdroje królewskie" na bramy domu przy ulicy Marszałkowskiej.

Budowla zdrojów dawna zniknęła i rozproszoną została, bijąca jednak z ziemi obficie woda wyborna, zmusiła, w kilka lat później, budujących fortecę do odgrzebania źródeł, które w nowe rury ujęte, nową budową nakryte, istnieją do dnia dzisiejszego pośród stoków fortecznych.

Bartłomiej z Żelaznej.

Dawne bramy i kraty pałacu Prymasowskiego w Warszawie.

Zapewne niewiele już jest w Warszawie osób, któreby dobrze pamiętały samą nazwę pałacu tego i kraty oddzielające go niegdys od ulicy, a jeszcze mniej niewątpliwie wie gdzie się te piękne kraty obecnie znajdują.

Pałac ten postawiony przez Michała Poniatowskiego brata królewskiego a Prymasa Państwa, pod względem budowy swej zewnętrznej niezmieniony, mieści w sobie obecnie szkołę junkrów przy ulicy Senatorskiej Nr. 13. Dziedziniec stanowiący zajazd do pałacu zajmował całe miejsce od pałacu do ulicy rozciągające się, obecnie w części zajęte przez trawnik z drzewami, a w części przez sam chodnik ulicy, wgłąb wsunięty po rozebraniu krat. Linija jaką tworzyło podmurowanie była łukowata a przez to bramy nieco skośnie odwrócone, dawały wjeżdżającym z wązkiej ulicy lepszy przystęp.

Bramy były w słupy kamienne wielkich wymiarów, krata cała kuta żelazna pięknej roboty na podmurowaniu, kamieniem piaskowym obłożonem. Przęsła kratowe oddzielały od siebie zamiast większych słupów zgrabne podstawy w rodzaju starożytnych ofiarnych trójnogów na wysokich nogach, w górne ich kręgi można było wstawiać wielkie kagańce, służące do oświetlania dziedzińca.

Około roku 1865 czy 1867 rozebrane zostały bramy i kraty i przeniesione w dziedziniec pałacu Kazimierowskiego na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie część ich stanowi kratę ogrodową pomiędzy gmachem bibliotecznym a mieszkaniem kuratora Okręgu Naukowego z jednej strony z drugiej zaś budynkiem gdzie gabinety fizyszny i mineralogiczny należące do Uniwersytetu, część zaś stanowi kratę dziedzińca od ulicy Oboźnej.

Zabytek więc został uszanowany, dobrze użyty i w całości, chociaż na innem miejscu, czasowo obecnem dochowany.

Bartłomiej z Żelaznej.

Odpowiedź „Tygodnikowi Illustrowanemu“.

W N. 300 Tygodnika Illustrowanego znajdujemy odpowiedź na nasze sprostowanie jego komentarza do listu bpa Naruszewicza, pomieszczonego w N. 296.

Co prawda, ton odpowiedzi okazuje więcej poufałości niż znajomości, a przynajmniej zanadto jest protekcyjno-napominającym. „Powoli, powoli szanowny... panie z tym tonem!

Wytknięcie mi „emfazy” stwierdza mój zarzut w N. 15 i 16 zrobiony. Sz. oponent daruje, ale chociaż „nie pozostawało nic innego *jak* wstawiać się i prosić (il ne restait à faire que) i chociaż to rzeczy znane powszechnie”, bez listu Naruszewicza, to teoryja zgadzania się na fakta spełnione, wypowiedziana w tych słowach jest drogą koncesyi nawet w życiu prywatnem niebezpieczną. Nawet choćby inaczej być *nie mogło*, to stosunek króla do ambasadora nie przestaje być ubliżającym „ważnem historycznie,” jest nawet bardziej przerażającym dziś, jak był niegdyś, że go uznają za naturalny, że twierdzą, że inaczej być nie mogło, że nic innego w tym fakcie nie widzą prócz konieczności, a nie czują sromu i łez.

To signum temporis, to odpowiedź organu publicznego na obawy hr. Tarnowskiego w odczycie o Lilli Wenedzie z racyi sceny z arfami. To grobowe... tak! Tłomaczenie, że rzecz to dawna znana skądinąd, nie tylko z listu Naruszewicza, okazuje, że zgoła z sz. oponentem nieporozumiemy się. Nam chodziło nie o znajomość materyjalną faktów, ale wiadomość moralnego ich znaczenia, którą żywić, krzewić, cucić wogóle jest obowiązkiem pism peryjodycznych, z tak piękną przeszłością, nie zaś zatracać podobną obroną. Sz. oponent kwestyją orderu pominął, bo musiał ją uznać za rozstrzygniętą w myśl moją. I to już pzynajmniej dobre.

Taż sama była podstawa drugiej kwestyi... *li moralna*, której sz. oponent... nie czuje. Tę już pomijamy. Pozostaje strona prawna. Sądziemy, że biskup, którego urzędowe uposażenie ziemskie jest niszczone, powinien i musi prosić *swego* Monarchę o ulgi dla tego uposażenia od ciężarów niewłaściwie na nie spadających.

Nie kto inny chyba tylko władza najwyższa krajowa może w tym mieć głos. Jeżeli taki odwołanie się poddanego do właściwej swej władzy jest nepotyzmem... wyzyskiem; to zapewne zdaniem sz. oponenta, wypadało biskupowi zwrócić się bezpośrednio do ambasadora obcego z pominięciem własnego króla. Rzeczywiście, byłoby to porzuceniem pozorów dla prawdy nagiej.

Wmieszanie powagi Bartoszewicza, jest pięknym zwrotem adwokackim, aby mi wytknąć zarozumiałość, że rzucam się na powagi. Nam się zdaje, że Bartoszewicz nie byłby wdzięczny sz. oponentowi za takie zastosowanie jego słów do oceny czego innego użytych. Nepotyzm, a stosunek prawny poddanego do monarchy—to dwoje, niezrozumiałe jednakże, dla sz. komentatora listu Naruszewicza w N. 296 *Tygod. Illustr.*, lecz chyba widoczne dla Bartoszewicza.

Nawet gdyby istotnie sąd Bartoszewicza dał się zastósować do danego wypadku, to podobno jest wiadomem sz. oponentowi, że sąd o ludziach historycznych jest zależny nie od powagi, tylko od źródeł. Często jeden nowo odkryty fakcik obala wyrok dotychczasowy. Świadkiem sądy o Krasickim.... wreszcie o Naruszewiczu, którego melancholiją przypisano utracie „obiadów czwartkowych" *nie* zaś kraju....

Wogóle zdaje nan się, że wiek XIX zbyt ma wiele grzechów sobie właściwych, by miał prawo wyrokowania z taką „emfazą" cnotliwą (...starej jawnogrzesznicy na dewocyi) o ludziach XVIII wieku. Surowość, pobłażliwość a sprawiedliwość to troje: niech wiedzą krótkowidzący cenzorowie a raczej piorący con amore brudy przeszłości, z pominięciem stron dodatnich.

Kończymy z kwestyją godności narodowej, a podnosimy drugą. Na zarzut gallicyzmu zrabiony Tygodnikowi „kontrabandziści w ucieczce" (les contrebandiers en fuite) odpowiedziano nam zarzutem rusycyzmu, germanizmu i t. d. jako błędnie kładnącym imiesłów przed rzeczownikiem „uciekający kontrabandziści". Zwrot to bardzo zręczny... zatrzeć ślad własnego błędu, wytykając natomiast przeciwnikowi jego własny. Nie wiem jednak czy... szlachetny. Życzliwą propozycyją, czy przeniknięcie mej myśli, żebym chciał może pisać: „archeologiczny biblijograficzny Przegląd"—pozwalam sobie zaliczyć do tych cennych signa temporis... Co do twierdzenia autora repliki w N. 300 Tyg. Illustr. by użycie przymiotnika lub imiesłowu przed rzeczownikiem „zwłaszcza w tytułach" było nieprawidłowem, to muszę także zwrócić uwagę sz. oponenta, że składnia szyku staropolska bynajmniej stałej reguły w duchu onego wyroku nie przedstawia.

Powołując się na autorów staropolskich możnaby tylko mówić o swobodzie, a nie o zasadzie niezmiennej. W każdym razie, przyznanie się do błędu więcej chluby przynosi, aniżeli wykrętny, a *pełen żądła*, zarzut sz. oponenta. Oczko, którego mamy w tej chwili przed sobą pisze: „Galen i inszy mądrzy

praktycy, w głównych gwałtownych chorobach swoem chorym daią (str. 177) które z mlekiem by nabarziey warzonym, y corrigowanym trudną zgodę mieć ma“ (str. 289). W nim też tytuł ułożony w formie zganionej przy *Tyg. Illustr.* str. 340 „zwierzchowne zranienie“—choć jest i „żyły naciekłe“ (str. 408), znów „wnętrzna ropa” (str. 327). „Z prostych lekarstw gnóy” (str. 41). Górnicki mówi w Dworzaninie: „Z nauki tej przyszły długie i wydwarzane mowy” (ed. Turow. str. 56). „W każdym uczynku jest jedna główna cnota” (str. 74)—„co prawemu dworzaninowi należy”... „co dworzanin prawy” czynić ma (str. 22) „którzy chcą być prawymi dworzany (str. 15). Mowa Górki 1548 i inne jak i teraźniejsze mowy ma ciągle „Najjaśniejszy miłościwy król” „wasza królewska miłość”. W mowie Tarnowskiego 1554 (wybór Małeckiego str. 35): „gdy godym zacnym starożytnym ludziom wysokie dostojeństwa... dawać będziesz.” Leszczyński 1562 (str. 39): „Oni mądrzy, stateczni a mężni Polacy.”—W mowie na cześć Żółkiewskiego 1720 (str. 136). „Na ostatek zraniony i nie mogąc koniem władać z drugimi... pośpieszył z konia“ a wyżej „jeno takiż skutek że pobite, zrażone, starte wojsko!”

W „Wizerunku“ Reja, którego przedruk z 1560 dokonany przez p. Stanisława Ptaszyckiego 1881 posiadam z uprzejmego daru uczennicy mej dawnej, czytamy w tytułach: Ten pierwssy rozdział (str. 14) ten wtory rozdział (str. 24) choć u Górnickiego w przekładzie Seneki jest odwrotnie, i sam zresztą Rej (str. 9 i nast.) pisał rozdział drugi, trzeci, czwarty rozdział, piąty r. szósty r. siódmy r. i t. d.

W Psalmodyi Kochowskiego (ed. Turowski str. 4) psalm III ma w tytule: wyznanie winy pokutującego człowiek, a w tekście (str. 5) cukruje... aby tak przysłodzonym trunkiem opojony człowiek prędzej szedł na wieczne zatracenie.” Psalm IX w tytule (str. 117) ma: „Szczęśliwą elekcyją in anno 1572 przeznaczeniu boskiemu przypisujący.“ Psalm XII (str. 22) w tytule „Dobrowolna popełnionych występków spowiedź.“ Psalm XXIII (str. 39 *zawsze tytuł*): „Za wyjeżdżającym panem ludu pospolitego wotum“ (str. 46 i 31 ed. Turow.) Grochowski ma „Żal pogrzebowy i pogrzebowe plankty“ na śmierć Anny 1599 r. a w tytulikach: ruskie państwa, pruska ziemia, mazowieckie księstwo (str. 36): „Cień królewicza Jana Kazimierza (str. 608) na urychloną śmierć i pogrzeb tegoż dziecięcia“ ale i „August Jagiełło wzbudzony (str. 63) obok dedykacyi: „Niezwyciężonemu w północnych krajach panu Zygmuntowi III (str. 61).

Są też „Gorzkie łzy i serdeczne żale“ z 1608 (str. 173) „Rym polski na oczekiwany przyjazd J. K. M. (str. 204). Na malowany obraz J. K. M. (str. 211), Nagrobna pamiątka królowej (str. 232) Miechowski Smigórst (str. 254). „Dyjecezyja krakowska J. M. X. Piotrowi Tylickiemu swemu pożądanemu i przez niemały czas oczekiwanemu biskupowi (str. 262).

Nie cytujemy naumyślnie Kochanowskiego i w. i. by pozostawić możność Sz. oponentowi zasłonienia się ich powagą, jeźli zechce szukać.

Mimowoli jednak nasuwa się w pieśniach: szacunek dobrej do żony, Hanny, zachęca ją użyć pięknego czasu; słodkie więzy miłości; słodką jak niewolę miłość zacnej osoby. Proporzec zaczyna się od słów: „zacny koronny hetmanie,“ dalej jest w tekście „a w koło—sprawiony zastęp stoi.“

Z powodu dzieła prof. Smolki

„MIESZKO STARY I JEGO WIEK" 1881.

W trzech tych przezwiskach, król Zbój, król Szachraj, król Sprawiedliwy, jakby z romansu średniowiecznego poczerpniętych, streścił autor ocenę działalności trzech monarchów, którzy po śmierci Krzywoustego (1138) na nowe tory wprowadzili nazwę państwową dawnej Polski. Pierwszem mianem ochrzcił pr- Smolka Władysława II, drugiem scharakteryzował Mieszka III Starego, a odpowiedzialność za te Cerwantesowej techniki pomysły bierze podobno sam na siebie. Trzeci synonim (że tak powiem) tak przeszedł głęboko w potoczną nawet symbolikę dziejową, że zbyteczna niemal przypominać, że tradycyjnie oznacza on najmłodszego tamtych brata, Kazimierza II.

Jeżeli się nie mylimy, to od czasów Szajnochy nastał ten zwyczaj popularyzowania nowych zdobyczy naukowych w dziedzinie historyi i to nietylko świeżo stworzoną formą literacką. Obok ponętnej nazwy i metody „opowiadania" lub szkicu historycznego," w której, nieodstraszając balastem cytat i zawiłością krytyczną, nieznacznie dawały naukę w czasie rozrywki: prace te wprowadziły w zwyczaj dziejopisarski inną nowość. A nowość ta, podobno brała źródło w pierwotnym kierunku Szajnochy, w jego poetycznym nastroju. Nowością tą, dziś przeszłą prawie w rutynę, jest streszczanie zjawisk i charakterów dziejowych w zwięzłych przydomkach, godłach, zwrotach i t. d. Nie ulega kwestyi, że ten rodzaj zmysłowego działania na umysłowość czytelnika, to ucieleśnianie faktów (i poglądów na nie autora) ma uznaną wartość i praktykę w pedagogii. Konsument dostaje tu odrazu wszystko gotowe tak dalece, że prócz funkcyi spożycia mechanicznego nic więcej robić mu nie pozostaje. Owe symboliczne epitety, maksymy i t. d. grają rolę... pepsyny umysłowej, już nie trawienie, lecz wessanie ułatwiającej.

Tu też leży i niebezpieczeństwo podobnej metody. O ile same fakty dziejowe dostarczają materyjału do tych określeń, jak np. „krwawe swaty" (Kubali, domna Rozanda Szajnochy), lub „król zastępca" (Liskego): możnaby się na nie zgodzić. Rzecz inna gdy chodzi o *epitet ornans*, jakąś antynomazyją lub coś podobnego, w czem tkwi moralny sąd autora o fakcie historycznym.

Przeszłość dała w tym względzie prejudykat. Drogą taką w nasze dzieje weszły przydomki Chrobrych, Śmiałych, Wielkich, Gnuśnych, Wstydliwych, Mnichów, Probusów.... Liczne przezwiska Borutów, Czyżyków ze złotym nosem, Łokietków, Małp, Szlacht i t. d. dowodzą, że obyczaj kronikarski szedł jeno torem praktyki życiowej darzącej nietylko monarchów ale i zwykłych śmiertelników sobriquetami. Ile jednak tu omyłek rośnie z przecenienia doniosłości tych określeń, świadczy rechabilitacyja monarchy Gnuśnego (Mieszka II) i zwykłego szlachcica o groźnym przydomku Dyjabeł wenecki.

Słuszna tedy pono jawi się kwestyja, do czego służą przezwiska, nawet nie w zupełności oddające sąd autorowi, lecz gwoli chyba wenie poetycznej uczepione raz pierwszy przez niego u nazwisk dziejowych? W tej myśli pedagogicznej zwracamy uwagę ogółu na tę kwestyją. Posłuchajmy np. słów prof. Smolki, w których zakończeniu stają dwa *sobriquety* na czele niniejszego wypisane.

„Najstarszy syn Krzywoustego, mówi ten autor [1]) upadłszy w walce z braćmi i możnowładztwem, spiskując z Niemcami przeciw własnemu krajowi, *spadł w tradycyi dziejowej* do rzędu ujemnych postaci w naszej historyi. *Trudno osądzić* czem byłby się stał dla Polski, gdyby był się zdołał utrzymać? czy byłby stanął w szeregu naszych monarchów godnie obok ojca i pradziadów.

„To jednak pewna, że nie pragnął nic innego, jak tego tylko od czego oni panowanie swe rozpoczynali; oni zwyciężyli, Władysław upadł, był to znak czasu. Boć że mu nie brakło energii i rzadkiej przytomności umysłu, tego najlepszy dał dowód po wyprawie z pod Żwinogrodu. Niepospolitego zmysłu politycznego także mu nie można odmówić, skoro do ostatka strzegł się niebezpiecznych związków z niemieckiemi szwagrami i wolał w przymierzu z Rusią lub Prusakami szukać oparcia, gdyż to samoistności państwa nic przynosiło żadnego uszczerbku. Za te wszystkie okrucieństwa, jakich się przyzwana przezeń dzicz pogańska w pochodzie swym dopuściła, odpowiada nietylko Władysław, ale i ci wszyscy, którzy go do tego rozpaczliwego kroku zmusili. I za Chrobrego wreszcie czasów, lub Krzywoustego, obficie lała się nieraz krew niewinnej ludności, nietylko w walce z nieprzyjacielem ale i w domowych zapasach i w niej to tylekroć tworzył się kit do utrzymania władzy monarszej. Bo mściwy „król Duch“ pierwotnych dziejów Polski, krwią poił się nie mlekiem. Więc z „Królem Duchem” mógł też powiedzieć Władysław upadając:

Czynię rzecz króla, człowieka i *zbója*,
Niebo się zlękło o świat.—To śmierć moja.”

Aż do ostatniej cytaty, cały powyższy wywód prof. Smolki zmierza do rehabilitacyi Władysława II, w sposób, któremu zręczności i częściowej racyi odmówić niepodobna. Dwuwiersz Słowackiego brzmi jak fałszywa nuta, a że został użyty z umysłu, dowodzi cytata z niego powtórzona w zestawieniu dziejowych ról Władysława II i Mieszka III.

. . . „Skoro „król zbój” minionej epoki spłonął w pożar ze wojny domo wej po zgonie Krzywoustego, (to) wskrzeszony z jego popiołów „król szachraj” (t. j. Mieszko III) mógł tylko przelotnie, jak nocne straszydło przemknąć się po widnokręgu. *Czasy Chrobrego dawno minęły, na Ludwika XI było jeszcze za wcześnie.*” (str. 308)

---

[1]) Dz. cyt. str. 241 por. 308. Na str. 468 i 469 cytowane zdania Hoffmana i Małeckiego „apologetów“ Władysława i surowego jego sędziego Bartoszewicza. Por. str. 532—3.

Jaskrawe te charakterystyki obu monarchów, po dodatniej, niemal wszędzie fortunnej obu obronie [1]) niemało zastanawiają w ich twórcy. Zastanawiają tem bardziej, że dotykają naganą w obu to, co wedle treści obrony zdaje się być pochwałą. Władysław II porównany z Chrobrym—to szczyt gloryfikacyi po pracy Szajnochy o ostatnim. Byłoby także już dosyć, gdyby prof. Smolka tylko poprzestał był na wyjaśnieniu, że owa „szacherka" Mieszka III jest *pokojową kampaniją* ekonomiczną przeciw możnowładztwu, mądrze i roztropnie na całe lata rozłożoną, a oparta na rachunku dokonanym z matematyczną ścisłością tak, by zawiodła do celu, i ze właśnie dla uniknięcia psującej wszystko katastrofy, wystrzegał się bezużytecznych wybuchów, wszystko, nawet nadużycia, okrywał maską legalności (str. 302 por 312). Paralela z Ludwikiem XI, francuzkim zapaśnikiem wielkich Wazalów korony, jest jeszcze wyższą pochwałą w duchu monarchicznym złożoną pamięci Mieszka III. Jak więc z apologiją Władysława II nie zdaje się kwadrować literalny sens króla-zbója, tak niemniej dosłownym być nie może epitet Mieszka Starego król-szachraj. Oba przezwiska są utworzone w duchu negatywnym tradycyi ale mają znaczenie dodatnie w myśli autora.

W takim razie są one usprawiedliwione same w sobie. Jednak w książce popularnej, jaką z góry praca prof. Smolki być miała (str. XXVI) subtelna ta antynomazyja mniej zdaje się właściwą. Jej dosadność zapewnia trwalszy byt w umyśle „czytelnika niefachowego" tym charakterystykom, ale też kto wie czy one przystając aż nadto wiernie do rutynicznego obrazu obu wspomnianych książąt, nie osiągną wprost przeciwnego pożądanemu rezultatu? Utrwalą to: co motywa i cały wykład miały obalić podobno, czemu same przezwiska ironicznie kłam zadają.

Z kolei przypatrując się trzeciemu wizerunkowi, a mianowicie wizerunkowi „króla sprawiedliwego" [2]) nasuwa się takaż sama uwaga krytyczna, przez względy pedagogiczne nasunięta. Utrzymanie poglądów utartych w przezwiskach nowo otworzonych przez prof. Smolkę dla Władysława II i Mieszka III zakrawa jakby na hołd uboczny, złożony tradycyjom dziejowym, wbrew krytyce. Opracowanie dziejów Kazimierza II, z pewnym naciskiem na tytuł Sprawiedliwego, wygląda na hołd podobny, czy też na efekt literacki, działający antytezą na czytelnika. Apologija bowiem dwu pierwszych kończy się pogardliwą tytulacyją obu, inowacyją nieusprawiedliwioną przez naturalny, prozaiczny bieg wywodów. Przeciw gloryi trzeciego, sam autor wymierza dość skuteczne chmury cienia [3]) tak, że przydomek król-sprawiedliwy w końcu staje się podobną ironiją w dziele Smolki jak epitety król-zbój i król-szachraj.

Nie wchodząc w szczegóły krytyki historycznej, możemy nadmienić, że ta niby Sokratesowa metoda działania ironiją na naszą publikę nieobznajomioną z jej zasadą oraz dążeniem, może zupełnie sprzeczny z widokami autora osiągnąć skutek, to jest, niewyświetlić ogółowi prawdziwego stanu rzeczy wykrytego przez studyja nowsze, ale nowemi uprzedzeniami rzecz już dotąd ciemną (z tej racyi dawniej), jeszcze bardziej zaciemnić.

---

[1]) co do Mieszka II str. 290—302. [2]) Dz. cyt. str. 353, 343, 355, 359, 363.
[3]) Mieszko Stary, str. 279, 300, 322.

Korespondencyje.

W sprawie potrzeby instytucyi konserwatorskiej [1]).

Przegląd biblijograficzno-archeologiczny na wstępie pierwszego swego numeru umieścił artykuł p. t. „W sprawie konserwatorstwa zabytków przeszłości.“ W artykule tym, przeznaczonym dla szerszego koła czytującej publiczności, autor usiłuje przekonać czytelnika o potrzebie umiejętnego konserwowania tych zabytków, oraz o niezbędnym do tego warunku stworzenia instytucyi konserwatorskiej, złożonej ze specyjalistów i wspartej opieką władzy. Artykuł podaje zarazem skuteczne sposoby konserwowania zabytków architektury i sztuki, i poleca całą tę sprawę rozwadze prasy i społeczeństwa. Prasa nasza niejednokrotnie już podnosiła tę kwestyję. Nie dawno Gazeta Polska N. 218 zamieściła artykuł o zabytkach przeszłości, w którym wymienia wiele zupełnie opuszczonych lub po barbarzyńsku odnawianych zamków i kościołów, i dochodzi do podobnego jak Przegląd wniosku, utworzenia towarzystwa konserwatorskiego, uprawnionego do rozciągania nadzoru nad każdą restauracyją zabytków dawnej architektury i sztuki. Gazeta kończy wezwaniem „aby ci którzy tu coś zrobić mogą nad tą kwestyją się zastanowili.“—Po przeczytaniu takich artykułów, czytelnik jeśli jest cokolwiek wykształcony i nie lekceważący przeszłości, niezawodnie przyzna, że słusznie i dobrze czynią ci, którzy zwracają uwagę ogółu na tę anomaliję jaka tylko u nas się spotyka, że zabytki przeszłości naszej prawie ogólnie, bo zaledwie z małemi wyjątkami, ulegają zniszczeniu i zagładzie. W innych krajach, zanim ustanowiono stałą opiekę nad starożytnemi zabytkami t. j. instytucyje konserwatorskie i konserwatorów okręgowych, istniały już nietylko specyjalne organy prasy, lecz także katedry archeologii i sztuk pięknych, oraz towarzystwa archeologiczne, które zajęły się tą sprawą, wyjednały poparcie władz rządowych, wynalazły specyjalistów, i w ten lub inny sposób rzecz załatwiły.

U nas kwestyja te przedstawia się inaczej: my towarzystwa archeologicznego dotąd nie mamy, i brak nam ludzi, którzyby ze stanowiska swego powołani byli do zajęcia się tą sprawą. Większość naszego społeczeństwa o tyle jest pod względem estetycznym wykształconą, a ogół za nadto szanuje zabytki swej przeszłości, aby nie miało go zainteresować zachowanie od ruiny nielicznych już tej przeszłości pomników. Przy najlepszych nawet

---

[1]) Z przyjemnością podajemy tu głos p. L. Zwolińskiego, jako przyczynek do rozprawy nad potrzebą wytworzenia u nas instytucyi konserwatorskiej. Sądzimy, że tak artykuł (ob. nr. 1 Prz. Bibl. Arch.) jak i ten p. Z.—dostarczą tematu do rozpraw celem urzeczywistnienia wniosku, tak bardzo na czasie będącego. *Przyp. Redakcyi.*

chęciach ogół może tylko sprzyjać projektowi i pragnąć, aby ta nagląca sprawa jak najprędzej załatwioną została. Spełnienie tego zadania należy do jednostek, u nas zwłaszcza, gdzie zbiorowe wystąpienia są niemożliwe,— choćby tylko dla braku Towarzystwa Archeologicznego. — Gdyby w niedalekiej przyszłości można się spodziewać utworzenia Towarzystwa Archeologicznego, mielibyśmy nadzieję, że i zabytki epok minionych znajdą w niem zabezpieczenie i opiekę; lecz w chwili obecnej o ile mi wiadomo, jeszcze się na to nie zanosi. Należy więc choć prowizorycznie zaradzić potrzebie, zanim powstanie tak pożądana instytucyja konserwatorska. Gdy przez 10 miesięcy od czasu pojawienia się wspomnionego artykułu w Przeglądzie, nie znalazł się nikt, ktoby podał jakikolwiek projekt, postanowiłem skorzystać z wezwania do dyskusyi nad tą kwestyją i zakomunikować Redakcyi Przeglądu myśl moją co do załatwienia tej ważnej sprawy.

Nie ulega wątpliwości, że najlepszym sposobem byłoby wyjednanie zezwolenia władzy na utworzenie specyjalnej instytucyi konserwatorskiej. Gdy jednak to z wielu względów może napotkać trudności, czy nie byłoby możebnem, aby Towarzystwo zachęty sztuk pięknych utworzyło pod swoją opieką, za upoważnieniem rządu, osobny komitet, złożony z członków tegoż Towarzystwa oraz innych osób kompetentnych, któryby miał za zadanie czuwać nad zabytkami przeszłości i zapobiegać zarówno ich ruinie jak i nieumiejętnej restauracyi?—Wszak tu idzie o zabytki sztuk pięknych: architektury rzeźbiarstwa i malarstwa; byłoby więc rzeczą bardzo naturalną, aby instytucyja specyjalnie poświęcona sprawie sztuk pięknych, — zaopiekowała się tymi zabytkami.

Wiem, że dzisiejsza ustawa Towarzystwa nie nadaje mu do tego prawa; lecz zdaje mi się, że łatwiejby można wyjednać rozszerzenie zakresu instytucyi już istniejącej, jak utworzenie nowej,—takiej zwłaszcza, której zadanie mogłoby być opacznie tłomaczone przez ludzi złej woli, skłonnych zawsze do upatrywania ukrytych celów w każdem najlegalniejszem przedsięwzięciu.

Nie wiedząc o ile ten projekt okaże się praktycznym, ograniczam się na tej pobieżnej wzmiance w nadziei, że Redakcyja Przeglądu raczy w tej kwestyi zasięgnąć zdania osób kompetentnych i oprócz tego zechce zawiadomić czytelników czy się co robi w tej sprawie, czy też rzecz cała poszła ad acta?

Gdyby tak było w istocie, to tem bardziej należy poruszyć tę kwestyję, która nietylko samych archeologów zainteresować powinna. Trzeba coś robić koniecznie, bo każdy rok niepowetowane straty przynosi, i ciągle patrzymy ze smutkiem i zgrozą na tyle rujnujących się i rujnowanych pamiątek!

Leon Zwoliński.

NOWE KSIĄŻKI

I

NUTY MUZYCZNE.

Abrachamowicz Adolf. Utwory dramatyczne, ser. I komedyje. 1. Dwie teściowe. 2. Inserat. 3. Gwałtu! ona ma bzika. Lwów 1881, 8-o str. 60 Rsr. 1.

d'Alancourt, Franciszek Ksaw. Era Konstytucyjna Austro-Węgierskiej monarchii od 1848 do 1881 r, omówiona z uwzględnieniem walki autonomistów z centralistami. Kraków 1881, 8-o, str. 40 rs. 2.80.

Augustyna świętego wyznania. Przełożył z łacińskiego Michał Bohusz Szyszko. Wydanie drugie, Wilno 1880 (1882), 12 str. 361, rs. 1.

Berger Dr. med. Ant. Stan. Przewodnik dla młodzieży dojrzałej, czyli zbiór wiadomości o słabościach męzkich (wenerycznych) oraz sposób leczenia podług najnowszych badań i doświadczeń medycyny. Lwów, 1882. 12, str. 134 kop. 85.

Boberski Prof. Wład. z Tampola. Choroby roślinne. Warszawa 1881. 12 str. 48 kop. 30.

Biblijoteka Jagiellońska. Kraków 1881 12, str. 19 kop. 35.

Bobrzyński Michał. Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XII wieku. Kraków 1881, 8-o str. 84, kop 60.

Celichowski A. Nauka czytania i pisania według zasad za nailepsze uznanych. Warszawa, 1881. Wydanie 4-te 12, str. 98, z katechizmem str. 129. Z katechizmem kop. 25, w oprawie 29, bez katechizmu kop, 23, w oprawie k. 28.

Ćwikliński Ludwik. Homer i Homerycy. Rzecz o studyjach i przekładach Homera szczególnie w Polsce. Lwów 1881, 8 str. 155, rs. 1.80.

Daszewski Marceli. Chrześcianie i Żydzi. Warszawa 1881, 12, str. 30. k. 20.

Dickstein S. Początkowa nauka geometryi o zadaniach książeczka I. Warszawa 1881, 18 str. VII k. 39.

Dygasiński Adolf. Wypisy polskie, część niższa. Warsz. 1881, 8-o str. 176 kop. 45.

Echo przeraźliwej trąby ostatecznej, albo cztery rzeczy ostateczne człowieka czekające. Wilno 1881, 18 str. 175 k. 15.

Encyklopedyja wychowawcza, wydawana pod redakcyją J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego, S. Przystańskiego i J. K. Plebańskiego. Warszawa, 1881. Tom. II zeszyt 2, 3. (Bon-Bor) 8, str. 81—280 kp. 40.

Estreicher Karol. Biblijografija XIX wieku, Tom VI, z. 3, 4. (Lit. Hra O) Kraków 1881, 8, str. II 389—577 rs. 3.60.

Filipowicz Dr. Kazimierz. Spis mchów, wątroborów i porostów z niektórych stanowisk Królestwa Polskiego a mianowicie z doliny Ojcowskiej i Bentkowickiej, okolic Warszawy, Łukowa, Puław, i Brześcia litewskiego, zebranych i suszonych w latach 1877 i 1879. Warszawa 1881 wielka 8, str 10, k. 30.

Filochowski Ks. R. Część druga ciekawych opowiadań pielgrzyma, a mianowicie o Koziebrodach, Sierpcu, Żurawinku, Skempem, Lipnie, Rypinie, Radzikach, Oborach i Zurominie. Warszawa 1881 18, str 154, kp. 15.

„ Rozmowa o czytaniu Biblii. Warszawa 1881, 18, str. 92 k. 6.

Finkelhaus Jan. Obrazki z życia północno-wschodniej Afryki. Warszawa 1881 12, str. 311, rs. 1.—

Frane'o Ks. T. J. Przystępne odpowiedzi na zarzuty najwięcej rozpowszechnione przeciw religii. Z włoskiego na język francuzki z 4-go wydania tłómaczył ks. Nambride de Nigri, a na polski przełożył ks. S. J. D. 2 tomy. Wilno 1879, 1881, 8, I 298, II 311 rs. 2.40.

Fritsche Dr. Gust. O magnetyzmie zwierzęcym. Warszawa 1881, 12 str. 61 kop. 30.

Gacki Ks. Józef. Głos do Boga. Nabożeństwo domowe i kościelne dla ludu katolickiego. Wydanie 5-te, Warszawa 1881 str. 701 + XI. w oprawie płócien. kop. 80, w oprawie skórzanej ze złoconemi brzegami rs. 1.—

Gargulski Stanisław. Wypisy z pisarzów polskich dla szkół męzkich średnich, Część wstępna na klassę wstępną i pierwszą. Warszawa 1881, 8, str. 264 kop. 65.

Gawalewicz M. Przeludyjum Szopena. Obrazek dramatyczny w jednym akcie, oryginalnie napisyny. Warszawa 1881. 12, str. 46, kop. 30.

Gliński, A. J. Bajacz polski. Baśni. powieści i gawędy ludowe. Wydanie 3 poprawne, Wilno 1881, 4 tomy, 18, str. I 212, II 215, III 222 IV 218, rs. 1.50

„ Henryk. Tylko doktór. Szkic powieściowy. Warszawa 1882 (1881), 12, str. 113 k. 70.

Goldszmit Jakób. Dobzoczyńca jakich mało ksiądz Stanisław Staszic jako filantrop i mąż stanu. Szkic biograficzny z portretem, Warszawa 1882 12, str. 32 k. 20.

„ Dramat rodzinny, karta z dziejów partykularza. Warszawa 1881. 12, str. 190 k. 90.

Goraj Adam, Tendencyjność i krytyka. Kilka słów z powodu dzieła Dra P. Chmielewskiego pod tytułem: Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu. Warsz. 1881 12, str. 98, k. 50.

Grabowski X. G. Czytanie o grzechu nieczystości (dla ludu). Warszawa 1881 16, str. 198 k. 30.

Grudziński Stanisław. Wbrew opinii, powieść obyczajowa. Warsz. 1882, 2 tomy, I 243, II 310 str. w 12-ce rs. 2.

Heimberger J. A. Najnowszy przewodnik po Krakowie i jego okolicach, wraz z dodanym kolorowanym planem m. Krakowa. Kraków 1881, 16 str. 120 rs. 1.

Heotzberg Dr. G. F. Historyja Hellady i Rzymu, przełożył z niemieckiego Bronisław Grabowski. Warszawa 1881, tom I, 8, str. 467 z wielu illustracyjami rs. 3.

Hoffmann Fr. W pobliżu bieguna. Opowiadanie dla młodych moich przyjaciół. Przełożył Lubary z 4 rycinami. Brody (1881) kp. 35.

Hube Romuald. Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego. Warsz. 1881 8, str. 226+LXVI rs. 2.50.

Jankowski Edmund. Owoce i wytwarzanie odmian owocowych. Warszawa, 1881 12, str. 62.

Jaroszewski Zygmunt. Nowa cukrodajna roślina wczesne Sorgo cukrowo bursztynowe (Early Amber Sugar Cane). Sprawozdanie objaśniające warunki uprawy, sposoby otrzymania syropu cukrowego i korzyści produkcyi. Warszawa 1881 16 str. 22 k. 30

Jeleński Jan, Żydzi na wsi. Warszawa 1881 12, str. 24. kop. 20.

Jeske August. Arytmetyka. Część I, Warszawa 1881, wydanie 3-cie, 12 str. 170 k. 45.

Jockai Maurycy. Podwójna śmierć. Powieść w 3 tomach w jednym. Warszawa 1882, 8 str. 109+111+107, Rs. 1.20.

Juszkewicz Antan. Luturiszkos dajnos użraszyłos. Tom 11, Kazań 1881 rsr. 3.

Kabut Dr. Maurycy. O procesie cywilnym. Lwów 1881, 8 str. XIII+259, rs. 1.70.

Kalendarz domowy na rok zwyczajny 1882. Rok 26. Warszawa, 1881.

Kalendarz litewski na r. 1881. Rok I, 4-to, str. XXVIII+58. Wilno 1882, kop. 20.

Kalendarz na rok zwyczajny 1882. Przyjaciel domu. Warszawa 12 str. 96 kop. 12.

Kalinka X. Waleryjan. Sejm czteroletni. Lwów 1881. Tom II, cz. I, 8 str. 255. Rs. 2.70.

Karłowicz Dr. Jan. O imieniu Polaków i Polski. Warszawa 1881, kop 40.

Kirkor A. H. Przewodnik po Wilnie i jego okolicach. Wydanie drugie ze staloryta mi i planem. Wilno, 12, 1881. str. 308 + VIII. w ozdobnej oprawie rs. 2.—40.

Klobassa Ludwik. O zasadniczej myśli transcedentalnego idealizmu Kanta z uwzględnieniem poznania zasady Kartezyjusza i Fichtego. Studyum z historyi i teoryi poznania. Kraków 1881 8. str. X + 190. rs. 1—50.

Kolberg Oskar. Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Ser. XIV. W. Ks. Poznańskie. Część VI. Powieści. Kraków 1881 8, str. V + 390 rs. 2.75.

Konitz Henryk. Rolnictwo i handel za czasów Księztwa Warszawskiego. (1807—1815). Warszawa 1881. 8, str. 49. kop 40.

Kostecki Platon. Na cześć Kalderona de la Pavia w dwóchsetną rocznicę jego zgonu. Wiedeń 1881. 8, str. 8. kop. 20.

Kraszewski J. I. Ciche wody, powieść współczesna, 3 tomy. Wilno 1881. 12, str, I 200, II 203, III 200. rs. 2—40.

Kraszewski J. I. Powieści historyczne XIV. Król chłopów. Czasy Kazimierza Wielkiego, 4 tomy Kraków 1881, 12, I 300, II 210, III 218, IV 193. rs. 4.

Kraszewski J. I. Sama jedna. Powieść współczesna 2 tomy. Warszawa 1881. 12, I str. 208, II 207. rs. 1—80.

Kussmaul Prof. D. Adolf. Zboczenie mowy. Przekład dokonany przez D-ra Adama Bauerertz. Warszawa 1880 druk Gazety lekarskiej 8, str. V. II + 273. rs. 3.

Kraushar Aleksander. Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki. Wizerunek historyczny na tle dziejów Polski XVI wieku 2 tomy. Warszawa 1882.— 12, str. I 272, II 300. rs. 3.

Księga pamiętnicza jubileuszu Kraszewskiego 1879 roku z wielu drzeworytami. Kraków 1881, 8, str. 343. rs. 3—60.

Leja E. Krótki przegląd kuli ziemskiej, czyli początkowa nauka geografii powszechnej przez pytania i odpowiedzi. Wydanie 5-te powiększone i poprawione. Warsz. 1882. 16 str. 129 + III. kp. 20.

Lesniewska Bronisława. Passe temps d'um enfant studieuse. Manuel français composé et traduit en polonais, allemand et russe à l'usage de la jeunesse. Varsovie 1881. 8, str. 245. rs. 1 kp. 20.

Liguori św. Alfons. Droga uświętobliwienia dla oblubienicy Chrystusowej Tom I. Kraków 1881. 12, str. 402. rs. 1.

Lorklewicz Antoni. Bunt gdański w r. 1525. Przyczynek do historyi reformacyi w Polsce. Lwów 1881. 8, str. XIX + 192. rs. 1—60.

Łaski Jan. Liber Conefiecorum archidyjecezyi gnieźnieńskiej T. II. Gniezno 1881 8, str. LXXXVIII + 552 + 122 i 1 mapę. rs. 10.

Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie. Lwów 1880, I. 1—20.

Majewski Erazm. Systematyczny wykaz owadów żyłoskrzydłych polskich, to jest: wojsiłek, chróścików, żylenic, złotooków, sklepców, widelnic, jętek i ważek u nas dotąd znalezionych. Według D-ra F. Brauera zebrał i opatrzył głównemi synonimami E. M. Penra, rozpatrzona na posiedzeniu Sekcyi Zoologicznej d. 25 Lipca 1881 na III Zjeździe Lekarzy i Przyrodników. Warsz. 1882. 8, str. rs. 14—50.

Mapa hydrograficzna dawnej Słowiańszczyzny (Siatka rzeczna) Warszawa 1881 r. kp. 50.

Marenné Waleryja. Kazimierz Brodziński. Studyjum. Kraków 1881 8, str. 171

May Butt. Beatrycze, Panna Mania. Przekład z angielskiego przez Natalię K. Sambor 1881. 8, str. 252. rs. 1.

Mellerowa Zofija. Dwie miary, Komedyja w 1 akcie. Warszawa 1881. 18, str. 90. 35 kop.

Mickiewicz Adam. Pan Tadeusz z illustracyjami E. M. Andriollego. Lwów 1881 r. Zesz. 4. 5. rs. 1.50.

Modlitwy do Najśw. Maryi Panny Niepokalanie poczętej na wszystkie dnie tygodnia celem uproszenia sobie szczęśliwej śmierci. Wyjęte z Psałterza św. Bonawentury, spolszczył X. M. Gorzelański. Wydanie 2-gie War. 1881.j 18, str. 78. kp. 10.

Morawski ks. Maryjan Filozofija i jej zadanie. Lwów 1881. Wydanie 2-gie 8, str. 425 + VII. rs. 3.

Morozowicz Stan. O uprawie roli i o jeździe po drogach zwyczajnych [za pośrednictwem siły wiatru (z ryciną). Kraków 1881, 12, str. 31 kop. 50.

Możejewski ks. M. Nauki ułatwiające zrozumienie pacierza, przykazań Bożych, kościelnych i innych prawd wiary świętej, które każdy katolik znać powinien, głoszone ludowi wiejskiemu w kościołach dycezyi Płockiej. Warszawa 1881. Część I. 8, str 400. rs. 1.

Nabożeństwo do Przemienienia Pańskiego. Warszawa 1881. 18 str. 32. kop. 7½

Nabożeństwo dziesięciodniowe do Najśw. Maryi Panny Matki Boga i królowej Dobrej Rady. Warszawa 1881. 18, str 48, kp. 7½.

Nawiedzenie przedwielkanocnych grobów Chrystusa Pana tudzież nabożeństwo rezurekcyjne z dodaniem pieśni. Warszawa 1881. 18, str 48 kp. 7½

Niemcewicz I. U. Leibe i Siora romans żydowski. 2 tomy w jednym, Lwów (1881) 18, str VIII + 277 kp. 60.

Nowennna do Matki Boskiej w „Lourdes" objawionej. Z dodaniem mszy św. ćwiczeń przed i po komunii św. i litanii. Warszawa 1881 18, str. 202 kop. 30.

Nowenna na część świętego Wincentego a Paulo. Warszawa 1881 str. 78 kop. 15.

Nussbaum Hilary. Szkice historyczne z życia żydów w Warszawie, od pierwszych śladów pobytu ich w tem mieście do chwili obecnej. Warszawa 1881 8, str. IV 259 rs. 2.

Obolewicz X. Karol. Pijaństwo, zguba ludzi na ciele i na duszy. Wilno 1881 12, str. 212 kop. 25.

Obowiążki chrześcijanina względem Boga. Przełożył z francuzkiego ks. M. Smoliński. Tarnów 1881 12, 363 + IV rs. 1.

Olszewski Franciszek, Policyja lekarska w dawnej Polsce. Warszawa 1881, 8, str. 77 kop. 60.

Onyszkiewicz Zdzisław. Pieśń o szkole. Lwów 1881 12, str. 40 kop. 37½.

Polkowski Ks. Ignacy. Krzyż złoty znajdujący się w skarbcu katedry krakowskiej na Wawelu, odbitka w 25 egzemplarzach z Przeglądu Bibl.-Archeologicznego, wiel. 8 str. 10.

Plan najnowszy Krakowa. Kraków 1881 k. 30.

Platona Protagora. Eutyfron. W polskiem tłómaczaniu wydał Stanisław Siedlecki. Kraków 1881, 8-o str. 106 k. 67.

Przyborowski Walery. Bitwa pod Raszynem. Powieść historyczna dla młodzieży z 6 rycinami podług rysunku W. Gersona. Warszawa, 1881, 12, str. 200, rs. 1, w ozdobnej opr. rs. 1.35.

Sales Wiktor. Najnowsze tajemnice Paryża czyli sceny z ostatnich dni trwogi, romans historyczny, 2 tomy. Lwów 1881 3-o I 691, II 338 str. Rs. 3.50

Samolewicz Dr. Zygmunt. Gramatyka języka łacińskiego. Wydanie 3-cie. Lwów 1881 VII+409+XXIII Rs. 2.25.

Schmid ks. kanonik. Jajka Wielkanocne. Powiastka Wielkanocna, opracował Józef Chociszewski. Poznań 1881, 18 str. 72 k. 25.

Seredyński Dr. W. i Anast. Dzieduszycka. Wypisy. przykłady i wzory form prozy i poezyi polskiej, książka do czytania. Wydanie drugie. Warszawa 1881 rs. 1.80.

Siemieński Lucyjan. Dzieła tom VII, Wieczernice. Warszawa 1881, 8, str. 314 rs. 1.

Skarga X. Piotr. Żywoty Świętych, starego i nowego zakonu na każdy dzień przez cały rok. Wydanie 24-te, Tom III. Kraków 1881 18, str. 363 kop. 40.

Skiba Maksymilijan. Przewodnik hodowli bydła rogatego. — Lwów 1881 kop. 30.

Skuczalski Dyonizy. Objaśnienia do prawa cywilnego obowiązującego w Królestwie Polskiem zebrane z Jurysprudencyi sądowej za 1842—1880.— Warszawa 1881 8, str. 100. rs. 1.

Smoleński Władysław. Szlachta w świetle opinii wieku XVIII. Studyjum historyczne. Warszawa 1881 8-o str. 17, kop. 40.

Słownik terminologii lekarskiej polskiej, opracowany przez komissyję terminolog. Tow. Lekarskie krakowskie z D-rów Janiszewskiego, Oettingera Kremera i Józ. Majera. Kraków 1881 8. str. XVI+544, rs. 5. k. 50 w oprawie rs. 6.

Stanowisko języka niemieckiego w galicyjskich szkołach średnich. Rzecz pisana z powodu okólnika krajowej Rady szkolnej z d. 23/3 81. Lwów 1881, 12, str. 35, k. 30.

Starkel Romuald. Gawędy dziadunia. Zajmujące opowiadania o najcelniejszych odkryciach, wynalazkach i sławnych ludziach I, II, III. Lwów 1881, 16 str. 70, k. 50.

Stojakowski Ksiądz Piotr. Katechizm rzymsko-katotolicki. Wydanie drugie. Warszawa 1881, 12 str. VIII+199.

Stroka Henryk. Praktyczny przewodnik do udzielania początkowej nauki na podstawie elementarza. Część I pierwszy rok nauki. Rzeszów 1881, 12 str. 152, k. 6.

Synoradzki Michał. Halina Kneźna Milica, powieść. Warszawa 1881. 12, str. 265. Rs. 1.

Tacyta Agrykola. Z języka łacińskiego na polski przełożył Jan Ludwik Kossowicz. Kraków 1882. 16, str. 52, k. 40.

Trzy listy otwarte w przedmiocie kredytu rolniczego, przez Antoniego z pod Siedlec. Warszawa 1881, 12 str. 37, k. 20.

Wappler Ks. Antoni. Historyja kościoła katolickiego napisana dla wszystkich zakładów naukowych. Przełożona na język polski przez kł. Władysł. Jakubowicza. Wydanie 4-te znacznie poprawione i pomnożone. Warszawa 1881. 12, str. XII + 250. kp. 75.

Wyligórski Franciszek. Ręka opatrzności, obrazek z życia. Lwów 1881. 16, str. 37. kp. 25.

Wąsikiewicz Ks. W. Nauka dla ludu o dziesięciu przykazaniach bożych do tegoczesnych potrzeb zastosowana. Wydanie 2-gie poprawione i pomnożone. Kraków 1881, 12, str. 229. rs. 1.

Weitzenblut Leopold. Rys treściwy chorób kobiet łącznie z zasadami operacyi położniczych w zastosowaniu do poronień, oraz zboczeń i powikłań porodowych w następnych okręsach ciąży. Warszawa 1881. 8, str. 282 rsr. 2.—

Wisłocki Dr. Władysław. Biblijografija obchodu uroczystości jubileuszowych I. J. Kraszewskiego. Kraków 1881, wielk. 8, str. 40.

Wywiałkowski Żegota. Słowniczek wyrażeń w zawodzie czcionkarstwa polskiego używanych i używać się mogących. Warszawa 1881. 12, str. V + 27. kop. 15.

Wzory do ćwiczeń w rysunku cyrklowym dla użytku młodzieży szkolnej. Ozdoby budownicze z cerkwi w Kurtea d'Ardżysz na Wołoszczyźnie (wiek XVI) przerobione z kartonów zdjętych z natury (45 tablic) Kraków 1882 w 4-e rs 3.

Zaremba. Historya powszechna dla młodego wieku opowiedziana według najnowszych źródeł. Tom I Egipt i państwo Assyryjsko-Babilońskie. Warszawa 1881, 18, str. 148. brosz. kp. 30, karton kop. 40.

Zbiór powinszowań najnowszy na wszystkie uroczystości familijne wierszem i prozą wraz z dodatkiem wpisów do imionników. Z najlepszych autorów zebrał O. M. Warszawa 1881, 12, str. 73. kp. 25.

(Karol Estreicher). Ze Szczawnicy napisał K. E. 1881. 8, str. 11. kp. 10.

Zieliński Władysław K. Anna Orzelska. Powieść na tle historycznym z czasów Augusta II, 2 tomy w jednym. Lwów 1881. 12, I 136, II 116 str. rs 1.80.

Z pamiętnika dyletanta, Obrazki historyczne wydał muzyk. Warszawa 1881 16, str. 146. kp. 60.

Żuliński Dr. Tadeusz. W obronie nauczania hygieny w zakładach naukowych z powodu sprawozdania komissyi Tow. Pedag. w sprawie szkół średnich. Lwów 1881, 12, str. 23. kp.

NUTY MUZYCZNE.

Boga Rodzica (śpiew). Hymn z X wieku, melodyja i słowa (według najdawniejszych podań) Św. Wojciecha. Warszawa 1881 kop. 22½

Juczyk Joseph, op. 5. Mazourka pour le violon avec accomp. de piano. Varsovie 1881, cher Kruziński et Levi kop. 30.

Myszyńska L. Dwie piosnki: N. 1. Mazurek „Gdyby łezką być.“ N. 2. Powiedz mi różo. Z towarzyszeniem fortepianu. Warszawa 1881 kop. 37½.

Osmański Wojciech. Op. 104, Władysław Mierzwiński. Polonez ułożony na fortepian. Warsz. 1881, k. 40.

Rhapsodie kongreise 1 N. 2 pour le piano a 4-m arrengée et faciliteé par Felix Krzyżanowski (op. 11). Kalisz 1881 chez B. Szczepankiewicz k. 82.

Wadowski Th. Op. 27 Zimajer Polka pour piano. Kalisz 1871 chez B. Szczepankiewicz kop. 15.

Wadowski Tdomasz. Op. 16 Stanisława Polka na fortepian. Warszawa 1881 kop. 15.

Żeleński Władysław. Op. 38. 25 preludyi dwa, trzy i cztetogłosowych na organ lub fisharmonję do użytku kształcącej się młodzieży.
Zeszyt I N. 1—16 preludyja dwu i trzy głosowa. . . . Rs 1.—
„ II N. 17—35 preludyja czterogłosowa . . . . . „ —.50
Warszawa 1881 nakł. Kruz. i Lewi.

KRONIKA.

— Pismo: „Inżynieryja i Budownictwo” w ostatnim numerze swoim otworzyło skrzynkę do zapytań i odpowiedzi. W niej zamieszczane będą kwestyje techniczne poruszane przez czytelników tegoż pisma.

Myśl tę uważamy za bardzo szczęśliwą. Daje ona nam najlepszy dowód o sumiennej pracy redakcyi rzeczonego pisma, które jak każde pismo specyjalne u nas z wielkiemi trudnościami ma do walczenia.

Wiedząc z doświadczenia, jak trudno czasem szczególniej na prowincy zasięgnąć jakiejkolwiek rady w kwestyjach dotyczących inżynieryi i budownictwa, jesteśmy przekonani, że bezinteresowne zaofiarowanie się wyżej wspomnianej redakcyi wywoła ogólne uznanie i pobudzi publiczność do tem silniejszego popierania zacnych usiłowań „Inżynieryi i Budownictwa”.

Celem pisma jest obznajmianie czytelników w sposob jak najpopularniejszy z wszelkim postępem inżynieryi i budownictwa o ile tenże może wpłynąć na rozwój przemysłu naszego i gospodarstwa.

Nie wątpimy, że dążność ta, zdobędzie pismu temu jak najliczniejsze grono czytelników a przy jakimkolwiek poparciu uznanie ogólne dla niego pozyska.

— Ze sceny Alhambrowej znany i przez krytykę prasy codziennej mocno sponiewierany „Król Reporterów„ p. Izydora Oracza przeniósł się na półki księgarskie. Wydał go autor własnym nakładem niechcąc aby pierwsza jego praca, która nawet przed ogródkową publicznością ostać się nie była w stanie—zaginęła w swej niepamięci. Książkę powiększa zbiór krytyk dziennikarskich dzieła, jak to już powiedzieliśmy—nie zbyt przychylnych.

— W 246 numerze „Czasu” z r. b. czytamy co następuje: Niestrudzony badacz dziejów ojczystych i wszystkiego, co z niemi ma związek, ś. p. hr. Aleksander Przeździecki pozostawił w tece swej wiele ważnych notatek, z których poniżej zamieszczoną udzielić nam raczył syn zmarłego hr. Konstanty Przeździecki.

SCHLEISHEIM

pałac elekterów bawarskich pod Monachium.

Fundował go elektor Maksymilijan Emilijan, zięć Jana Sobieskiego i towarzysz jego chwały. Bardzo piękny portret elektorowej Teresy Kunegundy Sobieskiej w całej postawie przez francuskiego malarza Vivien. Drugi w połowie postawy w galeryi przodków. Dziesięć obrazów przez Martin malowanych z polecenia p. Dupont (którego są pamiętniki o królu Janie). Pierwszy z napisem: *Bataille de Cotchim en Moldavie gagnée par le roi de Pologne, six mois avant qu'il montat sur le throne. Première campagne et première action, oú le Sieur Dupont se soit trouvé.* Drugi: *Conquête de Strigonie par le roi de Pologne en 1683.* Trzeci: *Bataille de Vienne.* Czwarty: *Bataille de Parkany* Piąty: *Bataille de Parkany* zawsze z dodatkiem *gagnée par le roi de Pologne* i z dodaniem czem komenderował le Sieur Dupont. Na przedostatnim król Jan III. siedzi na koniu, przed nim Sława uderza w bęben, a na proporcu trąby napis: *Bataille de Kalughe.* Na ostatnim obrazie królowa Maryja Kazimiera z dziećmi otaczają „Popiersie Sobieskiego”. (W pałacu królewskim w Monachium jest obraz tejże familii Sobieskich, otaczających „Portret Jana III.” mniejszego rozmiaru, ale tegoż samego układu, co p. Wincentego Sarneckiego w Warszawie). Nie ma portretów innych księżniczek polskich, które były za Bawarczykami, oprócz Anny Szlązkiej † 1271, żony księcia Ludwika Surowego. A była Jadwiga Jagiellonka, córka króla Kazimierza za księciem Jerzym z Landshutu (ur. 1457, zaślub. 1475, † 1502) Anna Katarzyna, córka Zygmunta III. (ur. 1619), zaślubiona była r. 1642 księciu Neuburskiemu, † 1651 w Kolonii. Inny książę Neuburski miał za sobą Karolinę Radziwiłłównę (wdowę po margrabi Brandeburskim, a później Lubomirską. Nakoniec księżna Neuburska (siostra cesarzowej Leopoldowej) była za królewiczem Jakóbem Sobieskim.

Po córce Zygmunta III. został się portret jej ojca w stroju czarnym, w kryzie, z kołpakiem z futrem i ciekawy obrazek olejno malowany na alabastrze żółtawym w słoje. Przedstawia św. Ignacego z Lojoli i drugiego Jezuitę z brodą czarną i bibliją w ręku, stojących i poglądających na Pana Jezusa w postaci młodego dziecięcia, który ich błogosławi, a sam otoczony anielskiemi głowami skrzydlatemi. Wszystkie te przedmioty malowane na tle alabastrowem niemalowanem. Wyraz twarzy Pana Jezusa pełen wdzięku. Św. Ignacy trzyma w ręku księgę z napisami na jednej stronnicy: *Ad majorem Dei gloriam*, na drugiej: *Regula Societatis Jesu.*

Obrazek ten malował sam król Zygmunt III. i dał go córce, która go darowała Jezuitom w Neuburgu, a brat jej królewicz Aleksander ramę z drzewa wyrzezał, co wszystko stwierdza napis po drugiej stronie umieszczony: *Disse Taffel haben Ihro Drlt die Herzogin von Neuburg H. Rectori der Socität aldorten A. 1648 zum Neujahr verehrt. Die Taffel ist von Ihro May. Kö-*

nig Sigismund auss Poln Ihr D-res Herrn Vatter gemahlt worden: Die Rahmsverfassung hat Prinz Alexander Ihr. Durchl. Hern Bruder gemacht. Renowirth Anno 1691 die 27 Juli. Item Anno 1723 die 1 Octobris.

Numer inwentarza 3861, ale obrazek ten w składzie był złożony i zapomniany i ledwie go tam wynalazłem, mając o nim wiadomość od p. Aleksandra Lessera w Warszawie.

31 sierpnia 1858 r. w Monachium za powrotem z Schleisheim.

Aleksander Przezdziecki.

— *Sprawa o kradzież literacką.* Przed sądem okręgowym w Berlinie jak piszą dzienniki, zasiądzie wkrótce na ławie oskarżonych pan Gustaw von Moser, znany komedyjopisarz niemiecki, oskarżony przez komedyjopisarza Wacha, o nieprawne przywłaszczenie i spożytkowanie treści cudzej komedyi. Pan Wach twierdzi mianowicie, iż Moser treść swej komodyi „Krieg im Frieden,“ która na scenach niemieckich robi furorę, ukradł żywcem z komedyi Wacha „Ihr Bild.“ W danym razie stwierdzić fakt kontrafakcyi będzie dość trudno; to też wezwani być mają eksperci nietylko z pomiędzy autorów dramatycznych, lecz i z pośród dyrektorów teatru, aktorów i krytyków. Nie wiemy czy p. Moser wyjdzie w danym razie zwycięzcą i czy nie straci swej popularności; wiemy jednak, iż już kilkakrotnie zarzucano mu, że bez ceremonii okrada naszych nawet komedyjopisarzy, nie wzmiankując nic o tem na tytułach swych utworów. Przypominamy sobie, iż kilka lat temu pomiędzy panem Moserem i jednym z polaków toczyła się ożywiona polemika z tego powodu na szpaltach gazet niemieckich. P. Moser nie zaprzeczył wówczas, iż treść kilku komedyi, noszących jego nazwisko jako autora, nie stanowi jego własności, uniewinniał się jednak tem, że słyszał jak ktoś opowiadał o faktach takich i spożytkował je, nie wiedząc, że już dawniej Skarbek, Koziebrodzki i Fredro dawno też same tematy zużytkowali w swoich komedyjach i farsach.

— Z Krakowa donoszą (Kur. Warsz.) co następuje: „K. Rogawski zapisał wszystkie swoje zbiory archeologiczne (nie obrazy) dla muzeum archeologicznego w Krakowie. Przejdą one na własność muzeum po jego śmierci. Na kuratora powołałał w zapisie Konstantego hr. Przezdzieckiego.

— Koło literackie we Lwowie d. 30 z. m. odbyło walne zgromadzenie. Wybrano na prezesa dr. Ksawerego Liskego powtórnie. Zastępcą przewodniczącego został dr. Kubala; członkami wydziału dr. Bernard Goldman, p. Włodzimierz Milowicz, dr. Julijan Ochorowicz i dr. Gustaw Roszkowski. Do komisyi rewizyjnej powołało zgromadzenie pp. Wład. Schmidta, dra Stan. Szachowskiego i Alberta Wilczyńskiego.

— We wsi Dziemierzyce, własności niegdyś Mikołaja Reja, pod Racławicami p. J. Czechowski odkrył cmentarzysko pogańskie, które wedle jego sprawozdania (Kur. Warsz. Nr. 238) tak się przedstawia:

Miejscowość przedstawia dość dużą równinę przed kilkudziesięciu jeszcze laty w części zarosłą lasem; sam grób zaś położony na skraju wąwozu dziś już dość płytkiego, a który kiedyś niezawodnie był drogą komunikacyjną, jak to i dziś w krakowskiem, przeważnie się zdarza. Rodzaj ziemi tak zwany „proszowskiej.” Pokład ponad grobowiskiem przed kilkoma laty został

splantowany, t. j. obniżony o półtora łokcia celem zasypania wąwozu ze względów na uprawę rolniczą, — tym sposobem pług mógł zawadzić o niego.

Po starannem odsunięciu ziemi, oczom naszym przedstawił się sam grób murowany z cegły, zupełnie okrągły, mający 1.45 metr wysokości, średnicy zaś 1.74 metr. Na nieszczęście wieki zawaliły w części samą tę arcyciekawą budowę. Wierzch był zaklęśnięty, zgnieciony i to zgnieciony Bog wie sam kiedy, a katastrofa ta rozbiła już to na większe już na mniejsze części wszystkie bez wyjątku urny — tak, iż ani *jedna* nie zachowała się w całości.

Grób zbudowany był na trzy kondygnacyje, jedna ponad drugą—wszystkie zaś zawierały urny ustawione już to prosto, już na bok cokolwiek pochylone, tak jednak, aby nie wysypała się z nich zawartość. Do budowy grobu użyta była wyłącznie *cegła* wypalana, kształtem do dzisiejszej zbliżona. Tafle jej (nie wszystkie regularne, może zębem czasu zmienione) przedstawiają szerokości 12 centim., wysokości 15 cent., grubości zaś 5 cent., każda z tych cegieł jest żłobkowana rowkami (czy dla lepszej spójności?).

Na spodzie grobu znaleziono jeden tylko płaski kamień granitowy, który przy wydobyciu pękł zaraz na słońcu; kamienia w ogóle okolica nie posiada i to może tłómaczy konieczność użycia cegły do tej przedwiekowej budowy.

Liczne, niektóre duże skorupy urn każą wnosić, iż było ich tutaj conajmniej *kilkadziesiąt.* Kształt ich baniasty, lub wysoki wydęty od dna z szerokim otworem w górze inne znacznie niższe w kształcie salaterek lub donic, kilka małych denek ze łzawnic; grubość ścianek różna dochodząca do jednego centimetra. Szczególnych ozdób na urnach nie ma, wyjąwszy wyciskane desenie wokoło u góry; desenie te jednak przedstawiają estetyczny ład i pewną rozmaitość kreskowań to w jeden, to w dwa, to trzy w rzędy znaczonych.

Jeden z czerepów urny zachował na sobie ślady niezbyt głębokich regularnych kratek, co świadczy, iż cała powierzchnia urny ozdobiona była temi rysunkami; kolor urn wypalonych z gliny zmieszanej z kamieniem od słabo wypalonego blado-szarego przechodzi do koloru sinego mocno wypalonego i po wydobyciu na powietrze okazuje niezwykłą moc i trwałość.

Ze wzruszeniem ale i nadzwyczajną ostrożnością przetrząsaliśmy w rękach te odwieczne prochy szukając jakowych zabytków, sprzętów lub ozdób. Oprócz jednak zbutwiałych popiołów, kilku niedopalonych kostek ludzkich, nie znaleźliśmy żadnych zabytków z metalu lub krzemienia. Na dnie grobu było jeszcze kilka kawałków doskonale przechowanego, bardzo czarnego węgla z miękkiego drzewa — zapewne pozostałość ze stosu, na którym spalono nieboszczyka.

Pomiędzy urnami, w różnem położeniu i na różnych wysokościach grobu znalazło się pojedyńczo siedm ważek z niezbyt dobrze wypalonej gliny lepionych; ważki te (długości 12 centim., średnicy 10 cent.) kształtem bardzo podobne do gomółek sera owczego — mają przez środek całej swej długości dość uży otwór na wylot.

Pod sklepieniem grobu znalazłem jeszcze trzy doskonale zachowane zęby i pewną ilość kości w jednem miejscu złożonych.

Wedle określenia łaskawie udzielonego mi przez prof uniw. warsz. pana Wrześniowskiego, oraz asystenta przy katedrze anatomii porównawczej pana Ślósarskiego. jeden z tych zębów przedstawiony do naukowej ekspertyzy okazał się zębem wołu (trzeci ząb trzonowy górnej, prawej strony); kość zaś dolnym końcem lewej kości udowej *renifera.*

Redaktor i Wydawca ***Cezary Wilanowski.***

Дозволено Цензурою, 23 Октября 1881 г.—Druk E. Skiwskiego. Chmielna, 20.